Rok III. Za sierpień i wrzesień 1913. Zeszyt 8 i 9.

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi	rocznie	7·—	kor.
	półrocznie	3·50	„
w Rosyi	rocznie	3·60	rb.
w Niemczech	„	7·—	mk.
w Ameryce	„	2·—	dol.
w innych krajach	rocznie	9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. za wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1913.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

Jaźń psychiczna.

(Ciąg dalszy).

Czy jednak nie można przyjąć z Kantem, że jedna jaźń podaje swe przedstawienia drugiej, druga trzeciej itd? Wszak w szeregu kul ruch pierwszej kuli może się przenieść bez zmiany na drugą, trzecią itd., tak, że w ostatniej kuli będzie ten sam ruch, który był kolejno w kulach poprzednich. Przypuśćmy, że w ten sposób przenoszą się w nas przedstawienia z jednej jaźni na drugą! Nasza jaźń obecna będzie wówczas tylko wiedziała, że to lub owo przedstawienie otrzymała w spadku od jaźni dawniejszej, ale to przedstawienie będzie dla niej tak samo obce i nowe, jak wszelkie inne poznanie, do którego po raz pierwszy przychodzi. Tymczasem każde przypomnienie łączy się z świadomością, że to, co obecnie poznaję, było już dawniej przedmiotem mojego poznania. Należy dodać, że przytoczony przez Kanta przykład, zamiast popierać jego zapatrywanie, raczej je obala, gdyż ten sam liczebnie ruch nie przenosi się i nie może się przenieść z jednej kuli na drugą: każda kula posiada ruch własny. Stąd gdyby kula, poruszona bezpośrednio lub pośrednio przez kulę pierwszą, była obdarzona świadomością, wiedziałaby dobrze, że jej ruch pochodzi od kuli pierwszej, ale nie mogłaby mieć świadomości, iż go posiadała w chwili, w której się poruszała kula pierwsza.

Bez stałej jaźni byłby dalej niemożliwy nasz rozwój umysłowy. Bo na czem on polega? Na tem, że dodaję ustawicznie coś nowego do nagromadzonego zapasu wie-

dzy. Gdyby moje „ja“ zmieniało się co chwila, musiałbym również co chwila rozpoczynać swoje wykształcenie na nowo. Jak Danaidy nie potrafiły przetakami wyczerpać wody, tak każdy z nas przez całe życie musiałby pozostać na najniższym stopniu żaka szkolnego, albo raczej byłby szeregiem coraz innych żaków.

Bez stałej jaźni — że jeszcze jeden przytoczę przykład — nie mogłoby być mowy ni o odpowiedzialności, ni o nagrodzie i karze. Jeśli miejsce osoby A zajęła osoba B, jasne jest, że osoba druga nie może odpowiadać za czyny, spełnione przez osobę pierwszą; z ustaniem zaś odpowiedzialności muszą oczywiście ustać nagroda i kara. Przedstawmy sobie — powiada Lehmen[1]) — przed sądem człowieka, który nie uznaje stałości swej jaźni! „Sędzia: Jesteś oskarżony, żeś zamordował N. — Oskarżony: Ja miałem popełnić morderstwo? Nic mi o tem nie mówi świadomość. — Sędzia: Aż sześciu świadków okazuje gotowość złożenia zeznań, że zamordowałeś N. — Oskarżony: To może być tylko grubem złudzeniem. Kiedyż miała się odbyć zbrodnia? — Sędzia: Przed czterema dniami o godzinie szóstej wieczorem. — Oskarżony: Ależ ja istnieję dopiero od chwili. Przecież pan nie będzie mię czynił odpowiedzialnym za zbrodnię, spełnioną przed mojem istnieniem. Czy pan nie wie, że według nowożytnej filozofii jaźń rozpływa się w chwilowej czynności i trwa tylko dopóty, dopóki ona trwa? Jeśli pan masz rzeczywiście dowody, że jakaś dawniejsza czynność, o której ja nic nie wiem, dopuściła się rzeczonego mordu, to zechciej się do niej zwrócić. Mnie ta cała sprawa nic nie obchodzi“.

Tak jest, nowożytna psychologia fenomenalistyczna, którą w ostatnich latach poparł swoją powagą Bergson[2]), prowadzi w praktyce do takich niedorzeczności. Prowadzi nie tylko do wymienionych — prowadzi do wielu innych na każdym kroku. Jeśli moje „ja“ ustawicznie się zmienia,

---

[1]) Lehrbuch der Philosophie, t. II., wyd. 3, Fryburg 1911, str. 536 i n.

[2]) Zob. L'évolution créatrice, Paryż 1907, str. 1 i nn.

nie mogę wypowiedzieć ani jednego zdania. Aby utworzyć zdanie, potrzeba mieć dwa pojęcia, porównać je, stwierdzić ich zgodność lub niezgodność. Są to oczywiście czynności, wymagające jakiegoś czasu; z drugiej strony muszą one należeć do tego samego podmiotu, gdyż w przeciwnym razie nie mogłyby się z sobą zetknąć. W rzeczy samej, jeżeli jaźń, która tworzy pojęcia, różni się od jaźni, która je porównywa, a ta druga różni się od jaźni trzeciej, która je łączy lub rozdziela, natenczas powstanie zdania, będącego logiczną całością, jest czystem niepodobieństwem. Tem bardziej niemożliwe jest bez stałości tego samego podmiotu rozumowanie, złożone ze zdań wielu. Cóż dopiero powiedzieć o zajęciach, które rozkładamy na czas dłuższy! Jeśli moja jaźń przedzierżga się raz po raz w inną, jak mogę przez kilka dni czytać tę samą książkę i ujmować jej wątek od pierwszej do ostatniej stronicy? Jak mogą przeciwnicy stałej jaźni pisać przez całe lata obszerne dzieła, których części wiążą się razem w organiczną całość i zmierzają do jednego celu?

Bergson [1]) sądzi, że w nas jest tylko „nieprzerwana melodya, która się ciągnie, niepodzielna, od początku do końca naszego istnienia świadomego“. Wszakże ta przenośnia świadczy właśnie o trwałości jaźni. Jeżeli bowiem niema jednego stałego podmiotu, który melodyę układa lub jej słucha, czyli jeżeli każda nuta melodyi pochodzi od kogo innego, natenczas nie może być mowy o jednolitej melodyi [2]).

---

[1]) La perception du changement (dwie konferencye w Oxfordzie), 1911, str. 26.

[2]) Kiedy indziej tłumaczy Bergson (L'évolution créatrice, np. str. 2 i 5) pamięć i trwałość jaźni tem, że nasza przeszłość nie mija, lecz zachowywa się cała samorzutnie i dodaje się nieustannie do teraźniejszości, która w ten sposób powiększa się o całą przeszłość. Czy jednak to tłumaczenie zgadza się z doświadczeniem? Niezawodnie, wiele naszych przemijających czynności i stanów psychicznych pozostaje w naszej pamięci, ale to świadczy właśnie o tem, że prócz nich istnieje w nas stały działacz i podmiot, który zowiemy jaźnią. Nadto nie jest prawdą, jakoby przeszłość nasza przechowywała się w rzeczywistości. Przeszłość jako taka minęła bezpo-

Z tego samego powodu należy także odrzucić hipotezę t. zw. psychologii asocyacyjnej, według której ciągłość jaźni powstaje przez to, że wcześniejsza czynność psychiczna pociąga za sobą późniejszą, a późniejsza kojarzy się z wcześniejszą. Nic też nie pomoże odwoływanie się do znanych praw, według których odbywa się kojarzenie, a mianowicie do praw podobieństwa i styczności. Prawa te bowiem wskazują tylko sposób łączenia się przedstawień, a tem samem przypuszczają już przyczynę, która je razem wiąże. Przyjąwszy jaźń jedną i stałą, rozumiemy bez trudności, że przedstawienia, które się w niej zetknęły, mogą się znowu w niej odtworzyć. Tak samo możemy łatwo pojąć, że jaźń, ujmując podobieństwo lub związek logiczny między rzeczami, przechodzi myślą od jednej rzeczy do drugiej, np. od skutku do przyczyny. Natomiast to wszystko jest nie tylko niezrozumiałe, ale wprost niemożliwe w teoryi przeciwników. Jeżeli następujące po sobie przedstawienia nie mają wspólnego podmiotu, lecz istnieją jako samodzielne zjawiska, to nie mogą się z sobą zetknąć. Również bez jednej i stałej jaźni niema mowy o ujęciu przedmiotowego stosunku między poznanemi rzeczami [1].

Przychodzi kolej na fakta, mające świadczyć o zmienności jaźni.

„Człowiek, który śpi — powiada J. Lachelier [2], znany Kantysta francuski — nie ma *ja*, albo ma tylko *ja* imaginacyjne, które się ulatnia z chwilą przebudzenia; uderzenie w głowę, paraliżując pamięć, wystarcza do wyko-

---

wrotnie; zostały po niej jedynie skutki lub obrazy — i to częściowo — w naszej pamięci; nie zawsze też obrazy zostają samorzutnie, bo każdy z nas wie dobrze, że wiele rzeczy pamiętamy tylko wówczas, gdy się o to staramy. Dodajmy do tego, że Bergson, stawiając powyższą hipotezę, grzebie swój własny system. Filozof bowiem paryski powtarza często swą główną myśl, iż wszystko się zmienia bez ustanku. Otóż ta jego teza sprzeciwia się najoczywiściej twierdzeniu, że przeszłość nasza trwa i przyłącza się cała do teraźniejszości.

[1]) Zob. V. Ermoni, Le phénomène de l'association (Revue néo-scolastique, 1899, str. 37 i nn.).

[2]) Psychologie et métaphysique, Paryż 1907, str. 115 i in.

pania nie dającej się przebyć przepaści pomiędzy *ja* dzisiejszem a wczorajszem". Według Ernesta Macha[1] „może braknąć *ja* częściowo lub całkowicie" także wówczas, gdy się głęboko zatapiamy w jakiejś myśli.

Weźmy fakt pierwszy, najczęstszy: sen! Powiedziałem wyżej, że ile razy się budzę, tyle razy czuję się tym samym, którym byłem przed zaśnięciem. Niezawodnie. Jak wiem o swej jaźni do chwili zaśnięcia, tak też wiem o niej od razu po każdem przebudzeniu się ze snu. Gdyby mię ktoś budził w nocy co kwadrans, byłbym z pewnością za każdym razem świadom tożsamości swej jaźni. Więc nie podobna wątpić, że zawsze to samo „ja" zasypia i budzi się ze snu. Czy jednak podczas samego snu moje „ja" nie znika lub nie zmienia się w „ja" inne? Lecz w takim razie skądże ten cud, że nad ranem budzi się to samo „ja", które zasnęło wieczorem? Czemu ani razu w życiu nie wstałem z łóżka z przeświadczeniem, że jestem np. generałem albo ministrem? Na jakiej podstawie, obudziwszy się, pamiętam przeszłość, a nieraz także marzenia senne, których części składowe są znowu zaczerpnięte z mojego życia ubiegłego? Podobne pytania stosują się oczywiście także do omdlenia.

To tedy, co o śnie i omdleniu pisze Lachelier, należy uważać za czystą bajkę, powstałą przez pomieszanie dwóch zupełnie różnych rzeczy. Co innego poczucie, czyli świadomość jaźni, a co innego jaźń sama w sobie, ontologicznie uważana. Chociaż jaźń jest bytem rzeczywistym i trwałym, nie poznajemy jej każdej chwili. Jak bowiem wszelkie poznanie, tak i to zależy od spełnienia pewnych warunków. Ponieważ podczas omdlenia i głębokiego snu następuje przerwa w działaniu władz zmysłowych i opartego na nich rozumu, przeto w obu tych stanach nic nie wiemy o swej jaźni[2]).

---

[1]) Die Analyse der Empfindungen und das Verhältniss des Physischen zum Psychischen, wyd. 5, Jena 1906, str. 20.

[2]) Jednak w marzeniu sennem jaźń nasza pracuje z pewną świadomością. Niekiedy zjawia się w niem nawet jakiś stopień refleksyi, dzięki czemu odróżniamy marzenia senne od jawu.

Z tego jednak nie wynika, jakóby ona w całości lub w części znikała[1]).

Inaczej wygląda sprawa w chwilach, które Mach uważa za „najszczęśliwsze“, tj. w chwilach całkowitego zajęcia się jakąś ważną myślą. Nie „brakuje“ nam wówczas nawet świadomości jaźni. Skupieni w sobie i zagłębieni w rozważanym przedmiocie zwracamy się do niego całą duszą. Zapominamy o swoich niższych potrzebach, stajemy się nieczułymi na bodźce zewnętrzne, które nas wtedy nic nie obchodzą, ale jaźń nasza pracuje świadomie w pewnym ograniczonym zakresie z niezwykłem natężeniem. Chociaż nie zastanawiamy się nad nią wprost, jednak wiemy, że myślimy i że czynność myślenia od nas pochodzi. Stąd też czujemy się szczęśliwymi, jeżeli przed naszą myślącą jaźnią otwierają się nowe dziedziny prawdy, będącej najwyższem dobrem rozumu.

Z większą na pozór słusznością możnaby przeciw ciągłości i jedności jaźni wytaczać pewne zjawiska patologiczne, zwłaszcza z zakresu histeryi i hipnozy. Od lat kilkudziesięciu słyszymy często o wypadkach „przemiany“ lub „podwojenia osobowości“. Są waryaci, którzy mówią, że nie są już tą osobą, którą byli, lecz przybierają jaźń i nazwisko osób innych. Obok pacyentów, zmieniających tylko zawód i zaczynających nagle odgrywać rolę np. literatów, misyonarzy, bankierów lub panujących, spotykamy także takich, którzy się uważają za sławne osobistości historyczne, a nawet za samego Boga.

---

[1]) Pomieszanie tych dwóch różnych rzeczy, tj. poczucia lub świadomości jaźni i samej jaźni jako takiej stanówi zasadniczy błąd książki dra Jana Górskiego p. n.: „Świadomość jaźni“ (Kraków 1912, str. 3). „Poczucie jaźni — jak słusznie zauważa krytyk tej książki (S. Kobyłecki w „Przeglądzie filozoficznym“, rok XV., zeszyt 3, str. 379—392) — jako zjawisko psychiczne nigdy nie jest identyczne w różnych okresach czasu, zawsze jest inne, za każdym razem nowe“, ale jaźń sama pozostaje absolutnie t ą s a m ą, chociaż nie pozostaje t a k ą s a m ą: „ta sama jaźń z biegiem czasu, z biegiem swych przeżyć psychicznych zmienia swą jakość psychiczną, swe usposobienia, swe pociągi, swe upodobania i t. p.“

Nierównie ciekawsze są dzieje sławnej Felidy, szwaczki z Lugdunu, opisane przez dra Azama [1]). W piętnastym roku życia zjawiają się u tej histeryczki dwa kolejno zmieniające się stany: *a* i *b*. Podczas stanu *a* Felida jest smutna, zgryźliwa, zamknięta w sobie, uparta wobec męża, obojętna dla osób, które ją otaczają; przeciwnie stan *b* łączy się u niej z nadzwyczajną wesołością, gadatliwością, grzecznością i uprzejmością. W stanie *a* Felida nie pamięta tego, co zaszło w stanie *b*; natomiast w stanie *b* przypomina sobie wszystkie fakta, które się odbyły w obu stanach. Jeżeli podczas stanu *b* śpiewa np. jakąś pieśń lub szyje i po pewnego rodzaju śnie, który trwa króciutko, przejdzie w stan *a*, natenczas nie rozumie z początku, co i na co szyje, i nie pamięta, że przed chwilą śpiewała. W żadnym jednak stanie Felida nie zapomina rzeczy, których się dawniej nauczyła; umie więc zawsze czytać, rachować, szyć, krajać i t. d.

Robert Mac-Nish [2]) opowiada, że pewna młoda i wykształcona Amerykanka zapadła nagle w długi i głęboki sen, po którym zapomniała wszystkiego: nie poznawała ni ludzi, ni rzeczy; trzeba ją było na nowo uczyć czytać, pisać i rachować. Po upływie dłuższego czasu powtórzył się u niej sen podobny. Kiedy się z niego przebudziła, znalazła się — rzecz dziwna — w stanie, w którym była przed pierwszym snem, przyczem nie pamiętała tego, co zaszło pomiędzy obu snami. Dwa te stany, dawny i nowy, przechodziła przez cztery z górą lata. W stanie dawnym wiedziała o wszystkiem, co poznała w dzieciństwie i młodości; w stanie nowym wiedziała tylko o tem, czego się w nim nauczyła. Jeżeli o jakimś przedmiocie miała wiedzieć zawsze, musiała go poznać w obu stanach.

W pewnym marynarzu z Rochefort było aż sześć osób. Histeryk ten podlegał na przemian paraliżowi prawej lub lewej połowy, tudzież górnych lub dolnych kończyn

---

[1]) Zob. Binet, Les altérations de la personnalité, Paryż 1892, str. 6 i nn.

[2]) Philosophy of sleep, Glasgow 1890, str. 215.

ciała. Każdemu paraliżowi odpowiadała osobna jaźń, tworząca ściśle oznaczony typ i mająca swą własną historyę, a nie znająca jaźni innych.

Podobne zjawiska spotykamy w hipnozie, którą niektórzy (np. Janeti Babiński) uważają za histeryę. Hipnotyk zapomina, kim jest: zapomina swego wieku, swej płci i narodowości, swego stanowiska społecznego, a urzeczywistnia typ, jaki mu hipnotyzer poddaje. Niektórzy uśpieni hipnotycy mówią o swem „ja" na jawie jako o trzeciej osobie, a nawet czują do niego widoczną niechęć.

Prócz następczego podwojenia jaźni bywa także współczesne.

Wiadomo, że u wielu histeryków zdarza się na jawie znieczulenie jużto całego, jużto połowy ciała, jużto niektórych członków, już to niektórych tylko miejsc skóry [1]). Przypuśćmy, że histeryk ma jedną rękę znieczuloną! Zasłoniwszy tę rękę przed jego wzrokiem, nadajmy jej, naśladując eksperymenty Bineta [2]), pewne położenie lub wprawmy ją w pewien ruch, a zobaczymy, że ręka zachowuje to położenie albo wykonywa ten ruch nieraz przez dość długi przeciąg czasu. Jeśli znowu na dwa palce ręki histeryka nałożymy nożyce, natenczas ręka otwiera i zamyka nożyce, jak gdyby chciała coś przecinać. Co więcej, gdy między wielki a wskazujący palec ręki umieścimy ołówek, a potem narzędziem tępem wypiszemy na niej jakieś głoski lub liczby, a nawet słowa i zdania, to niebawem ołówek je odtwarza. Piotr Janet [3]) stosował z powodzeniem podobne eksperymenta do histeryków roztargnionych. Kiedy chory, rozmawiając np. żywo z jakąś osobą, ani nie widział, ani nie słyszał tego, co się poza nim działo, wówczas eksperymentator po cichu zbliżał się do niego z tyłu i wtykał mu lekko do ręki ołówek, poczem głosem szepczącym stawiał mu rozmaite pytania. Pacyent, chociaż był

---

[1]) J. Bessmer, Die Grundlagen der Seelenstörungen, Fryburg 1906, str. 129 i n.

[2]) Dz. przyt., str. 80 i nn.

[3]) L'automatisme psychologique, Paryż 1889, str. 237.

ciągle zajęty rozmową i nie domyślał się obecności eksperymentatora, pisał na podsuniętym papierze całkiem trafne odpowiedzi. Jeżeli ustną rozmowę przerwano i pokazano mu napisane zdania, przeczył stanowczo, jakoby pismo od niego pochodziło. Czy te i tym podobne zjawiska nie świadczą dowodnie, że obok jaźni normalnej istnieje w tym samym osobniku jakaś druga jaźń rozumna, ale podświadoma? Czy odwieczne przekonanie o jedności i tożsamości jaźni nie jest przynajmniej zachwiane?

Ani jedno, ani drugie.

Rozpocznijmy od rzekomych okazów następczego podwojenia jaźni! Że niejednemu waryatowi uroiło się w głowie, jakoby się stał inną osobą, o tem wiedziano od najdawniejszych czasów. Atoli żaden umysłowo zdrowy człowiek nie wnosił z tego, że jaźń obłąkanego zmieniła się rzeczywiście w jaźń inną; przeciwnie, w fakcie, o którym mowa, upatrywano zawsze tylko przywidzenie. I słusznie. Bo skąd i jak mógłby obłąkany wiedzieć, że stał się nową osobą, skoro jego dawna osoba całkowicie istnieć przestała? Dlaczego, jakkolwiek się przedzierżgnął w kogo innego, zachowuje nadal przynajmniej pewną część nabytych dawniej wiadomości i odgrywa rolę nowego człowieka stosownie do swoich wrodzonych uzdolnień? Jeżeli wierzymy obłąkanemu, gdy nam mówi, iż jego jaźń zmieniła się w inną, czemu mu nie wierzymy, słysząc od niego, że się stał drzewem lub żelazem?

Te same pytania możemy postawić, gdy chodzi o hipnotyka. To też słusznie zwracano nieraz uwagę na fakt, że hipnoza nie usuwa obrazów i pojęć, utworzonych na jawie; owszem, niektóre szczegóły z życia prawidłowego hipnotyk przypomina sobie lepiej w pierwszym stanie, tj. w hipnozie, aniżeli w drugim [1]. Nadto wiadomo także, że hipnotyk pamięta nieraz na jawie pewne wrażenia, których doznał podczas lekkiej hipnozy; tak dzieje się np. wówczas, gdy go nagle obudzimy. Niekiedy widok pewnej osoby lub rzeczy albo jedno słowo przypomina mu to, czego

---

[1]) Zob. moje Dziwy hipnotyzmu, Przemyśl 1898, str. 110 i nn.

doświadczył w hipnozie [1]). Czy to wszystko nie świadczy o jedności i trwałości jaźni?

Podobnie nikt nie może na seryo mówić za Binetem [2]) o dwóch rzeczywistych *ja*, czyli o dwóch rzeczywistych osobach Felidy, która w stanie *b* wie o tem, co czyniła lub czego doświadczyła nie tylko w tymże stanie, lecz także w stanie *a*, a w obu stanach zachowywa pojęcia, nabyte przed piętnastym rokiem życia. Fakta te dowodzą właśnie, iż ontologiczne „ja“ histeryczki pozostało to samo. To zaś, że Felida w stanie *a* nie pamięta tego, co było w stanie *b*, nie przemawia za koniecznością podwójnej jaźni. Ileż razy nie możemy sobie na jawie przypomnieć rzeczy, o których marzyliśmy we śnie, a jednak uważamy się za te same osoby! Zresztą Felida sama była zawsze przekonana o swej tożsamości. „Jeżeli w którymkolwiek stanie — poświadcza wyraźnie dr. Azam [3]) — pytamy Felidę, co myśli o sobie, to nie wierzy ona i nie wierzyła w żadnej chwili swego życia, żeby była osobą inną; ma doskonałą świadomość tego, iż jest zawsze identyczna z samą sobą“.

Cóż jednak powiemy o tych chorych osobnikach, u których, jak np. u Amerykanki, opisanej przez Mac-Nisha, pomiędzy teraźniejszością a przeszłością zjawia się przerwa zupełna? Skoro ta Amerykanka ma na przemiany dwie świadomości, nie zostające do siebie w żadnym stosunku, czy niema w niej dwóch jaźni? (C. d. n.)

---

[1]) J. Bessmer, Störungen im Seelenleben, wyd. 2, Fryburg 1907, str. 160 i nn.

[2]) Dz. przyt., str. 19.

[3]) Zob. Farges, Le cerveau, l'âme et les facultés, wydanie 2, Paryż 1892, str. 128 i nn. Tenże autor dodaje słusznie za Azamem, że tylko pamięć była u Felidy w nieporządku. „W drugim stanie wszystkie bez wyjątku okresy wiąże pamięć; w pierwszym przeciwnie są luki i tylko powiązane razem okresy normalnego stanu dają jej jakoby pozór życia różnego, mimo wewnętrznego poczucia, które ona zawsze zachowuje o swej tożsamości“.

Michał Sędziwoj alchemik polski XVII. w.

(Ciąg dalszy).

Rozczytując się w tych pismach, nabrał Sędziwoj wielkiego zapału do alchemii tak, że kiedy po śmierci ojca uzyskał znaczny majątek, postanowił udać się w podróż za granicę, aby dokładnie poznać alchemię. Podróż odbywał po północnych Niemczech i południowych, a wszędzie szukał i zawierał znajomości z wybitniejszemi osobistościami W Lipsku zapoznał się z Drem Joachimem Tanekiusem, w Marburgu z Drem Janem Hartmannem, ale najbliżej swego celu znalazł się na dworze elektora saskiego, bo tu dowiedział się o Setonie, którego właśnie trzymano w więzieniu pod strażą 40 żołnierzy, nikogo nie dopuszczając do niego, nawet jego żony, która w hotelu napróżno oczekiwała przez 3 miesiące jego uwolnienia. Sędziwoj uprosił sobie u elektora pozwolenie odwiedzania Setona, przyrzekłszy, że dołoży wszelkich starań, aby wyłudzić od więźnia tajemnicę kamienia filozoficznego. Nie żałował też Sędziwoj grosza na poczęsne dla straży więziennej, a gdy nareszcie został sam z więźniem, przystąpił odrazu do rzeczy, pytając się, co dostanie, jeżeli mu dopomoże odzyskać wolność. „Tyle, odrzekł Seton, że Ci to na całe życie wystarczy, Tobie i Twoim“. Zadowolił się tą obietnicą Sędziwoj, pospieszył do Krakowa, gdzie sprzedał swój dom i z pieniądzmi powrócił do Drezna, dokąd z Crossen Setona przewieziono. Korzystając z pozwolenia elektora, odwiedzał Setona niemal codziennie, ujmując sobie straż wielką hojnością. Pewnego wieczora uraczył straż tak hojnie, że Seton mógł niespostrzeżony opuścić więzienie; Sędziwoj ukrył go w bezpiecznem miejscu, dokąd sprowadził żonę Setona. Seton wyjaśnił żonie, gdzie ma proszek schowany, a gdy go przyniosła, ruszono rozstawnymi końmi ku Polsce i zatrzymano się aż w Krakowie. Nie na wiele przydała się wolność Setonowi, gdyż wskutek ran, odniesionych w czasie tortur, zakończył życie w Krakowie w styczniu 1604 r., nie zdradziwszy swej tajemnicy Sędziwojowi, któremu tylko część sporą proszku zostawił, a swej żonie przekazał pisma swoje. O tych

szczegółach wiemy z listu Desnoyersa, sekretarza królowej polskiej Maryi Gonzaga; list był wysłany do Paryża, a przytacza go Pierre Borel[1]). W nadziei, że może Seton bodaj żonie zwierzył się ze swą tajemnicą, ofiarował jej Sędziwoj swą rękę; poprawił wprawdzie przez ten związek swą kiesę, mocno nadwerężoną, ale ani od swej małżonki, ani z pism Setona, które mu wniosła, niczego się nie mógł dowiedzieć. Mając atoli proszek cudowny, postanowił zrobić kilka prób głośniejszych, aby sobie zyskać imię rozgłośne mistrza alchemii. Powiodło się mu to tem więcej, że sypał pieniądzmi w prawo i w lewo i prowadził dom otwarty w Krakowie. Wieść o nowej gwiaździe alchemicznej dotarła do króla Zygmunta III., który często się zamykał z dworzaninem Mikołajem Wolskim w swej pracowni i oddawał się próbom alchemicznym[2]). Zaprosił też Sędziwoja na swój dwór w Warszawie, gdzie Sędziwoj dokonał w oczach króla pomyślnej próby. Fakt ten rozniósł sławę Sędziwoja nietylko w Polsce, ale wśród obcych, tak że zagraniczni panujący słali listy do Zygmunta III., aby im przysłał Sędziwoja, a książkę: Novum lumen Chymicum, wydaną przez Sędziwoja w r. 1604., rozchwytywano. Sędziwoj przyjął zaproszenie na dwór Rudolfa II., który śladem innych książąt uprawiał alchemię. Próby, zrobione przez Sędziwoja, wprawiły Rudolfa w taki zachwyt, że go mianował radcą nadwornym, nadał mu złoty łańcuch, ogłosił najuczeńszym człowiekiem na świecie, a wreszcie kazał ku jego czci wypisać na ścianie barbarzyński dystych:

Faciat hoc quispiam alius,
Quod fecit Sendigovius Polonus.

Kiedy atoli Sędziwoj wracał do Krakowa, napadł go w drodze jakiś hrabia z Moraw, który chciał posiąść tajemnicę robienia złota. Na szczęście puszkę z proszkiem miał służący Sędziwoja Bodowski, który też dostarczył swemu panu

---

[1]) Pierre Borel: Trésor de Recherches et antiquités Gauloises et Françoises, pag. 479 n.; to samo uczynił Lenglet du Fresnoy w dziele: Histoire de la philosophie hermétique, T. I. str. 334—349.

[2]) Por. Franciszek Siarczyński: Obraz wieku panowania Zygmunta III. Część II. (We Lwowie 1828) str. 175 n.

środków do ucieczki z więzienia. Dostawszy się na wolność, zaskarżył Sędziwoj hrabiego przed Rudolfem II., a ten nakazał winnemu, aby Sędziwojowi zapłacił znaczną kwotę i za karę oddał mu swą posiadłość Keszwary, w dodatku nadał cesarz Sędziwojowi tytuł barona von Serübau. Wkrótce potem wezwano Sędziwoja na dwór Fryderyka, księcia wirtemberskiego, dokąd też udał się w r. 1605. Przyjęty był przez księcia z honorami nadzwyczajnymi, a zadziwiał tam dwór do tego stopnia swemi doświadczeniami alchemicznemi, że Fryderyk nadał mu w lenno dobra Leiningen, kładąc za warunek, żeby alchemik na zawsze przy jego dworze pozostał. Tej sławy i wzięcia pozazdrościł mu Willenfells, urzędnik książęcy z Neidlingen; dostawszy podstępnie Sędziwoja w swe ręce, zamknął go do więzienia, żądając wydania sobie proszku alchemicznego. Sędziwoj dał mu innego proszku, Willenfells kazał oświadczyć na dworze, że i on potrafi robić sztucznie złoto. Zawezwano go tedy, ale proszek sromotnie zawiódł Willenfellsa, który też został wyśmiany, za co mścił się na Sędziwoju. Dowiedziawszy się o losie swego małżonka, żona Sędziwoja zwróciła się do króla polskiego z prośbą o pomoc. Szły z Polski list za listem do księcia wirtemberskiego, lecz napróżno, gdyż Willenfells wszystkie przejmował. Sędziwoj próbował ucieczki z więzienia, spuścił się z celi na prześcieradle, ale upadł i złamał nogę. Wtrącony ponownie do więzienia, przesiedział w niem $1^1/_2$ roku. Nareszcie jeden z listów, przez niebaczność Willenfellsa, dostał się do rąk księcia. Aby się ratować, zmyślił Willenfells intrygę na Sędziwoja; lecz książę po przeprowadzonej indagacyi odkrył podłe postępowanie swego urzędnika i skazał go na szubienicę. — Z rozkazu księcia wystawiono szubienicę trzykroć wyższą od zwykłej, powleczono ją fałszywem złotem i z wielką paradą powieszono Willenfellsa. Sędziwoja uwolniono z więzienia, przeproszono i zwrócono mu wszystkie zabrane kosztowności, ale przepadł cudowny proszek, którego Seton dał mu tylko uncyę, zdolną przemienić 5000 uncyj ołowiu w czyste złoto. Chory i sterany powrócił Sędziwoj do Krakowa, gdzie resztkami proszku począł leczyć ludzi, wywołując przeciw sobie nienawiść lekarzy. Wyczerpał się w końcu zapas cudownego

proszku. Próbował tedy Sędziwoj sam taki proszek wytworzyć, ale kiedy przetopił wszystkie swoje pieniądze bez skutku, zaczął wyłudzać złoto od Mikołaja Wolskiego i Mniszka, wojewody sandomirskiego oraz od innych panów, którym pozłacał srebrne pieniądze ich złotem, rozpuszczonem w rtęci; wkońcu zaczął puszczać w obieg fałszywe monety przy pomocy żyda, którego poznał wspomniany sekretarz królowej Desnoyers i od niego dowiedział się wielu szczegółów o Sędziwoju. Jakiś czas uchodziły sztuczki Sędziwojowi, wreszcie skończyło się tem, że musiał uchodzić z Polski i osiadł w swym majątku w Krawarzu polskim (Gravorn) na Śląsku w r. 1617 i tam też przebywał do końca życia, pozostając w korespondencyi z rozmaitemi znakomitościami w Europie, zwłaszcza z alchemikami. Umarł w r. 1646, pozostawiając kilka córek, z których jedna wyszła za mąż za oficera kawaleryi w wojsku austryackiem i jeszcze w r. 1689 widział ją Fryderyk Roth-Scholtzen, który opisał żywot Sędziwoja i wydał jego, lub jemu przypisywane pisma alchemiczne. Scholtzen przeczy, jakoby Sędziwoj pozostawił także syna, aczkolwiek między pismami Sędziwoja znajduje się traktacik, przypisany jego synowi [1]).

---

[1]) Por. Michaëlis Sendivogii Chymische Schriften. Darinnen gar deutlich von dem Ursprung-Bereit- und Vollendung des gebenedeieten Steins der Weisen gehandelt wird. Nebst einem kurzen Vorbericht aus Liecht gestellet durch Friedrich Roth-Scholtzen Siles. Nürnberg, bey Joh. Dan, Tanders seel. Erben. 1718 str. 2—17, 366—377.

Por. nadto: Gmelin: Geschichte der Chemie, Pars I. str. 311—313, Pars II. str. 4.

Carbonarius: Beytrag zur Geschichte der höheren Chemie. (Leipzig 1785) str. 271—277;

Manget D.: Bibliotheca chemica curiosa. T. II. lib. III. sect. II. subsect. VI. str. 516 n. (Genevae 1702);

Athanasius Kircher S. J.: Mundus subterraneus (Amstelodami 1665) T. II. lib. II. sect. II.;

z polskich autorów są wzmianki o Sędziwoju w Bentkowskiego Hist. liter. pol. t. II. str. 369;

Franciszek Siarczyński: dz. w. prz. str. 175 n.;

Kuryer Warszawski r. 1859 Nr. 34 str. 171;

J. B. Dziekoński opowiedział żywot Sędziwoja w Bibliot. Warsz. 1844. T. II. str. 59—91, 368—371 i napisał powieść 3-tomową, pełną fantazyi;

III.

Nim przystąpimy do pism Sędziwoja, konieczną jest rzeczą słów kilka powiedzieć o alchemii, bo bez tego trudno byłoby zrozumieć wiele wyrażeń Sędziwoja czy Setona.

Alchemia, także Alchymia, wyraz utworzony z greckiego „chymos“ (= smak nadający) z przedimkiem arabskim al, oznacza wogóle sztukę przemieniania metali nieszlachetnych w szlachetne. Zwolennicy tej sztuki i nauki nazywali ją świętą, błogosławioną, boską, egipską, hermetyczną; spagiryjską mądrością lub filozofią natury. Jednak nie samo tylko uszlachetnianie metalów było celem alchemii, gdyż właściwie miała ona trzy zadania: 1° Według niej istnieje przetwór, zwany kamieniem filozoficznym, kamieniem mądrości, Eliksyrem wielkim, magisterium magnum, tynkturą czerwoną, o barwie purpurowej lub purpurowo-żółtawej, a który dodany według pewnych przepisów do podlejszych metali zamienia je w czyste złoto. Ta przemiana zwała się technicznie projekcyą lub transmutacyą. Im gorsza była tynktura lub proszek, tem mniej wydawała złota a więcej żużli i popiołów; przeciwnie doskonała tynktura, zwana uniwersalną, posiadała w sobie taką moc, że począwszy od 5-ciu części metalu aż do 30.000 części przemieniała w złoto. 2° Jest inny przetwór zwany kamieniem filozoficznym drugiego rzędu, eliksyrem małym, tynkturą białą; po dodaniu tego przetworu do metali nieszlachetnych otrzymywało się srebro. Wreszcie 3° eliksyru wielkiego można używać jako powszechnego środka leczniczego, lecz używać go należy w stanie bardzo rozcieńczonym, jako aurum bibile, gdyż większe dozy odrazu śmierć sprowadzają. Jeśli się go używa stosownie, wówczas eliksyr odmładza, przywraca utracone siły płodności i przedłuża życie nad kres zwyczajny. Jeżeli organizm nie uległ rozprzężeniu, wtedy aurum bibile leczy w kilku dniach, nawet godzinach, najuporczywsze choroby jak podagrę, liszaje, trąd itd., usuwając zaród cho-

---

Nadto Wacław Szymanowski napisał dramat p. t. Michał Sędziwoj.

roby przez poty, nie osłabiające chorego. Nadto spodziewali się alchemicy, że za pomocą kamienia filozoficznego dojdą do ścisłego związku z przyrodą widzialną i zapanują nad jej siłami tajemnemi. Alchemicy wskazują w swych pismach jako na najpierwsze źródło tajnej swej nauki na pisma Hermesa; jest jednak o wiele prawdopodobniejsze, że to Arystoteles swą nauką o materyi pierwszej i żywiołach z niej powstających mógł pchnąć myśl swych następców na próby przemiany jednych ciał w drugie. Na Zachodzie zajmować się zaczęto alchemią dzięki uczonym arabskim, a Arabi przejęli od Greków, po zajęciu Aleksandryi, sztukę destylowania, przy której pomocy otrzymywali rozmaite przetwory, zwane spiritus (wyskoki) dla swej subtelności i mocy. Nie znając dokładnie własności rozmaitych pierwiastków i ciał, doszli do przekonania, że wszystkie ciała powstają z niewielu, bo tylko z trzech ciał zasadniczych. Mianowicie pierwiastek główny, nadający metalom połysk, topliwość i ciągłość, nazwano Mercuriusem; substancyę znów, będącą przyczyną rdzewienia, kruchości i twardości, skutkiem której metale nieszlachetne, wystawione na działanie ognia, zamieniają się w popiół lub żużle, nazwano Sal; nakoniec ciało, redukujące owe popioły i nadające metalom barwę żółtą, otrzymało nazwę Sulphur. Stąd to powstali tak zw. trójmateryaliści, używający godła symbolicznego S. S. M. (Sal, Sulphur, Mercurius). Zwykłą sól, siarkę i rtęć mieli oni za ciała już pochodne. Obok tego kierunku wcześnie się zjawił kierunek mistyczny (hylozoistyczny lub animistyczny), który przyjmował, że i ciała martwe, a zwłaszcza najszlachetniejsze z nich, złoto, posiadają swoją duszę i mogą wydawać z siebie nasienie swego rodzaju. Kto to nasienie odkrył, ten posiada tynkturę czerwoną lub kamień mądrości. Wreszcie inni, patrząc na lite rudy krzaczkowate (dendrytowe, od dendron greckiego = drzewo) i obserwując, że na blaszce miedzianej osadza się z rozczynu soli srebra czysty metal (t. zw. arbor lunae czyli srebro), tem więcej utrwalali się w przekonaniu, że metale czyste rodzą się jak rośliny z nasienia zarodkowego i rozrastają się pod wpływem ciepła ziemi i ciał niebieskich. Ponieważ zaś rzeczy szlachetne mogą powstawać tylko ze szlachetnych, więc też przy poszukiwaniu nasienia

złota czyli wspomnianej tynktury czerwonej starano się o złoto najczystsze i technicznie oznaczano je wyrazem Sol (słońce)[1].

W Polsce przed Sędziwojem trudnił się alchemią Dominikanin O. Wincenty Kowski (Koffski). Zmarł on w Gdańsku r. 1488, napisawszy przed śmiercią traktat: De prima materia veterum lapidis philosophorum; na rękopisie znajduje się data 4. Octobris 1478. Traktat dzieli się na dwie części, zawierające opis antymonu, która to okoliczność dowodzi, iż Kowski należał do szkoły sławnego pod koniec XIV. wieku alchemika i iatrochemika Baz. Walentyna. Tekst zawierał wiele obrazków i figury, przedstawiające jajo filozoficzne oraz narzędzia alchemiczne. Po reformacyi znaleziono ów manuskrypt zamurowany w krużgankach klasztoru Dominikańskiego w Gdańsku; przełożono tekst łaciński na język niemiecki i wydano go w r. 1612 p. t. „Frater Vincenz Koffskii, Bericht von der ersten Tinktur Bürtzel; tekst zaś łaciński ukazał się w Benedicti Figuli: Thesaurinella olympica aurea tripartita (Francof. 1608 in 4° Nr. I.), a powtórnie w r. 1682 in 8°. Nowe wydanie niemieckie wyszło p. t. Fratris Vincentii Koffskhii, eines grossen Philosophen und Mönchs zu Danzig, Hermetische Schriften. Zwei Theile. Nürnberg 1786 in 8°[2]).

(Dok. nast.). *X. Fr. Gabryl.*

---

[1]) Por. Geschichte der Alchemie, von Karl Christoph Schmieder, Doktor der Philosophie und Professor zu Kassel (Halle 1832) str. 2 n.; por. także artykuł: alchemia w Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda str. 352 n.

[2]) Por. Dr. Karl Christoph Schmieder: Geschichte der Alchemie. (Halle 1832) Str. 239—240;

Wiszniewski: Histor. liter. pol., t. IV. str. 133;

X. Sadok Barącz: Rys dziejów Zakonu kaznodziejskiego w Polsce (we Lwowie 1861) str. 181;

Encyklop. powsz. Orgelbranda. T. 15 str. 11;

Bibliot. Warsz. 1844 t. II. s tr. 344.

My akademicy a Kościół.

(Dokończenie).

Drugi imperatyw teologiczny światopoglądu kościelnego nazywa się karnością. Dalsze zadanie Kościoła polega na budowaniu porządku etycznego i na strzeżeniu wiecznych dóbr etycznych dla ludzkości. Spełnia on to zadanie na podstawie mandatu: „Uczcie ich chować wszystko, co wam przykazałem“, przez przykazania i zakazy swoje, które w gruncie rzeczy nie są niczem innem jak przepisami wykonawczymi do przykazań i zakazów Bożych. Pierwsze i drugie przykazanie kościelne, byśmy w dnie świąteczne i niedzielne słuchali Mszy świętej, jest przepisem wykonawczym do trzeciego imperatywu dekalogu, który nakazuje święcić dzień Pański. Kościelny zakaz pojedynku jest przepisem wykonawczym do piątego imperatywu dziesięciorga przykazań: „Nie zabijaj“. Kommilitonowie nasi z wydziału prawniczego potwierdzą nam, że każdy kodeks, zanim się jego paragrafy wstawi w ramy życiowe z ich odmiennymi warunkami, potrzebuje takiej instancyi prawnej. Klasyczną ewangelią tej misyi dyscyplinarnej Kościoła jest przypowieść o dobrym pasterzu. Kaznodzieje nasi, gdy mówią o tej przypowieści, nie powinni zapominać, że wyrażenia o owieczkach i barankach w naszych uszach nie mają tego sielankowego dźwięku, co w uszach mieszkańca Wschodu. Duszą tej przypowieści jest przedewszystkiem to, że Kościołowi, gdy mu powierzono laskę pasterską, poruczono świadome celu prowadzenie ludzkości do etycznej doskonałości śladami Dobrego Pasterza.

Psyche dzisiejsza nie chce jednak nic wiedzieć o jakiejkolwiek nad sobą opiece i wyprasza sobie grzecznie wszelkie pilnowanie siebie na każdym kroku, lecz ma się za pełnoletnią i dojrzałą, chcąc, by jej wolno było pójść, gdzie się jej podoba. A przecież wszyscy nawet na przechadzkę chodzimy drogami, które inni zbudowali, regulujemy nasze zegarki podług zegaru normalnego, który nakręca ktoś tam na obserwatoryum astronomicznem i nie protestujemy wcale przeciw te-

mu, że pociąg, którym jedziemy, jedzie po przepisanym torze, a nie tam, gdzie mu się podoba.

Kościół, będąc społecznością doskonałą i samoistną, ma, mówiąc po prawniczemu, przedewszystkiem najwyższe prawo społeczności, czyli autorytet wydawania zarządzeń w ramach celów sobie właściwych. Zarządzenia te mają charakter imperatywu obowiązującego tak samo jak ustawy państwowe obowiązują w obrębie porządku państwowego. Takie dyscyplinarne zarządzenia w kościelnej dziedzinie prawniczej nie są tedy objawem samowoli lub brutalnej chęci panowania, ani też nie są wykolejeniami autorytetu, lecz słusznem prawem Kościoła.

W swem sformułowaniu owe głosy Kościoła, którymi poddanych „przywołuje do porządku", trzymane są w tonie takim samym, co przykazania Boskie, bez dodatkowego „s'il vous plait" [1]. Ci wszyscy, co dziejom wytykali kierunki, byli postaciami spiżowemi, byli to mężowie nieugięci, o czołach twardych i wzroku utkwionym prosto w cel, mężowie o energii żelaznej, nie lubiący żadnych kompromisów. Poddani muszą wiedzieć, czego się od nich chce i czego się sami mają spodziewać. Współcześni czasem przezywali żelazną karność Kościoła bezwzględną tyranią, potomni podziwiali w tem właśnie konsekwencyę nieubłaganą.

Można sobie być dojrzałym na duchu i pełną piersią pieśń o wolności śpiewać, powtarzając za Schillerem, że tylko wolność rodzi olbrzymów, a przy tem wszystkiem można być pełnym uznania dla autorytetu i prawa. A nawet zdaje się, że właśnie jednostki dojrzałe, pełnoletnie i samodzielne o wiele łatwiej umieją sobie dać radę z prawowitemi instancyami ładu i porządku, aniżeli ci, co jeszcze nie urośli, a tylko za dojrzałych się mają. Dojrzały człowiek wie najlepiej właśnie, że mu jest potrzebne silne ramię, któreby go trzymało w sprawach etyki. Przy tem wszystkiem nikomu nie zabrania się, by sam dla siebie dążył coraz dalej, przykładał się do choćby najwyższych zadań i wspinał do szczytów ideału etycznego. Turysta przez to jeszcze nie jest zwolniony od obowiązku oso-

---

[1]) To zn. „jeżeli wam się podoba — jeżeli łaska". *Dop. tłum.*

bistego wytężania siły i uwagi, że ma przewodnika, który z nim jest związany liną. Karność etyczna nie jest tedy imperatywem biernym, lecz jest imperatywem czynnym, taksamo jak dogmat nie jest zakazem, lecz przykazaniem rozwoju.

Trzeci imperatyw teologiczny światopoglądu katolickiego nazywa się łaską. Kościół apostolski jako spadkobierca uniwersalny Krzyża Zbawiciela otrzymał misyę, by szedł i chrzcił wszystkie narody, t. j. by je podnosił do nadprzyrodzonego światła i życia za pośrednictwem pewnych narzędzi łaski Bożej. Narody nie wstąpią na wyżyny żywota wiecznego po szczeblach filozofii i kultury, lecz po stopniach sakramentów. Kościół jest i będzie nieodzownym dobroczyńcą kultury doczesnej, gospodarczej i naukowej, technicznej i artystycznej; ale pierwszym i właściwym celem jego bytu jest to, by był domem Bożym i przybytkiem łaski nadprzyrodzonej, a nie składnicą towarów kultury doczesnej. I oto właśnie pod tym względem Kościół ma bardzo ważne zadanie wobec dzieci XX. stulecia; bo kultury mamy tyle, że aż umieramy z powodu nadmiaru kultury, łaski zaś mamy tak mało, że umieramy z powodu jej niedostatku.

A przecież słowa „łaska“, „sakrament“, „szafarz łaski“ najbardziej denerwują człowieka nowoczesnego. Westchnienie „Boże łaskawy“, „Boże zmiłuj się“ uważamy niemal za przyznanie się do niedołęstwa. Bardziej po męsku brzmi nam słowo: suae quisque fortunae faber, imponuje nam mężne wezwanie: sine cortice nata, pływaj bez pasa ratunkowego! A jeśli już ten lub ów zamierza prowadzić życie z Bożej łaski, to jeszcze nie może zrozumieć, co mu po jakiejś instancyi pośredniczącej, któraby mu przepisywała takie a takie środki łaski i jakby mur chiński zawalała drogę bezpośrednio i wprost do Boga.

Więc dlaczego jest instancya pośrednicząca w dziedzinie łaski? Dlatego, ponieważ rozkaz dany Apostołom, by chrzcili wszystkie narody, a verso jest imperatywem dla narodów, by się dały ochrzcić przez namaszczone dłonie Apostołów. Postulat samochrztu i samouświęcenia i odrzucanie sakramentalnego szafarstwa Kościoła jest tedy atentatem na Ewangelię. Łaska i szafowanie łaską przez Kościół są imperatywami

Ewangelii. Są zresztą instancye pośredniczące w całym porządku życia ludzkiego. Nasze życie fizyczne dano nam za pośrednictwem rodziców, myśmy go sobie sami nie wytworzyli. Wyrobienie nasze umysłowe dokonało się za pośrednictwem książki i nauczyciela, i nie jest rośliną samorodną. Czem człowiek jest, to zawdzięcza innym ludziom. Między zaś nadprzyrodzonem życiem łaski a życiem fizycznem zachodzi cudowny parallelizm. Jak urodziny człowieka są dziełem instancyi pośredniczącej czyli rodziców, podobnie też i odrodzenie się jego na dziecko Boga jest dziełem Kościoła.

Przesada w pojmowaniu indywidualności ludzkiej jest rzeczą może najmodniejszą z pośród wszystkich mód życia nowoczesnego i ona zagraża naszemu stosunkowi do Kościoła. Indywidualność osobistą i samodzielną i usposobienie kościelne uważamy za rzeczy tak sobie wrogie jak ogień i woda. Jak gdyby to Kościół chciał odebrać wszelką wartość indywidualnemu życiu jednostki i zniwelować każdą indywidualność podług szablonu! Z tej samej matki-ziemi wyrastają zarówno cedry Libanu jak dęby lasów naszych, jodły fjordów norwegskich równie dobrze i pięknie jak palmy w oazach libijskich, wszystkie one czerpią swe soki z tej ziemi, by dąb rósł jako dąb, a cedry mogły się ostać cedrami. Nawet najbardziej wybujałe indywidualności nie rosną w powietrzu, lecz choćby były wysokie jak cedry a silne jak dęby, muszą swe korzenie zapuszczać w ziemię. W środkach łaski, którymi rozporządza Kościół, mogą one znaleźć grunt podatny na rozrost im właśnie odpowiedni, do ich indywidualności zastosowany. Formułka stosunku Kościoła do indywidualności ludzkiej nie opiewa tak: im bliżej Kościoła, tem mniej samodzielności i odrębności indywidualnej i na odwrót, lecz tak: czem więcej ducha kościelnego, tem więcej samodzielności indywidualnej! W modlitwach Kościoła „ja“ co chwila ma głos. W pieśniach Kościoła płyną fale dźwięków psalmowych, więc tony liryczne, a liryka jest poezyą uczucia indywidualnego. W innych środkach uświęcenia, czyli w sakramentach, które bywają udzielane indywidualnie, jak bierzmowanie i rozgrzeszenie, troska o jednostkę ludzką jest lepiej zabezpieczona anieżeli n. p. przy spowiedzi wspólnej. Zatem Kościół nie jest

murem chińskim, któryby oddzielał indywidualność ludzką od Boga; przeciwnie, wszystkie środki łaski, które Kościół stosuje, to jedno mają za cel, by stworzyć żywe połączenie między duszą a Bogiem albo jeszcze żywszem uczynić. Jeśli zresztą ktoś pod kierownictwem Kościoła znalazł drogę do świątyni, w której tryskają krynice zbawienia, to może się dowoli narozmawiać w duszy z Bogiem młodości swej o sprawach swych najbardziej osobistych. A nawet mimo wspólnych nabożeństw modlitwy jednostki mogą być nawskróś indywidualne, a to tem bardziej, im oryginalniejsze i odrębniejsze jest życie umysłowe danej jednostki.

Łaska jest czemś nieskończenie większem od grosza jałmużny, który się rzuca tym, co sobie rady dać nie mogą. Prośba o łaskę jest czemś innem aniżeli przyznanie się do niedołęstwa. Łaska jest siłą z góry; jako odpuszczenie grzechów jest łaska rozbudzeniem sił, które były skrępowane, jako stan zaś łaska łączy nas na stałe ze źródłem naszej siły, jako łaska posiłkująca wreszcie potęguje ona nasze siły w krytycznych życia momentach. Dźwięczne hasło „sine cortice nata“, które zwłaszcza w młodych sercach głośny oddźwięk budzi, jest aż nadto kulejącem porównaniem, nie jest w stanie zdyskredytować łaski. Życie ludzkie nie jest spokojnem jeziorem z cichą tonią błękitną, której fale może pływak pruć bez pasa ratunkowego; życie jest szerokiem morzem, którego powierzchnię smagają nieraz burze i orkany, a wtedy i mistrz w sztuce pływania rad jest, gdy ma pas ratunkowy, który go trzyma nad wodą, zwłaszcza gdy wypadnie płynąć przeciwko prądowi. Ale i zdolność do uwydatnienia własnej energii przez łaskę wcale nie jest skrępowana, lecz przeciwnie: łaska dopiero budzi nieczynne i uśpione siły i potęguje już czynne i rozbudzone, dodając im siły boskiej. W łasce może i słaby człowiek powiedzieć: bohaterem jestem, Pan mocą mię opasał. I tak łaska staje się imperatywem czynu i bohaterstwa.

Dzieci XX. w. nie mają tedy żadnego powodu do denerwowania się, gdy słyszą o dogmacie, przykazaniach i łasce. Wszystkie te trzy imperatywy są zarazem także imperatywami ideałów akademickich: dogmat jako akademia szerokich

horyzontów umysłowych, karność kościelna jako przewodniczka ku wyżynom ideałów etycznych, łaska zaś jako wielki ołtarz nadludzkiej siły bohaterskiej. Kościół przez swe dogmaty jest dla akademików nauczycielem prawd wiecznych, przez swe przykazania przewodnikiem na szczyty ideałów etycznych, a przez swoje środki uświęcenia kapłanem czynu.

Oprócz tych, którzy z powodu imperatywów teologicznych żyją z Kościołem na stopie wojennej, są inni nihiliści w odniesieniu do Kościoła, którzy się gorszą pewnemi rzeczami z dziedziny dziejów kościelnych i życia kościelnego. Tak konwersacya między ludźmi wykształconymi jak i agitacya wśród szerokich mas nie przestają wytykać palcem pewnych nagości w życiu Kościoła dawnem i współczesnem i przypatrywać się im z lubieżną rozkoszą Hama, z tym skutkiem, że na ten widok wielu potem patrzy po przez ramię na Kościół. Zróbmy więc kilka zdjęć minutowych z historyi Kościoła, aby uzasadnić trzy imperatywy historyczne światopoglądu katolickiego, jakośmy sformułowali trzy imperatywy teologiczne. Pierwszy z tych imperatywów historycznych wypłynie z pełni światła i błogosławieństwa w przeszłości Kościoła.

System nauki Kościoła zdobył sobie świat z podziwienia godną siłą ekspanzyi, bez sztuki drukarskiej, bez prasy, bez międzynarodowej komunikacyi, słowem bez pomocy środków propagandy nowoczesnej. Chrystyanizacya świata pozostanie jednym z najjaśniejszych faktów w dziejach powszechnych. Kościół przybył do narodu Arystotelesa i Platona i przyniósł mu naukę, która na pierwsze wejrzenie „szukającym mądrości“ Hellenom musiała się zdawać głupstwem — a przecież inteligencya Areopagu uchyliła czoła przed głupstwem z Golgoty. Wielki misyonarz Hellady, Paweł z duszą ognistą, podkreślił mocno tę zagadkę dziejową, czyli ów tryumf głupoty nad mądrością, w pierwszych dwóch rozdziałach swego pierwszego listu do Koryntyan. Przyszedł Kościół do Rzymian, do panów świata przy złotym kamieniu milowym na Forum i przybył z nauką, która powstała w Galilei, zapadłej prowincyi światowego imperyum i która musiała się spotkać z lekceważeniem i pogardą u Rzymian jako „barbarzyńska“

już z powodu tego jej żydowskiego pochodzenia — a przecież ci dumni panowie świata, co zburzyli Jerozolimę, pokłonili się Jezusowi z Nazaretu, królowi żydowskiemu. W r. 1913 obchodzimy jubileusz edyktu Konstantyna W. z r. 313, a z nim pamiątkę drugiej zagadki dziejowej, czyli tryumfu słabości Krzyża nad potęgą Rzymu. I poszedł Kościół do Germanów, zamiłowanych w rzemiośle wojennem i w polowaniach, i przyniósł ze sobą naukę o Baranku, którego wiedziono na zabicie, a nie otworzył ust swoich. Gdyby Zbawiciel świata przybył do nich w postaci wodza wojennego albo strzelca dzikiego, to dusza germańska byłaby go przywitała z zachwytem. Ale Baranek zabity bez oporu — jako Zbawca świata, był dla Germanów zagadką i skandalem, a przecież ci Germanie przekuli swe miecze na żelaza do pługów a włócznie swe na noże ogrodnicze i chodzili w światłości Pańskiej. Ten jedyny w dziejach świata tryumf głupstwa nad mądrością helleńską, niemocy Krzyża nad światową potęgą Rzymu, łagodności Baranka nad dzikością Germanów, to wszystko mogłoby nawet słabym oczom wykazać jasno, że ekspanzywna siła misyi Kościoła nie była tylko naturalnym wynikiem konstellacyi dziejowych albo wyrachowania ludzkiego. Kościół zdobył sobie miejsce na słońcu w sposób zgoła odmienny od Aryanizmu i Islamu, bo tego nie dokonał środkami przewagi politycznej jak cezaropapizm, ani przewagą militarną jak fanatyzm turecki, ani też przez koncesye i ułatwienia co do celibatu, postu, spowiedzi, nierozerwalności małżeństwa i ślubów zakonnych. Mahomed podbił część świata ze szablą krwawą w dłoni, Chrystus zdobył świat swoim Krzyżem krwawym; ale wielka różnica w tym wypadku polega na tem, że szabla Mahomeda broczyła krwią obcą, Krzyż zaś Chrystusa namaszczony jest jego własną krwią serdeczną.

Ale Kościół nie tylko zdobył świat, on go także na lepsze zmienił i odnowił wewnętrznie kwasem nowego światopoglądu. Nowa zawartość ideowa posłannictwa Kościoła rozwiązała nareszcie ludzkości odwieczne dręczące zagadki i wywiodła ją z głębin ciemności ku świetlanym szczytom przez odrodzenie religijne. Nowa etyka kazania na górze wreszcie zarysowała ostre linie między światłem a ciemnością i nazwała po imieniu krzywoprzysięstwo i niewierność i innych gra-

barzy godności ludzkiej. Kościelne zasady o pracy i rodzinie, władzy i miłości bratniej, o prawie własności i o prawach tych, których na bruk los twardy wyrzucił, stworzyły nowy porządek społeczny podług wskazówek Ewangelii. Jakby jaka osada o rozmiarach makrokosmu osiedlił się Kościół wśród ruin świata starożytnego, a dziś każda przedmiotowa historya kultury musi mu wystawić świadectwo: Kościele Papieży, ty jesteś najbardziej ze wszystkich błogim faktem kultury socyalnej! Nawet emancypująca się dziś świadomie od Kościoła cywilizacya współczesna niegdyś w latach swoich dziecięcych karmiła się macierzyńską piersią Kościoła. Pominąwszy owe publiczne biblioteki i zbiory sztuki, których co przedniejsze okazy pochodzą z bibliotek sekularyzowanych klasztorów i skarbców kościelnych, w zasób dóbr kultury dzisiejszej wchodzi mnóstwo sekularyzowanego majątku kościelnego.

Ale dobra duchowe mają ten królewski przywilej przed dobrami materyalnemi, że kto z nich udziela innym, przez to nie ubożeje. To też Kościół, który tyle cennego dorobku przysporzył kulturze ludzkiej w znojnych swoich około niej wysiłkach, wcale przez to nie zubożał na wewnętrznej sile życiowej. Rewolucya i sekularyzacya, gallikanizm i protestantyzm i setki innych burz zadały Kościołowi wiele głębokich ran: organizm, który takie przetrzymał operacye a nie zakrwawił się na śmierć, musi posiadać niewyczerpaną siłę życiową. Z bogactwa tego życia wewnętrznego rodzi się też ta nie słabnąca nigdy siła twórcza, którą Kościół rozwija ciągle swoją liturgię, swe zakony i style swej sztuki w coraz to nowe kształty i barwy.

Z takich świetlanych i pełnych życia faktów z przeszłości Kościoła formułuje się pierwszy imperatyw historyczny: Bądźcie dumni ze swego Kościoła, przyodzianego w majestat wielkiej przeszłości! Kto ma oczy, żeby widzieć i oceniać proporcye rozmiarów, ten musi witać swój Kościół słowami króla Lamuela na cześć matki: „Tyś je wszystkie przywyższyła!“ Ty korzenie swoje zapuszczasz w ziemię Ewangelii, ty świat zdobyłaś, sama pozostając niezdobytą dziewiczą twierdzą dziejów świata, Ty założyłaś królestwo, w którem słońce już nigdy nie zachodzi, ty po Zmar-

twychwstaniu Chrystusa jesteś największym cudem historycznym. Dla tych wielu, którzy nie są w stanie kroczyć po zawiłych ścieżkach naukowych, aby poznać prawdę objawioną za pomocą argumentów uczonej apologetyki, cudowny fakt Kościoła katolickiego będzie w skróconej formie argumentem i pomostem do „Credo“. Nikt nie będzie mógł sprawiedliwie osądzić psychy katolickiej, jeśli nie będzie chciał zrozumieć, czemu katolik tak dumny ze swego Kościoła.

Jeśli tedy z lubością wpatrujemy się w pełnię blasków i światła, bijącego ku nam z przeszłości Kościoła, to nie przymykamy także oczu na cienie spotykane w tym obrazie. Miłość Kościoła nie czyni nas ślepymi, lecz widzącymi. Nazywać wszystko w Kościele wielkiem, nawet to, co jest małe, a wszystko, co jest po za Kościołem, uważać za małe, choćby było wielkie, to byłoby jednostronnością; ale równie jednostronnym jest każdy, kto zmniejsza i obniża wszystko, co jest w Kościele, a powiększa i podnosi wszystko inne, choć jest małe. Prorocy Izraela, ile razy zaczynają mówić o królestwie Bożem, to widzą wszystko skąpane w blaskach świetlanych: wszystko tam jest jasne i piękne, podczas gdy w okół ciemności pokrywają narody. Dziś mamy historyków, którzy jako „wstecz obróceni prorocy“ trzymają w ręku swym zwierciadło, w którem królestwa ziemskie jaśnieją blaskiem i pięknością, gdy grube cienie pokrywają królestwo Boże. Jest to wogóle znamię niepokojące doby obecnej, znamię prawie że patologiczne, iż się obserwuje obraz Kościoła tylko w odbiciu zwierciadła wklęsłego i rozkoszuje widokiem tej karykatury. Niejedno kółko towarzyskie i niejeden klub ma w swej bibliotece dziesięć czasopism, dla Kościoła obojętnych jeśli nie wrogich, ale ani jednego czasopisma o kierunku katolickim. W katalogach antykwarskich, w których ofiarują księgarze na sprzedaż biblioteki pośmiertne mężów uczonych o głośnych nazwiskach, znalazłem tyle a tyle pism i broszur antijezuickich, ale ani jednego pisma katolickiego w obronie Jezuitów. To nie jest naukowa przedmiotowość. Byłoby zaś szczytem chorobliwego wyszukiwania ciemnych stron w obrazie Kościoła, gdyby nawet młodzież akademicka, ta ostoja optymizmu, co powinna krzyczeć „Pereat!“, gdy się spotka z czarnowidze-

niem, dała się zarazić tem chorobliwem usposobieniem doby obecnej.

Drugi imperatyw historyczny światopoglądu kościelnego powinien tedy opiewać tak: *nie dać się zbałamucić* w stosunku do Kościoła przez historyczne, tem mniej zaś przez niehistoryczne fakta o mętnem zabarwieniu! Człowiek wykształcony powinien się umieć zdobyć na to, by poszczególne zdarzenia lub osoby wstawić w ramy danej epoki kulturalnej, która zawsze zabarwia po swojemu ludzi w niej żyjących. Pielgrzymi z północy jadący do Rzymu lubią z surową cenzorską miną Katona oburzać się na niektóre figury, któremi niektórzy papieże ozdobili nagrobki i fontanny średniowiecznej Romy, choć powinni wiedzieć, że ten naturalistyczny kierunek w sztuce rzeźbiarskiej leżał niejako w ogólnej atmosferze epoki odrodzenia. Czystej krwi filologowie klasyczni potrafią ronić łzy obfite jak nurty Tybru nad tem, że papieże od Sykstusa V. począwszy pozwolili róść trawie na Forum Romanum, gdzie Cyceron mowy swoje wygłaszał, a nawet ścierpieli to, że się tam odbywały targi na bydło z Kampanii, a przecież ten pożałowania godny brak zainteresowania się archeologią był ogólną właściwością onych czasów aż do Piusa VII., nie tylko grzechem niedbalstwa ze strony Papieży. Błędów jednej epoki kultury nie należy kłaść odrazu na karb Kościoła.

Tem mniej wolno tak postępować z *grzechami jednostki*, choćby ona była dygnitarzem Kościoła. Gdzie człowiek palce macza, tam zawsze się odezwie owo „homo sum“ — tam nigdy nie wymrą: zazdrość, kłótliwość, ambicya, chęć używania, nadużywania stanowiska i urzędu, świętokradztwo wreszcie. Ten i ów sługa ołtarza, co w samej świątyni lekceważy sobie przepisy godności i powagi liturgicznej, a wyszedłszy ze świątyni, nie troszczy się o formy życia towarzyskiego, — ten i ów misyonarz, który może więcej dba o grosz aniżeli o skruchę, ten lub ów tyran-spowiednik, ten lub ów inkwizytor, co sobie postępuje z taką surowością, jaka wcale nie jest w duchu Kościoła — *te jednostki przecież nie są Kościołem*, a zboczenia etyczne pojedynczych sług Kościoła nie są przecież zboczeniami Kościoła.

tak samo, jak błędy tego lub owego radcy rządu nie są jeszcze błędami rządu samego, a śmierć jakiegoś radcy zdrowia nie jest śmiercią sztuki lekarskiej. Dla jednej zgniłej jagody nikt nie rzuca precz od siebie całego winogrona i nikt nie zamyka ogrodu dlatego, że jedno drzewo w nim nie rodzi. Jest to zbrodnią wobec pełnej prawdy historycznej, gdy demagodzy uliczni z całej historyi Kościoła od Piotra I. do Piusa X. nie umieją nic innego jak tylko historyę Aleksandra VI. i Jana XXIII. i oprócz tego kilka frazesów, jak nieszpory sycyliańskie i noc św. Bartłomieja, inkwizycyę i indeks, Tetzel i Galilei i z tym towarem biegną od domu do domu jak handełesy jakie. Ludzie z wykształceniem akademickiem, którzy tyle się naczytają i nasłuchają o ciemnych stronach historyi Kościoła, mogliby czasem poświęcić trochę czasu na to, by systematycznie przejść całą historyę Kościoła według jakiego podręcznika albo ją poznać na wykładzie teologicznym, by odmalowywane im tyle razy w barwach najciemniejszych fakta jednostkowe wstawić potem w całość obrazu. Historya Kościoła jako jeden obraz jest potężną panoramą Boskiej mocy i konsekwencyi, a nawet na widok cieniów ludzkiej niemocy i niekonsekwencyi możnaby zawołać ze św. Augustynem: „O felix culpa“! Bo one właśnie są dowodem, że nie ręce ludzkie wzniosły ten Kościół i ręce ludzkie go też zburzyć nie zdołają.

Trzeci imperatyw historyczny na podstawie przeszłości Kościoła żąda od nas wiary w przyszłość Kościoła. Katolik wykształcony dziś musi się nasłuchać piosenki nuconej na wszystkie melodye: „Czemuż stoicie na pokładzie tonącego okrętu? Wasz Kościół zaprzysiągł nieprzyjaźń duchowi czasu i w kwestyach postępu kulturalnego chodzi w ołowianych butach; toteż koleje kultury rozbiegną się w przyszłości z kolejami Kościoła“.

Czyżby doprawdy tak miało być? Łódka Piotrowa nie płynie po falach prądów czasowych. Prawdą jest i to, że Kościół nie chce wiedzieć o żadnych kompromisach z duchem czasu, któreby miały przyjść do skutku kosztem Ewangelii i nie poświęci ani joty z fideikomisu powierzonego sobie objawienia, by sobie zyskać poklask od tej lub owej epoki lub

kultury. Żadna potęga świata nie potrafi zgasić choćby najmniejszej gwiazdki na niebie i żadna potęga czasu niezdoła przyćmić choćby jednego promyka wiary. Szczera tolerancya obywatelska wobec tych, którzy oddychają tem samem co my powietrzem i tem samem co my słońcem się cieszą — w granicach ogólnego obowiązku miłości bliźniego, jest postulatem czasu, tem bardziej, że się nieraz zdaje, jak gdyby wszystkie dobre duchy pokoju chciały opuścić świat XX. stulecia. Ale wobec podkopujących wiarę czynników nowoczesnych potrzebna jest zarazem nieubłagana konsekwencya w rzeczach wiary, której na imię nietolerancya dogmatyczna. Kto wie, że posiada pierścień prawdziwy, ten nie może właścicielom innych pierścieni przyznać: wy macie taksamo słuszność i prawdę jak ja.

Reformacya, która przyszła na świat dopiero na początku nowego czasu, już z przyrodzenia jest w pokrewieństwie z duchem tego czasu i dlatego też wobec tego ducha czasu jest bardziej uległą i bardziej podatną, ale zarazem bardzo od niego zależną w warunkach bytu i rozwoju. Kościół katolicki, to stara szlachta, której rodowód sięga aż do Ewangelii. Na herbach dawnych rodów szlachechich widać lwy i orły o starych liniach w rysunku; ale człowiek historycznie wykształcony nie powie, że te rody staroszlacheckie są zabytkami średniowiecznymi. To też nasz Kościół mimo oznak starożytności i mimo trzymania się starych tradycyi albo raczej dlatego właśnie może się wszędzie z chlubą pokazać jako ród staroszlachecki, wywodzący się od Ewangelii.

Kościół, jak już powiedziałem, stoi w pierwszym rzędzie na straży kultury łaski i jej dóbr wiecznych. Ma on wprawdzie specyalne błogosławieństwa dla budowy mostów i kolei żelaznej i innych dóbr doczesnych kultury światowej, a udział jego w królewskich dziełach nauki i sztuki jest zaiste niemały; ale Kościół nie może zawierać związku na życie i śmierć z kulturą jednej epoki. Jeśli nie zawiodą signa temporis, to ludzkość w najbliższej przyszłości obok zadania rozwijania kultury będzie miała drugie zadanie o wiele pilniejsze obrony obecnego stanu posiadania kulturnego przed niszczącemi potęgami przewrotu, i gdy zacznie szukać pomocy, to od pół-

nocnego do południowego bieguna nie znajdzie lepszej od Kościoła katolickiego. To będzie największą misyą kulturalną Kościoła przyszłości.

Przechodzę teraz do socyalnych imperatywów światopoglądu kościelnego. Kościół nie jest odosobnioną wyspą na oceanie światowym, lecz według biblijnego tytułu o głębokiem znaczeniu jest on „miastem na górze“. Miasto jest społecznością odgraniczoną na zewnątrz (w czasach ewangelicznych) silnym murem, wewnątrz zaś zorganizowaną jednolicie swoim statutem; miasto na górze jest widzialnym z daleka znakiem, który podróżnym i karawanom pomaga do oryentacyi i w mury gościnne zaprasza. Jako miasto na górze jest tedy Kościół organizmem socyalnym, postawionym wśród rozgałęzionej sieci stosunków socyalnych.

Najbardziej socyalnym dogmatem systemu nauki Kościoła i radosnem Hosanna idei socyalnej jest dogmat o Communio Sanctorum, o obcowaniu wszystkich odkupionych. Znaczenie tego dogmatu jest takie: między trzema prowincyami jednego królestwa Bożego, czyli między Kościołem walczącym na ziemi, a cierpiącym i tryumfującym na drugim świecie istnieje nierozerwalne trójprzymierze; co więcej, te wszystkie miliardy dzieci Kościoła, obejmującego niebo i ziemię, zjednoczone są ze sobą w związku żywym i organicznym, takim, w jakim są zjednoczone części żywego ciała ludzkiego. Dzięki cudownemu systemowi duchownego obiegu krwi zasługi i modlitwy jednych udzielają się drugim. Tu wyrównują się wszystkie interesy i przedziały, a nawet ponad przepaścią śmierci budują się pomosty miłości. Jeśli się zaś nawet z umarłymi nie zrywa łączności, to ci, którzy żyją i są zapisani w księgach obywateli tej samej Civitas Dei i w żywotnych zostają stosunkach z Communio Sanctorum, powinni żyć ze sobą jak dzieci jednej rodziny, jako „mieszczanie z świętymi i domownicy Boży“. Artykuły wiary o Civitas Dei — Communio Sanctorum mają tedy zabarwienie i nutę imperatywu socyalnego, który z majestatyczną powagą zabrania wszelkich dążeń separatystycznych i nie pozwala na tworzenie wysepek izolowanych i z naciskiem domaga się urzeczywistnienia idei społecznych i poczucia łączności.

Imperatyw ten zwraca się do rozmaitych adresatów. Przedewszystkiem do poszczególnych narodowości. Mówi nam Ewangelia, że Chrystus Pan miał przez całą noc pamiętne privatissimum z Nikodemem, który był sławnym na owe czasy uczonym: privatissimum to było dyskusyą z samemi spekulatywnemi tezami i argumentami. W ten sposób Chrystus Pan dostosował się do warunków indywidualnych swego interlokutora. Innym razem miał sprawę z rzymskim setnikiem, i znowu postąpił sobie z nim stosownie do jego warunków psychologicznych i narodowościowych; zamiast spekulatywnych argumentów Chrystus Pan stosuje do niego metodę dowodzenia za pomocą faktów konkretnych: krótko, jakby komendant wojskowy, odzywa się do niego i stawia go wobec dokonanego faktu, działając cud; jest to metoda pedagogiczna, dostrojona wybornie do charakteru Rzymianina. Kościół, będąc i w tym punkcie krwią z krwi Ewangelii, nie odmówił certyfikatu przynależności do Civitas Dei ani pojedyńczym jednostkom ani też narodowościom z ich odrębnym charakterem. Kościół katolicki nie zna uniformowania ani też nie niweluje. Kościół katolicki nie zamyka się w obrębie jednej narodowości, powiedzmy n. p. włoskiej lub francuskiej, jak to się działo z wszystkiemi społecznościami religijnemi w starożytności i w nowszych czasach. Będąc Kościołem powszechnym międzynarodowym, nie zaciera granic narodowościowych i nie wycofuje z obiegu efektów wartościowych poszczególnych narodowości, lecz pozwala się rozwijać wszystkim właściwościom indywidualnym tak narodów jak i jednostek.

Naturalnie jednak, jeśli uprawniona odrębność narodowościowa zamienia się w szowinizm i staje się przez to czynnikiem szkodliwym dla życia narodowego, to imperatyw równości socyalnej w Civitas Dei nie może pozwolić poszczególnym narodowościom, by robiły wyłomy w murach świętego miasta. Imperatyw ten nie zwraca się przeciw indywidualności narodowej, lecz przeciw szowinistycznej wybujałości, nie przeciw uzasadnionym dążeniom narodowym, lecz przeciw destrukcyjnym zachciankom separatystycznym.

Imperatyw Communionis Sanctorum zwraca się nadto do katolickich akademików i ich korporacyj na uniwersytetach.

Zakazy czytania pewnych książek, wychodzące od Kongregacyi indeksu, nie mogą się pomieścić w głowie dzisiejszego obywatela almae matris. Ale pominąwszy fakt, że w niektórych sferach nie tylko to i owo dzieło katolickie, lecz wszystkie Catholica znajdują się na antyrzymskim indeksie ksiąg zakazanych, stwierdzę tylko, że działalność Kongregacyi indeksu podyktowana jest tymi samymi względami, z których się wyłaniają sócyalne imperatywy Kościoła jako organizacyi socyalnej. Jeśli odpowiedzialna za porządek w tej organizacyi instancya uważa, że ta lub owa książka, wydana może w najlepszej intencyi, może sprawić zamieszanie w umysłach albo stać się niebezpieczną dla wiary lub obyczajów, to w interesie ogółu musi instancya ta ostrzedz przed taką książką. Żadne społeczeństwo zorganizowane nie może się obejść bez takich instancyi, któreby w danym wypadku mogły przywołać do porządku, nawet państwo bez nich się nie obejdzie i nie obchodzi. Ten lub ów może zresztą dla swych studyów naukowych uzyskać pozwolenie nawet dożywotnie czytania książek wstawionych na indeks. Więc indeks nie jest hamulcem dla badań naukowych ani też tamą postępu umysłowego. Pamiętam dobrze z czasów uniwersyteckich, jak nam grały pulsy, gdy Hettinger mówił na wykładach o Kościele. Ale pewnego razu grały one nam młodym semestrom jeszcze głośniej: było to w środę 1. marca 1899. r. Hermann Schell podpisał dekret Kongregacyi indeksu, potępiający jego książki; w następną niedzielę wszedł na ambonę w kościele akademickim i mówił na podstawie tekstu z modlitwy arcykapłańskiej Pana Jezusa (Jan 17, 11) o podporządkowaniu się jednostki pod jedność kościelną. Tak, indeks przestaje być rzeczą przykrą, gdy się go oświetli myślą o podporządkowaniu się jednostki pod prawa ogółu.

Ze sfer akademickich podniosły się głosy, nawołujące do zaprowadzenia nie tylko osobnych nabożeństw akademickich, lecz także specyalnej pastoryzacyi dla akademików. Bo akademicy mają swoje specyalne zagadnienia, mówią swoim specyalnym językiem i potrzebują osobnego kierownictwa, by się mogli ostać pod brzemieniem nowych idei, które na nich uderzają zwłaszcza w pierwszych semestrach. Kto zna atmosferę

umysłową, w której żyją i którą oddychają nasi commilitones, ten uzna słuszność ich żądania osobnego dla nich duszpasterza Zasada organizacyi zawodowej, która w akcyi społecznej działa na członków danego zawodu jak magnes jaki i tyle pięknych wydała owoców, nie pozostanie bez skutków, gdy się ją zastosuje w dziedzinie duszpasterstwa zawodowego. Duchowieństwo parafialne, które zwłaszcza w miastach uniwersyteckich jest przeciążone pracą, musiałoby odczuć specyalną pastoryzacyę akademików jako nieznośne pomnożenie pracy, która wymaga dużo wolnego czasu. Tylko osobna siła kapłańska, finansowo dobrze sytuowana i niezależna, mogłaby poświęcić nieograniczony czas na odwiedziny akademików, służyć radą w sprawach dotyczących zawodu i powołania oraz w sprawach osobistych i w rzeczach sumienia, mogłaby utrzymywać poufne z akademikami stosunki przyjacielskie, aby w chwilach konfliktów religijnych i moralnych i depresyi wewnętrznej podać dłoń pomocną, w danym wypadku sprawować urząd Samarytanina na zwaliskach zniszczonej siły młodzieńczej, przyczynić się do założenia akademickiego biura mieszkaniowego i kasy zapomogowej w wypadkach nędzy materyalnej, utrzymywać kontakt z kolegami innych miast uniwersyteckich, z katechetami szkół średnich i naturalnie także z duszpasterstwem parafialnem. Więc zadań chyba dosyć, by niemi wypełnić życie apostoła-kapłana.

Ale akademicy nie powinni zapominać, że główny nacisk pastoryzacyi akademickiej spoczywa na podniesieniu życia łaski przez uczęszczanie do Sakramentów świętych.

Co się tyczy osobistych kwalifikacyi duszpasterza akademickiego, który z czasem będzie przedstawiał najbardziej indywidualny typ pastoralny, to duszpasterz ten będzie musiał rozumieć swoją teologię, swoje czasy i akademików swoich. Musi być naukowo tęgi, pod względem religijnym wyklarowany, pełen zapału i miłości względem Kościoła, całą swoją indywidualnością musi umieć sprostać wielkiemu zadaniu, być w duszy spokrewniony z akademikiem, bo dyament można szlifować tylko dyamentem.

Pastoryzacya zawodowa chybiłaby jednak celu, gdyby odciągnęła poszczególne stany od wspólnego życia kościelnego. Społeczny związek z Civitas Dei i Communio Sanctorum nie pozwala budować kościołów obok Kościoła; osobne nabożeństwa akademickie nie powinny izolować studentów od wspólnego życia kościelnego. Domagając się pastoryzacyi dla akademików, nie myślimy tworzyć wysp ani zrywać mostów, skoro równocześnie znany ruch ku socyalnej akcyi wśród młodzieży akademickiej tak chwalebne czyni starania, by właśnie rzucać pomosty między izolującym się akademikiem a resztą narodu. Prywatne i korporatywne uczestnictwo n. p. w procesyi Bożego Ciała i innych objawach życia katolickiego łączyłoby akademika mimo specyalnej pastoryzacyi akademików z całością wiernych. Majestatyczny imperatyw Communio Sanctorum zdoła więc i w tym wypadku pogodzić ze sobą różnice i sprzeczne interesy.

Katolickie korporacye studenckie, które przy uniwersytetach niemieckich rozbiły swe namioty i pozatykały swe różnobarwne sztandary, posiadają właśnie przez tę wielobarwność swej zasady korporacyjnej wielką moc werbowania, by przyszłych akademików zgromadzić pod swymi sztandarami. Indywidualizm i tu ma swe uzasadnienie, bo i tu jasne blaski są oznaką życia. Ale socyalny imperatyw Communio Sanctorum zakłada stanowcze veto przeciw przesadnym dążeniom zaściankowym po tej lub owej stronie. Pod wspólnym wyższym mianownikiem „katolickiego" studenta powinni się zjednoczyć wszyscy, jakiekolwiek by były ich dążności indywidualne, powinny się wszystkie organizacye zbratać w swych namiotach, poustawianych obok jednego wspólnego namiotu królewskiego, ożywione jednym zapałem i nazwane jedną nazwą — organizacyi „katolickich". Związki i zjednoczenia powinny wiązać i jednoczyć, nie rozbijać i izolować, jeśli ich nazwy mają być symbolami ich programów*).

---

*) Dostojny mowca uwzględnił tu specyalnie niemieckie stosunki. Sądzimy atoli, że zasadnicze myśli tu wypowiedziane mutatis mutandis można także zastosować do naszych warunków — akademickiego życia studentów katolickich. *Dop. tłum.*

Imperatyw społeczno-kościelny Civitas Dei zwraca się jeszcze do innych adresatów. W psalmach rozlega się chwała szczęśliwego miasta, którego mury nie mają rysów, a dzieje świata mówią nam, że najstraszniejszemi wojnami były wojny domowe, nie wojny z zewnętrznymi wrogami. Słowo o społecznej jedności wszystkich odkupionych jest manifestem pokoju do obywateli tej Civitas Dei. Dogmat o Kościele, poza którym niema zbawienia, nie zabrania nam wcale uznawać za naszych współobywateli duchowych i tych, co stoją poza murami Civitas Dei i nie broni nam mieć dla nich dużo serca, choć nie należą formalnie do naszego Kościoła, ale żyją bona fide i starają się pełnić wolę Bożą jak mogą. Jeśli zaś tak jest, to trudno doprawdy zrozumieć, skąd się między nami biorą niepowołani „stróżowie Syonu", którzy w ciasnocie swego serca zasiadają na trybunale, by wydawać wyroki na braci we wierze intra muros i odmawiać im prawa obywateli Civitatis Dei, jak gdyby to byli Grecy w murach trojańskich. Kościół pragnie w duchu Dobrego Pasterza gromadzić to, co rozprószone; kto tedy rozprasza to, co już było zgromadzone, ten nie działa po myśli swego Kościoła. Jest to więc rzeczą niekościelną, widzieć szczyt usposobienia kościelnego w tem, że się podaje w wątpliwość usposobienie kościelne swej braci we wierze. W wieku XX. do znanych siedmiu grzechów głównych przybył jeszcze ósmy tj.: grzech nieufności względem własnych braci, do pięciu zaś przykazań kościelnych należałoby dodać szóste, czyli: Tak długo przyjmować dobrą wiarę u drugich, dopóki się złej wiary nie dowiedzie! Nasi apostołowie świeccy, co walczyli o najświętsze prawa ludu katolickiego, zaiste niczem nie zasłużyli na to, by im obrzydzano tę walkę, którą toczyli tak radośnie, właśnie z pośród własnych szeregów.

Inteligencya dzisiejsza ma niezmiernie utrudnione stanowisko, bo dziś trzeba codzień na nowo zdobywać sobie ten zapał dla Kościoła, który człowieka ożywiał za młodu, zdobywać go w walce z całem wojskiem sił centryfugalnych, które dążą do tego, by ta inteligencya zobojętniała dla Kościoła. Bo czyśmy nie widzieli niedawno, jak potępiano encyklikę Ojca św., jeszcze zanim się ukazał jej tekst autenty-

czny i czy nie jesteśmy świadkami zjawiska, że wszystko, co nosi znamię rzymskie, bywa z góry potępiane? Naród myślicieli powinien się wstydzić, że wiecznie grzęźnie w tych przesądach względem Kościoła.

Na dnie nowoczesnych dążeń do popularyzowania nauk ścisłych za pomocą uniwersytetów ludowych i t. p. środków popularyzowania nauki spoczywa niezaprzeczenie szlachetna tendencya socyalna. Ale i to zaprzeczyć się nie da, że takie popularyzowanie nauki pociąga za sobą to niebezpieczeństwo, że się w ten sposób z czasem wyhoduje proletaryat naukowo pomalowany. Komiwojażer od artykułów bawełnianych, który był na trzytygodniowym albo może trzydniowym kursie odczytowym o monistycznym światopoglądzie, przecież jeszcze nie otrzymał świadectwa kwalifikacyjnego do rozwiązywania najtrudniejszych zagadnień życia kościelnego wbrew wszystkim teologom katolickim, ale się będzie o to kusił.

Przesądy i uprzedzenia zaćmiewają z szczególną łatwością te gwiazdy przewodnie katolickiego światopoglądu, które powinny jaśnieć na niebie akademika. Młodzież, której nigdy nie trudno o słowa, da się łatwo zdobyć dla idei przewrotowych i bez trudu da się porwać prądom odśrodkowym. Błogosławiona tedy każda godzina, którąby rozprószyła bodaj jeden z tych przesądów a wobec innych usposobiła nas choć cokolwiek krytyczniej. Z biegiem studyów, zwłaszcza najpoważniejszych, nikomu chyba nie będzie darowana jedna z tych krytycznych chwil, gdy przed oczyma duszy staną obok siebie dwie ewidencye wykluczające się na pozór wzajemnie: teza Kościoła obok tezy nauki. Żeby znaleźć most od jednej do drugiej, żeby się w ogóle zoryentować w sprawach religijnych, powinniśmy się udać do właściwych i powołanych instancyi, jeśli doprawdy rzetelnie i szczerze szukamy prawdy. Gdzie niema indywidualnego „biura informacyjnego i wywiadowczego“, tam w godzinach kryzysów religijnych oddadzą dobre usługi książki, jak n. p. Esser-Mausbacha „Religion, Christentum, Kirche“, Kluga „Lebensfragen“.

Co prawda, samo tylko studyum i lektura, odczyty i inne środki intelektualnej oryentacyi nie wystarczą, by sparaliżować zgubne wpływy takich sił centryfugalnych. Musimy włą-

czyć pozytywnie centrypetalne siły, stając w atmosferze łaski w życiu kościelnem. To jest ostatni i najbardziej indywidualny imperatyw światopoglądu kościelnego: Żyć z Kościołem! Z Kościołem razem odmawiać Miserere Wielkiego Postu, śpiewać Alleluja wielkanocne i obchodzić inne uroczystości roku kościelnego! Iść z Kościołem, gdy odbywa procesye i pielgrzymki, żałobę przywdziać, gdy Kościół jęczy w kajdanach, cieszyć się, gdy Kościół tryumfy święci! Przyznaję, że akademikowi nie tak łatwo to przychodzi uporać się z liturgicznemi ceremoniami Kościoła a nie odczuwać przejść wewnętrznych, bo, pominąwszy ogólne obniżenie się temperatury XX. wieku w stosunku do Kościoła, zewnętrzne, częstokroć dramatyczne formy liturgii wyglądają jakoś nie po akademicku wobec uduchowionego studyum na uniwersytecie. Ale byli konwertyci, co jeszcze na stare lata nauczyli się po łacinie, by módz w czasie Mszy św. odmawiać za kapłanem modlitwy mszalne w lapidarnym języku kościelnym. I rzeczywiście niemasz modlitw głębszych i potężniejszych nad jędrne, treściwe, męskie i zwięzłe modlitwy w Missale Romanum. Inną centrypetalną siłą pomocniczą w życiu kościelnem jest akademicki związek św. Bonifacego, który nam pozwala przypatrzyć się trochę wszechświatowej misyi Kościoła i odczuć cokolwiek troski i problemy misyjne naszego Kościoła. Kongregacye akademickie, te prawdziwe chrzcielnice apostolatu świeckiego i rekolekcye akademickie, te ćwiczenia ducha w akademii milczenia i samotności, pomagają bardzo do harmonijnego wyklarowania wewnętrznych stosunków akademika do Kościoła i wyciskają w duszy zasadę sentire cum Ecclesia.

Miliony ludzi z otwartemi głowami zasiadały już w szkole Kościoła katolickiego i usłyszały odpowiedź na swe pytania z katedry tej alma mater. Miliony mężczyzn o indywidualnościach wybitnych pozwoliły się Kościołowi prowadzić za rękę i czerpiąc siłę z jego środków uświęcenia i łaski, dotarły do wyżyn wielkości etycznej i odwiecznych zdobyczy charakteru, a dotarły tak wysoko, że wszystko, co nizkie i podłe, leżało daleko pod nimi, zaledwie dostrzegalne. Miliony takich, co szukali Boga szczerze, przychodziły do Kościoła z prośbą: „Matko, ty masz w ręce kielich zbawienia i klucze królestwa

niebieskiego, otwórz nam bramę do życia!“ Z drugiej strony znowu było niemało tych, co zażądali od tej alma mater eksmatrykulacyi i próbowali przebić się jakoś przez to życie bez błogosławieństwa Kościoła, ale wnet spotrzegli, że zgniła woda cystern jest kiepską wymianą za kryształowo czystą i świeżą wodę życia. Niektórzy z nich udali się potem w drogę do Rzymu „duszą ojczystej szukając ziemi“. Na innych zaś, tych, co nie znaleźli drogi powrotnej, sprawdziły się słowa Hugona von Hofmannsthal: „W duszy ich popłakuje cicho niewymowna tęsknota za ojczyzną, jak w duszy wychodźcy, co pod wieczór przejeżdża na morzu obok miasta rodzinnego“.

Monachijska młodzież akademicka usłyszała w dniu 5. marca 1912 z ust bawarskiego prezydenta ministrów godne szlachcica słowo: „Nigdy nie taiłem się z tem, że chcę być wiernym synem Kościoła katolickiego“. Wyznanie to właśnie w tej chwili, gdy nie tylko Bawarya była ciekawa, co usłyszy, było czynem bohaterskim, który zastąpił całą bibliotekę dzieł apologetycznych. I my nie chciejmy się nigdy taić z tem, że chcemy być wiernymi synami Kościoła katolickiego. Poznanie prawdy jest imperatywem wyznawania prawdy. X.

Codzienna ofiara katechety.

(Dokończenie).

3. Okres dojrzewania płciowego.

Przechodzę do trzeciego okresu, który jest wiekiem krytycznym w życiu młodzieży: Okres to tak ważny, że nazywają go drugiem narodzeniem. Zaczyna się około 12. roku (w miastach u dziewcząt z powodu używania mięsa już nieraz w 11.) — między 13.—15. punkt kulminacyjny — koniec zwykle około 20. roku.

Burzycielami życia duchowego są popędy płciowego. Nieraz występują one odrazu gwałtownie, wstrząsając całem jestestwem dziecka — to znowu rozwijają się powoli, ażeby potem tem potężniej duszą owładnąć. Z obudzeniem się tego popędu, budzi się też cały świat nowych uczuć w młodzieży

męskiej i żeńskiej. Charakterystycznym objawem tego okresu to ciągła niestałość, ciągłe wahania, tak u chłopców jak u dziewcząt, w których zmiany fizyczne, o wiele silniej i niespodzianiej się objawiają, a przeto i daleko silniej na całe postępowanie oddziaływają. Ta niestałość podpada każdemu, co z młodzieżą ma do czynienia.

Najskrajniejsze przeciwieństwa następują po sobie: Duma i uległość, poczucie siły i zniechęcenie — przecena świata i dóbr jego — z ukochaniem cnoty i wdzięcznością za łaski boże, sentymentalizm i brutalność zwierzęcia itd. itd. Stanley Hall [1]) w swoich obszernych badaniach — konstatuje 12 par takich przeciwieństw: zapał do pracy i lenistwo; radość i smutek; ufność w siebie — depresya; egoizm — altruizm; dobroć — zwierzęce barbarzyństwo; umiłowanie samotności — szukanie towarzystwa; czułość — okrucieństwo, ciekawość — apatya; zapał do studyowania — do zewnętrznej pracy. Tendencye konserwatywne — anarchistyczne; staranie się o pamięciowe nabywanie wiadomości — radość w ich wewnętrznem przerobieniu; wreszcie: przejawy męskiej mądrości — porywy dziecinnej głupoty. Najnieprzyjemniej występuje w tym okresie przesadna pewność siebie, poczucie wyższości wobec rodziców i przełożonych, od których rzekomo młodzi nadludzie, wszystko lepiej wiedzą, rozumieją. Z tego powodu u chłopców upór, nieposłuszeństwo — u dziewcząt kapryśna opryskliwość. Altruizm znowu prowadzi albo: do przyjaźni na śmierć i życie, swej wierności chciałoby się dowieść najniemożliwszemi przygodami — albo też do erotycznego marzycielstwa, które z reguły objawia się zrazu w formie sentymentalnego idealizmu, a kończy zwykle grzechami tajnymi. Ciepłe słowo matki, siostrzyczki starszej, wychowawczyni, która umiała pozyskać sobie zaufanie, mogłoby duszy dziewczęcia oddać przysługę przez jasne, stanowcze, a taktowne zwrócenie uwagi na przyczyny rozmarzenia, marzycielstwa, przez wskazanie zgubnych skutków tego stanu.

---

[1]) Adolescence its psychology and its relations etc.

Por.: Dr. G. Wuderle: Die Entwicklung des Gefühlslebens mit besonderer Betonung der religiösen Gefühle. Dr. Göttler IV. katech. Kurs. München.

W tem wyliczeniu zawarte są prawie wszystkie momenty, które sprawiają, że okres ten jest czasem ciągłego fermentu. Dodać do tego wpływy działające z zewnątrz: kino, teatry, złe domy — kieliszek etc. etc., a będziemy mieli słaby obraz walk, jakie młodzież pręechodzić musi.

Niedola zaś moralna młodzieży jest tem większa, że często jest rzeczywiście nie zrozumiana. Zbyt lekceważąco ocenia się jej walki wewnętrzne i rozgrzesza z pracy nad nią jako nad materyałem niepoprawnym. „*Adolescentulus sum ego et contemptus*“, modlimy się w Nonie. *Contemptus*, przez niezrozumienie przejawów fizyczno-psychicznych, którym młodzież podlega. A i te dusze trzeba leczyć i prowadzić do Boga. Jeśli kiedy, to teraz potrzebny jest ów „*spiritus principalis*“ duch przedniejszy.

Mistrzem pełnym miłości, doradcą powinien być wychowawca dla młodzieży, a wywrze na nią wpływ, trafi do duszy młodzieży. Piękne słowa zapisał św. Jan (13. v. 3.): „*Wy mnie zowiecie: Nauczycielu i Panie, a dobrze mówicie, bomci jest*“. Równocześnie jednak daje Pan Jezus do głębi wzruszający przykład pokory: umywa nogi Apostołom. Tak czyni Mistrz!

Trzeba umieć imponować młodzieży i cnotą i wiedzą, a zwłaszcza cnotą.

To działa na duszę. Dużo zaparcia, dużo szlachetności! Na osobiste zniewagi, np. nie oddanie należytego uszanowania — nie reagować. Nie wolno podnosić rzuconej nam rękawicy. „*Jać nie szukam chwały swej: jest który szuka i sądzi*“. (Jan 8. 50).

Czytamy w I. Księdze królewskiej (X. 27) „Synowie Belial mówili: *Iżali nas ten zbawić może? i wzgardzili nim, a nie przynieśli mu darów, ale on*, (mowa o Saulu) *czynił jakoby nie słyszał*“. Postąpił po królewsku! Opowiadał mi pewien starszy pan o swym katechecie podobny szczegół. Ma być religia w 7. klasie (I. szkoły realnej we Lwowie) — podczas przestanku panowie studenci wykręcają z wieszadła haczyk na ubranie — ledwie tkwi. — Wchodzi katecheta — już się oczy iskrzą na myśl o psim figlu. Co będzie? Jak zwykle wiesza katecheta płaszcz na haku. — Płaszcz

spada. Katecheta nie traci spokoju — ledwo znać lekkie drgnienie na twarzy, kładzie płaszcz na inne miejsce. Młodzież przygotowana na co innego — rumieni się. Przy końcu lekcyi — najpoważniejszy przeprasza...

„*Noblesse oblige*“. Urokiem swej wyższości moralnej pociągać młodzież ku wyżynom. Nie ubliżać czci winnej sobie samemu przez unoszenie się gniewem, tem mniej przez podniesienie ręki na wychowanka. Brutalność pruska ma może swe źródło w tem, że tam policzkuje się młodzież i we wyższych klasach, jak to z oburzeniem Foerster (loco cit.) podnosi. Być może, że przy szlachetnem obchodzeniu się z młodzieżą, elementa gruboskórne w klasie za lekko przejdą przez szkołę. Kto wie jednak, czy jeden i drugi właśnie dzięki temu się nie zmieni na lepsze. To pewne: że lepsi w klasie nie będą się ujmowali za złymi. Nastąpi powoli rozdział duchów — rozróżniczkowanie dobrych od złych. Być może, że „radość zbawienia i duch przedniejszy“ przejdzie drogą duchowego oddziaływania na całą klasę.

A poświęcać na nowo, przemieniać na nowo, prowadzić od nowa, to cel naszej pracy w tym okresie. Na nowo podkreślam rozmyślnie.

Na oziębłość trzeba gorliwości. Napowrót ożywiać, budzić ducha wiary. Umiał to przyjaciel ewangeliczny, który pukaniem swem sąsiada z łóżka ciepłego wypukał. „*A jeśli on będzie trwał kołacąc powiadam wam, chociaż mu nie da wstawszy, przeto że jest przyjacielem jego: wszakoż dla przykrego nalegania jego wstanie i da mu, ile mu go potrzeba*“ (Łuk. XI—8). Tylko nie ustawać. A gdy młodzieniec utraci wiarę? „Kto krzyża swego nie weźmie i nie idzie za mną, nie jest mnie godzien“, mówi Pan Jezus. A indziej: *Nie dawajcie psom świętego, ani miećcie pereł waszych przed wieprze, by ich snać nie podeptali nogami swemi i obróciwszy się, aby was nie roztargali*“ (Matt. 7. 6). Dla takich przymus w uczęszczaniu do Sakramentów św. sprowadziłby świętokradztwa. A skutek? Obrócą się i was roztargają! Czyż całkiem zwątpić o takich? Czemuż nie mielibyśmy budować na słowach Apostoła: (1. Św. Jana 4. 4) „*Wy z Boga jesteście synaczkowie i zwyciężyliście go* (złego ducha), *gdyż*

większy jest ten co w was jest, niż co na świecie". Umieć czekać i przeczekać jest w wychowaniu młodzieży, więcej niż zwyczajną mądrością (Sailer).

* * *

Po ofierze dziękczynienie. Modlitwa i refleksya. *Non nobis Domine, non nobis*... za wszystkie dobre wyniki. Gdy źle w klasie: *Ad te Domine clamavi*... Potęgą w wychowaniu jest modlitwa. Modlitwa przełożonego za młodzież, zwłaszcza moralnie słabszą. Wychowawca, który się modli za swą młodzież, dozna cudu Mojżesza: „*Gdy podnosił Mojżesz ręce, przemagał Izrael, a jeśli trochę opuścił przezwyciężał Amalek*" (2. Mojż. 17. 11.). Skutek nie zawsze natychmiastowy: „*Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę: alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja*" (Łuk. XX. 31—32). Piotr upadł — nawrócenie przyszło. Modlitwa nie była daremna.

Naukę religii w szkole nazwałem ofiarą codzienną. Jest nią. Dużo wymaga pracy, poświęcenia, zaparcia, by duszę młodzieży poświęcić, przemienić, do Jezusa przywieść. Niech zakończy całość modlitwa św. Franciszka Salezego: „Udziel mi Boże łaski, bym został zawsze wiernym moim obowiązkom, a obojętnym na pożytki, jakie moja praca przynieść może. Twojem dziełem, o Boże, Twoją to łaską, jeśli słabe usiłowania moje owoce przynoszą. Gdy spodoba się Tobie, by praca moja nie wydała żadnego plonu, — niech i wtedy Imię Twoje będzie błogosławione". *X. Z. Bielawski.*

Miscellanea z dziedziny szkolnictwa średniego w obecnej dobie.

Koniec i początek roku szkolnego nasuwa mimowoli poważne refleksye na temat wychowania publicznego w naszych szkołach średnich, które kształcą przyszłych obywateli Kościoła i Ojczyzny.

Serca rodziców przejmują różnorodne uczucia, obawy, nadziei, a czasem i trwogi, po nad wszystkiemi zaś temi uczuciami góruje uczucie miłości i dumy rodzicielskiej w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, która im każe snuć złotą przędzę nadziei na przyszłość dla swych synów i córek.

Podobne uczucia przejmują serca i umysły tych wszystkich, którzy poważnie zastanawiają się nad przyszłością licznych zastępów młodzieży, garnącej się do zakładów średnich, a nie zamykają oczu na wady i usterki w dzisiejszym ustroju naszego szkolnictwa, lecz obejmują je okiem krytycznem. W dziennikach i czasopismach porusza się na temat powyższy najróżnorodniejsze sposoby i środki, jakimiby można ulepszyć metodę nauczania, wychowania fizycznego, jednem słowem, skierowania szkolnictwa na lepsze tory.

Sądzę, że w tej dyskusyi nie powinno zabraknąć głosów i z naszej strony, bo jeżeli kto, to katecheta ma sposobność do wyrobienia sobie zdania o wynikach dzisiejszego systemu może bardziej, niż inni, świeccy pedagogowie, bo on zna nietylko powierzchownie życie młodzieży, ale także tajniki jej duszy, zna różnorodne prądy, jakie nurtują i krzyżują się w sercu podrastającego pokolenia.

Cechą ostatnich czasów w naszym kraju jest szybkie zakładanie szkół średnich o podkładzie humanistycznym. W miastach, gdzie przed laty dwudziestu, lub trzydziestu, wystarczały dwa, albo trzy zakłady średnie, jest ich dziś kilka razy więcej, w mniejszych po dwa i trzy, a nawet małe miasteczka rywalizują ze sobą w zakładaniu gimnazyów, na co składają się rozmaite czynniki.

Z jednej strony zwiększyła się ludność naszego kraju w ostatniem 25-leciu o dwa miliony, więc nic dziwnego, że potrzeba większej liczby zakładów naukowych, z drugiej zaś strony wszyscy uznają, że oświata jest potężnym czynnikiem w życiu każdego narodu, a zwłaszcza narodu pozbawionego niezawisłości politycznej. Kto jednak okiem krytycznem obserwuje dzisiejsze stosunki, ten musi przyznać, że one nie są zdrowe, bo dzisiejsze szkoły średnie

wychowują tylko kandydatów na przyszłych urzędników, nauczycieli i t. p., a tymczasem pola przemysłu, handlu, rękodzieła, a nawet rolnictwa, które dają podstawę materyalną każdemu narodowi, leżą odłogiem.

Szkoły średnie opuszczają co roku setki i tysiące abituryentów, którzy o tem tylko marzą, by wiedzę gimnazyalną i uniwersytecką przekuć na stałą, lepiej lub gorzej płatną posadę rządową.

Ponieważ zaś dziś są trudne stosunki ekonomiczne, przeto tworzą się całe zastępy malkontentów, którzy z goryczą w sercu do świata i ludzi pchają taczkę życia naprzód.

Nie jestem przeciwnikiem oświaty, owszem pragnę gorąco, by jej promyki zaglądnęły do każdej chaty w naszym kraju, lecz zdaje mi się, że społeczeństwo winno sobie zdawać jasno sprawę z tego, że obecne stosunki nie są zdrowe i że oświatę narodu trzeba oprzeć na podstawie bardziej, niż dotychczas, praktycznej, by szkoła przygotowywała młodzież lepiej do życia, niż dzieje się dotychczas.

Niech młodzież prawdziwie zdolna idzie do gimnazyów i niech się kształci, ale trzeba radzić rodzicom przy każdej sposobności, by tak zwanych średniaczków skierowali do rzemiosła, handlu, lub rolnictwa.

Jest to rzeczą trudną, bo każdy ojciec i matka widzi w swem dziecku górujące zdolności, lecz jest obowiązkiem sumienia każdego wychowawcy, ktokolwiek nim jest, powiedzieć rodzicom grzecznie wprawdzie, ale stanowczo, że ich dziecko nie nadaje się do gimnazyum, lub szkoły realnej.

W tym względzie mogą wiele zdziałać księża proboszczowie i katecheci po wsiach i miastach, do których zwyczajnie zwracają sie rodzice, kiedy zamierzają oddać synów do szkoły średniej.

Oszczędziłoby to rodzicom wiele kłopotu, zmartwienia i kosztów, a szkole ciężkiego balastu, z którym nie wie, co zrobić, społeczeństwu zaś kandydatów na anarchistów. Nie piszę tego ostatniego słowa dla frazesu tyl-

ko, bo wszyscy wiemy o tem dobrze, że uczniowie o małych zdolnościach odpadają stopniowo z drabiny gimnazyalnej tak, jak listki z drzewa.

Na rolę lub do warsztatu ojcowskiego wracać nie ma taki uczeń ochoty, więc się ogląda za pisaniną u adwokata, lub w jakiemkolwiek biurze, ponieważ zaś miejsc takich jest liczba ograniczona, więc idą tacy niedokończeni gimnazyaliści na lep apostołów przewrotu. Gdyby byli pozostali w domu, byliby pożytecznymi członkami społeczeństwa, zdrowymi na duchu i ciele.

Jeżeli zaś tego rodzaju uczeń zdoła przejść przez gimnazyum i zdać maturę, to albo nie kończy uniwersytetu i staje się „żelaznym akademikiem“, albo też wcale nie myśli o nauce, lecz w roli akademika pełni rolę agitatora któregokolwiek ze stronnictw radykalnych i jak sam mówi, „blaguje się chłopów“.

Nie twierdzę tego, jakoby uczeń o słabych zdolnościach nie mógł stać się nigdy pożytecznym członkiem społeczeństwa, jeżeli mu nie zbywa na pilności, lecz to są wyjątki, a te potwierdzają regułę.

Ogólnie słyszy się skargi, na brak zamiłowania do rzetelnej pracy wśród dzisiejszej młodzieży, a profesorowie uniwersytetów mówią, że z powodu niedostatecznego przygotowania wielu z ukończonych gimnazyalistów jest niezdolnych do korzystania z nauk uniwersyteckich.

Z drugiej strony od całego szeregu lat można słyszeć skargi na przeciążenie uczniów pracą, zwłaszcza zaś z ust rodziców i opiekunów.

Władze starają się ułatwiać uczniom naukę i polecają, by ci już w szkole wszystkiego się nauczyli, wymagania zaś do egzaminu dojrzałości zostały zredukowane „ad minimum“.

Nie jestem zwolennikiem tyranizowania młodzieży, sądzę tylko, że ją należy wychowywać z miłością, ale zarazem ze stanowczością, by się na ławie szkolnej nauczyła na seryo pojmować swe obowiązki, bo życie późniejsze będzie dla niej trudnym znojem i bojem.

Jedną z ujemnych stron w ustroju naszego szkolnictwa średniego jest brak koncentracyi w nauce różnorodnych przedmiotów.

Podczas kiedy w szkole ludowej jeden nauczyciel uczy dwóch, trzech i więcej przedmiotów i wystrzega się, by uczniów nie obciążać zbytniemi wymaganiami, w gimnazyum bywa to rzadko, zwłaszcza zaś w klasach wyższych, gdzie każdego niemal przedmiotu uczy inny profesor, który znów swój przedmiot uważa za najważniejszy.

Z tego powodu zadaje się niekiedy zbyt wiele pracy uczniom, którzy nie mogą podołać wymaganiom wszystkich profesorów i dlatego dzielą sobie przedmioty na ważniejsze i mniej ważne, a do mniej ważnych zaliczają często i naukę religii.

Należy i w tym kierunku podjąć reformę, by co roku nie zmieniano profesorów, lecz by jeden profesor prowadził uczniów przez dłuższy czas, bo tylko w takim razie pozna on dobrze swych wychowanków i uczniowie jego nawzajem, w każdym zaś razie powinno odbywać się między nauczycielami, uczącymi w tej samej klasie, częste porozumiewanie się, któreby zapobiegało przeciążeniu uczniów nadmierną pracą, czego nawet wymagają przepisy szkolne.

Plagą naszego szkolnictwa średniego jest przepełnienie zakładów.

Skarżą się rodzice, narzeka nieraz szersza publiczność na braki w dzisiejszem szkolnictwie, mało zaś który z tych, którzy w czambuł potępiają dzisiejsze stosunki szkolne, zdaje sobie sprawę z tego, że przyczyną wielu niedomagań w szkołach średnich jest ich przepełnienie.

Wpływa to niepomyślnie na tok nauki i na wynik klasyfikacyi z końcem półrocza i roku szkolnego, a nadto utrudnia wielce nadzór nad uczniami w szkole i po za szkołą.

Wszelkie usiłowania w tym względzie, by u nas polepszyć stosunki, pełzną na niczem.

Do zarzutów najcięższego kalibru, jakie się dziś czyni szkole średniej w naszym kraju, należy ten, że szkoła

uczy, a nie wychowuje, że wśród dzisiejszej młodzieży spostrzega się brak ideałów, często zanik wszelkich zasad etycznych, a nawet brutalność pewnego rodzaju w stosunkach do osób starszych.

Jakkolwiek wiele w tych zarzutach jest przesady, to jednak stan moralny dzisiejszej młodzieży, zwłaszcza zaś w większych miastach, nasuwa myśli bardzo poważne.

Według mego zdania do kardynalnych błędów należy tworzenie zbyt licznych zakładów średnich po większych miastach. Są to wprawdzie środowiska wyższej kultury umysłowej, ale pod względem moralnym przedstawiają wiele niebezpieczeństw dla serc młodocianych. Uczniów nie da się nakryć kloszem, te zaś prądy, jakie nurtują w społeczeństwie, muszą się udzielać także młodzieży, której umysł łatwo się przejmuje wrażeniami otoczenia, wśród którego żyje i obracać się musi, zwyczajnie zaś bierze z dzisiejszej kultury wielkomiejskiej to, co ją przedwcześnie ograbia z świeżości młodzieńczej, niewinności serca, uczuć i myśli, a nawet drogocennego skarbu wiary. Młodzieniaszek jeszcze nie odrośnie, nie rozwinie się należycie pod względem fizycznym, a już nie rzadko staje się orlęciem, któremu żar namiętności opalił skrzydła i uczynił je niezdolnem do górnego lotu w krainę ideału.

Działają tu chorobotwórcze miazmaty większych miast, niemoralne widokówki i obrazy w oknach wystawowych, dzienniki niemoralne i niby humorystyczne, lektura apoteozująca występek, teatr i kinematografy, które przeważnie dają widowiska, podniecające umysłowość i nizkie instynkty u młodzieży, jednem słowem brud wielkomiejski, który przedostaje się do serc młodzieży.

Czyż nie byłoby lepiej, gdyby w większych miastach było tylko tyle szkół średnich, ile ich potrzeba dla młodzieży samego miasta i najbliższej okolicy, resztę zaś zakładów rozmieścićby należało po mniejszych miastach i po wsiach, gdzieby było zdrowiej pod każdym względem dla ciała i duszy naszej młodzieży. (Dok. nast.)

X. Józef Wątorek.

Plany nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych.

(Rzecz czytana w Samborze roku 1910 na zjeździe katechetów dyecezyi przemyskiej).

Ostatecznym celem nauczania i wychowania religijnego jest moralne udoskonalenie człowieka. Religia jednak nie zawsze jednakowo skutek swój osiąga. Zależy to bowiem i od wielu innych czynników, które dodatnio lub ujemnie na dobroczynny wpływ religii oddziaływają. Do takich należą: temperament, wrodzone skłonności i popędy, środowisko najbliższe, w jakiem dziecko wzrasta czyli rodzina, atmosfera moralna, panująca w szkole, środowisko dalsze tj. społeczeństwo, jego poziom moralny, duch czasu i t. p. Przyznać jednak musimy, że i od sposobu, w jaki uczy się religii, wiele zależy. Religia to niby słońce, które tęsamą ilość promieni wysyła, a przecież nie zawsze z tą samą siłą ziemię oświeca; tak i ona zawsze wprawdzie ta sama, niezmienna, jednak ludziom i ludzkim sposobem opowiadana, nie zawsze z ułomności ludzkiej swoją moc i piękność w całym blasku ujawnić może. Chodzi więc o to, by ten pierwiastek ludzki w nauczaniu religijnem, czyli cały sposób nauczania był jak najdoskonalszy. Na ten zaś pierwiastek ludzki składają się między innymi plany nauki religii, co do których ośmielam się rzucić kilka myśli — zdaniem mojem — zasadniczej natury.

W planach nauczania religijnego rozróżnić można podwójną stronę: jedną, że tak powiem, zewnętrzną t. j. sam wybór przedmiotu, podział, porządek, ilość materyału, rozdzielenie go na poszczególne klasy; drugą stronę wewnętrzną, przez którą rozumiem ustosunkowanie wzajemne przedmiotów, wchodzących w skład nauczania religijnego, jakoteż i sposób, w jaki prawdy religijne mają być młodzieży podawane, czy popularnie i obrazowo, czy naukowo i systematycznie, czy definicye mają być ścisłe, czy raczej tylko opisowe. Ten moment drugi w planach jest o wiele ważniejszy aniżeli pierwszy, gdyż wnika głębiej w samą istotę nauki religii. Z planami w związku stoją podręczniki, bo podręcznik to nic innego, tylko szczegółowy plan przedmiotu, który katecheta ma sobie jeszcze rozłożyć na godziny i zastosować odpowiednią metodę.

O ile znaną mi jest literatura, odnosząca się do tej sprawy, to debaty obracają się po większej części na temat ulepszenia i zmiany planów raczej pod względem zewnętrznym. Zdania krzyżują się i ścierają, co w której klasie brać należy; czy np. w trzeciej i czwartej klasie normalnej brac katechizm średni sposobem koncentrycznym, to znaczy w trzeciej klasie cały z opuszczeniem trudniejszych pytań, a w klasie czwartej również cały z uwzględnie-

niem pytań opuszczonych, czy też katechizm podzielić na dwie części, z których jedną brać w klasie trzeciej, a drugą w czwartej; czy w klasach wydziałowych, względnie niższych gimnazyalnych uczyć najpierw katechizmu, a potem biblii, lub odwrotnie, czy też naprzemian jedną godzinę tygodniowo poświęcić na katechizm, drugą zaś na biblię; na którą klasę przeznaczyć liturgię itp.

Nie są to sprawy bez znaczenia, jednak wszystko to uważam za rzeczy, nie wywierające większego wpływu na nauczanie religii. Chociażby bowiem ktoś zaczął np. naukę w pierwszej klasie wydziałowej od przykazań, a w drugiej klasie uczył prawd, zawartych w składzie apostolskim, będzie jednak uczył tak, że młodzież przejmie się temi prawdami, obrazi może trochę porządek logiczny w układzie przedmiotu, ale czy młodzież na temby co straciła, o tem wątpię. Weźmy pod uwagę katechizm, który jest podstawą nauki religii w szkołach ludowych; można go doskonalić, mogą być w nim logiczniej zestawione pytania, jaśniejsze odpowiedzi, zawsze jednak w tem znaczeniu, jak go dziś pojmujemy, pozostanie, bo pozostać musi krótkim, suchym schematem prawd wiary i moralności. Oddaje on wprawdzie usługi, jeżeli chodzi o szybkie wyuczenie się na pamięć prawd religijnych, lub tychże powtórzenie, czy jednak odpowiada głównemu celowi nauczania religijnego u dziatwy, to właśnie ważne pytanie. Zdaje mi się, że na tej drodze nie dojdziemy nigdy w szkolnictwie religijnem do planów doskonałych. Wszelkie w tym kierunku ulepszenia będą zawsze w stosunku do istoty rzeczy czemś podrzędnem. Chcąc ocenić dzisiejsze plany religii w szkołach ludowych, poznać, czego im nie dostaje, chcąc wytyczyć sobie właściwy kierunek, w którym zdążać powinny wszystkie nasze usiłowania ku ulepszeniu sposobu nauczania religijnego, musimy koniecznie wziąć pod rozwagę tak samą naturę człowieka, jakoteż naturę religii i jej przeznaczenie.

W życiu każdego człowieka dadzą się odróżnić dwie epoki. Epoka pierwsza, krótsza co do trwania, jednak niezmiernie ważna: to czas od zarania życia do pierwszych lat dojrzewania. Życie staje przed człowiekiem w szacie dziecięcej poezyi, zaciekawiając go swemi zagadkami. To czas, w którym rządzą człowiekiem wyobraźnia i uczucie. Następuje potem faza dojrzewania. Świat, życie zaczynają przedstawiać się trochę inaczej. Siła uczucia nawet się wzmaga, ale równocześnie budzi się krytycyzm, nieprzeparta dążność wyjaśnienia sobie tajemnic wszechświata. Rozum, myśl chcą owładnąć uczuciem. Okres ten trwa przez wiek męski do starości, kiedyto znowu człowiek zaczyna powoli tracić siłę myśli, a uczuciem zbliżać się do lat dziecięcych. W życiu zaś kobiety przez wszystkie lata przeważa pierwiastek uczuciowy nad rozumowym.

Stąd jedna wytyczna dla nas. Nauczanie religii w epoce pierwszej t. z. w szkołach ludowych, wydziałowych i niższych kla-

sach szkół średnich powinno być żywe, barwne, działające więcej na wyobraźnię, uczucie i wolę, aniżeli na rozum. W okresie zaś późniejszym winno się podawać młodzieży prawdy wiary w sposób systematyczny, więcej naukowy, by zadość uczynić potrzebie krytycznego rozumu, — lecz i wtedy nie wolno zapominać o wyobraźni, uczuciu i woli.

Religia to stosunek człowieka do Boga, stosunek przyjacielski, którego treścią jest miłość, a miłość główne swe siedlisko ma w uczuciu i woli. Nie możemy wprawdzie zgodzić się na zdanie, dzisiaj często w nowszej pedagogii powtarzane: religia w szkole potrzebna, lecz wyrzucić należy z niej dogmaty, a kształcić tylko uczucie. Zdanie nielogiczne, bo jakżeż uczucie religijne może się rozwijać bez poprzedniego uznania zasad wiary? Wszak ignoti nulla cupido. Sam sentymentalizm religijny bez podkładu rozumowego, bez pewnego przekonania nie może głębiej wniknąć w duszę, ani kierować życiem człowieka. Z drugiej jednak strony przyznać musimy, że wiara, aczkolwiek rodzi się w rozumie, to jednak wzrasta i kwitnie najchętniej w sercu; w dziedzinie uczucia i woli rozpościera w całej pełni swoje panowanie. Oto znowu dowód, żeśmy dziatwie tak prawdy boże przedstawiać powinni, by one oddziaływały nietylko na rozum, lecz również i to może więcej na uczucie i wolę, by młodzież, poznając je, równocześnie uczuwała popęd do czynienia dobrego. Niejedna matka, prosta wieśniaczka, sama nie umiałaby zdać sobie sprawy z wielu prawd wiary, lecz kochając ją, słowem, zachętą, przykładem wychowuje dzieci swoje bogobojnie. Historya nawróceń zaświadcza, że mniej suche, ścisłe rozumowania dogmatyczne czy filozoficzne, ile raczej piękno religii katolickiej, ujawniające się w obrzędach liturgicznych, w sztuce kościelnej, w szlachetnych czynach, heroicznej miłości bliźniego przywodziło i przywodzi innowierców do Kościoła katolickiego.

Cel zaś religii to uświęcenie, to wszechstronne udoskonalenie człowieka. To też i nauczanie religii musi oddziaływać na młodzież wszechstronnie, zająć wszystkie władze duszy, potrącić o najdelikatniejsze jej struny, gdyż tylko w ten sposób utrwalą się pojęcia prawd wiary, zrodzi się miłość, a wola pobudzi się do czynu. Dlatego musimy bronić się sami przed sobą, by w nauczaniu naszem religia nie była przedmiotem i tylko przedmiotem, bo stanie się z nią to, co się dzieje z formułami matematycznemi, regułkami gramatyki greckiej: prawdy wiary pójdą w zapomnienie i nic z nich prawie nie zostanie.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, nie trudno dać odpowiedź na pytanie, jaki przy nauce religii w szkołach ludowych i wydziałowych powinien zachodzić stosunek pomiędzy katechizmem, biblią i liturgią; czy należy je rozdzielać i uczyć jako osobnych przedmiotów, czy raczej złączyć w jedną organiczną całość.

(C. d. n.) *X. A. Kwolek.*

O domowej lekturze religijnej młodzieży.

(Dokończenie).

Na kongresie katechetycznym w Wiedniu 1912 r., na zebraniu księży polskich, poruszono sprawę, żeby w Miesięczniku pomieszczać recenzye książek nadających się na lekturę religijną. Niechaj więc zatem zeszyt Miesięcznika nie przejdzie bez takich króciutkich sprawozdań, które przecie rozdzielone między kilkudziesięciu chętnymi, niewiele pracy zadadzą. Piszmy nadto o doświadczeniach, jakie czynimy w sprawie pożyczania książek dla młodzieży.

Wskazywać trzeba, jakie książki najpożyteczniejsze, a jakich brak, aby zapełnić choć największe szczerby w dziedzinie literatury religijnej dla szkół. Powtarzam znowu: z ufnością bierzmy się i do pisania książek z tego zakresu, zaczynając od niewielkich wydawnictw. Przecie to nie wymaga znacznych zdolności pisarskich, zajmująco, ciekawie dla dziatwy opowiadać jakie zdarzenia z dziejów Kościoła (zwłaszcza w Polsce), wzory z życia Świętych (zwłaszcza polskich) i wysnuwać z tych przykładów tezy katechizmowe, szczególnie takie, co żywo urabiają charakter. Jako wzór łatwych takich utworów może służyć z niem. „Das gute Kind“, Ks. E. Fischera (Waidhofen 1888), „Lehrreiche Erzählungen für die Jugend“ wydawane w „Kinder-freundanstalt“ w Insbruku. — „Robinsona“, który jest może najwięcej interesującą książką dla chłopców, przerobił na katolickiej zasadzie dr. Herbst. Nie zapominać przytem dać kilka przynajmniej rycin do tekstu odpowiednich.

Jak się ma rzecz z katalogami polskiej literatury religijnej — z którejby można wybrać książki i dla szkolnych bibliotek? Zdołałem zebrać następujące:

F. Kozubowski napisał „O wyborze książek dla dorastającej młodzi“ (Cieszyn, 1879 r. str. 25) i „Przewodnik w wyborze książek dla młodzieży szkolnej“ (ludowej) (Cieszyn 1879 r. str. 88). W r. 1892 wyszedł we Lwowie mały katalog książek katol. wydany przez Tow. „Prawdą a pracą“. Podczas wystawy krajowej ukazała się z druku „Bibliografia wydawnictw ludowych 1848—1894“ str. 150, zawierająca spis dzieł dla ludu i młodzieży. W r. 1906 uchwaliło Tow. Ochrony młodzieży we Lwowie wydanie spisu książek dobrych dla młodego wieku, ale zdaje się uchwała nie została wykonaną. „Kronika dyecezyi przemyskiej“ podała przed kilkoma laty wykaz książek dla bibliotek parafialnych. Sodalicya konwiktu chyrowskiego ogłosiła niewielki „katalog biblioteczki religijno — apologe-

tycznej i filozoficzno społecznej“ (str. 16). Profesorowie Seminaryum duchownego w Warszawie wydali 1908 r. w Bibliotece dzieł chrześcijańskich“ „Katolog rozumowany“ książek odpowiednich dla bibliotek po parafiach zakładanych, dla których napisał Ks. Fulman podręcznik: „Biblioteki parafialne, ich potrzeba, zakładanie i prowadzenie“.

W ostatnich czasach pojawiły się dwa duże katalogi książek katolickich, mianowicie „Katalog informacyjny“ dla katolickich bibiotek, wyldany przez krakowskie Koło Tow. im. P. Skargi — i „Uświadomienie katolickie“ (Warszawa), w którem Ks. Dr. A. Szymański podaje krytyczny przegląd naszej literatury katolickiej.

Nie korzystając z powyższych katalogów, jeno z doświadczenia, podaję poniżej dorywczy wykaz książek o tendencyi religijnej i moralnej, któreby nadawały się na lekturę domową w szkołach ludowych i wydziałowych — a więc młodzieży do 15 roku życia.

Spisuję książki nie według treści ale według wydawnictw, aby księgarzowi ułatwić sprowadzenie książki. Już w drugiej klasie pospolitej pożyczam malutkie książeczki i zdaje się, że przez te najmniejsze dzieci najchciwiej są czytane, niejako połykane. Przecie już dwuletnie dzieci lubią słuchać bajek i proszą o tłumaczenie obrazków po książkach ad hoc, szczególnie w Łodzi wydawanych. Trudno oznaczyć, które książeczki religijne nadają się tylko dla pospolitych klas, a które dla wydziałowych (względnie niższych średnich). Przeważną część książek, które wymieniam, może czytać i zdolniejsza młodzież ludowych szkół. Powiastki Ks. Schmida pożyczam nawet w drugiej normalnej. W wydawnictwach Arcta w Warszawie jest sporo książeczek nie o tendencyi religijnej — ale pożytecznych — które nadają się dla klas najniższych a są trwałe i tanie a nadto ilustrowane (w seryi „Moja biblioteczka dla dzieci“). U Seyfartha we Lwowie (Rynek) wydano zajmujące powiastki „Anioł Stróż“, „Baśń wigilijna“, „Klucz do nieba“. „Pierwsza kolenda“ (po 30 hal.) — „Losy poczciwej rodziny (o potędze modlitwy)“, „Noc wigilijna“, „O Ks. Boduenie“, „Palestyna i jej pamiątki“. (po 40 hal). — Ukochany przez dziatwę Jachowicz napisał dla dzieci poniżej 10 lat „Bajki i wiersze“ — Chęciński: „Wybór wierszyków“ — Hoffmanowa: Wybór powiastek“ — Krakowowa: „Cztery powiastki“ i „Wybór powiastek“, co wszystko można po 16 i 20 hal. nabyć w „Bibliotece młodzieży szkolnej“ Gebethnera. Tamże wydane przez Gawalewicza Legendy o M. B. z rycinami Stachiewicza bardzo zajmują umysły i w pospolitych klasach. Nadto dla tego wieku pożyteczne będą książki: Hoffmanowej, Warn-

kównej, Pruszakowej, Niewiadomskiej, Weryho, Zaleskiej, Krakowowej, Chrząszczewskiej, wierszyki Anczyca, Or—ota, Bełzy.

Dla zdolniejszej młodzieży z III i IV. pospolitej i dla wydziałowych uczniów (względnie z równorzędnych klas szkół średnich) wiele dobrego przynieść może ta oto lektura domowa bądź wprost religijna, bądź szlachetna w swych zasadach:

Z wydawnictw „Macierzy polskiej“: „Św. Jacek“, 30 gr. — „Św. Kazimierz“, 30 gr. — Życie św. Brunona“, 16 gr. — Bełza: „Królowa korony p.“, 30 gr.; „Dobry syn“ (bajka), 40 gr; „ Zodległej przeszłości“, 40 gr. — Jadwiga z Ł. „Rodzinny dom“, 80 gr. — Powała. Perekińczyk“ (z dziejów Unii), 30 gr. — Jaworski. „Obrona Częstochowy“, 15 gr. — Prawie wszystkie te broszury są ozdobione rycinami.

Z wydawnictw Tow. im. Ks. Skargi: „Częstochowa“ 10 gr. — „Największy wróg ludzkości“ (alkohol), 10 gr. — Legendy o królowej Jadwidze“, 10 gr. — „Ostatnia Msza“, 40 gr. — K. Pełeńska: „Rozbieżne drogi“ (dla seminaryum ż. — wskazuje jak nieszczęsne są małżeństwa mieszane co do narodowości), 80 gr. — Knendich: „Wspomnienie o krzyżu“, 40 gr. — Bełza: „Z chłopa król“, 30 gr. —

Z wydawnictw OO. Jezuitów w Krakowie (ul. Kopernika): „O świętych polskich“, 80 gr. — Ks. Riedl: „Żywot św. Zyty“, 30 gr. (książeczka bardzo chętnie czytana w szkołach żeńskich). — Ks. Czeżowski: „Św. Jan Berchmans, Patron młodzieży“, 50 gr. — Ks. Zatłokiewicz: „Bł. Zdzisława“ 20 gr. (zajmująca) — Ks. Reichenberg: „O. A. Reichenberg“ (dla starszej młodzieży — przez lud bardzo czytana, gdyż podaje dużo zdarzeń, przykładów) — „Bł. Andrzej Bobola“, 30 gr. — Ks. Riedl: „Przykłady dla wszystkich stanów“, 6 tomów po 60 gr. (chętnie czytają) — Ks. Fridrich: Krótki rys życia św. Alojzego“, 20 gr. (nadaje się szczególnie na premie dla chłopców) — „Objawienia w Lourd“, 1‘50 Kor. — Ks. Tylka· Ku czci św. Stanisława K.“, 16 gr. — Ks. Fridrich: „Obrazki świętych Pańskich“ 4 tomy po 60 gr. — O. Beyzym i trędowaci (44 rycin), 2 kor. — Ks. Mycielski: Czytania o przykazaniach kość.“, 30 gr. — Alkohol i pijaństwo“, 10 gr. — Wiele innych możnaby polecić z „Głosów katolickich“, po 4 gr. — Zajmujące są dla szkół: „M. B. w Lourd“, — „Królowa Jadwiga“, — „Bohater chrześcijański (Czarniecki). Mogą się przydać nadto numery o spowiedzi, o Komunii św. — o Bierzmowaniu, o Ostatniem Namaszczeniu — o poście — o apostolstwie świeckich — „Broń swego nie ruszaj cudzego“ — o żydach — i wiele innych.

W redakcyi: „Niewiasty katolickiej“ (Bratkówka ad Krosno) można nabyć po 8 gr. te zajmujące broszurki: „Z prześladowań kościoła“, — Misyonarze polscy“, — „Św.

Jozafat Kuncewicz“ (16 gr.) — a nadto praktyczne są: „Jak dojść do pieniędzy“, — „Jak się traci czas“, — „Co to są suchoty“, najdonioślejszem zadaniem samarytańskiem jest zwalczanie gruźlicy), — „Pijaństwo i pieniactwo“, — „Włościanie w walce o niepodległość“.

W księgarni św. Wojciecha w Poznaniu (Św. Marcina 69) wydano następujące powiastki, które mogą być zajmującą lekturą w szkołach: „Dęby św. Wojciecha“ (40 f.), „Eudoksya i Pulcherya“ (opow. z pierwszych czasów chrześć. 1 mk.), — „Krucyfiks“ (80 f.). — „Biblioteka Przewodnika katol“, (2 t. po 30 f), — „Biała róża“ (o wierze 30 f.), — „Chata wieśniacza“ (40 f), — „Niewidoma“ (męczeństwo 50f). „Wiązanka rozmaitości“ (relig. 30 f.), — „Malagrida i Pombal“ (60 f.), — „Stanisław“ (60 f), W dziale „Odczytów popularnych“ bardzo praktyczne są książeczki „Oszczędność“ i „Dom kobiety“.

Księgarnia katolicka w Poznaniu (ul. Jezuicka 5). drukowała te nadające się tu książki: Wisemana „Fabiola“ (4‘40 K). Szmidta: „Koszyk kwiatów“ (60 gr). „Żywot św. Antoniego“ (z 22 rycin 40 gr). „Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej“ (75 gr.), ,-Żywot bł. Sadocha i Towarzyszy“ (15gr.).

Z wydawnictw K. Miarki w Bytomiu (na składzie w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego we Lwowie ul. Teatralna 1.). „Petronela pustelnica“ (72 gr.), „Modlitwa zwycięża“ (36 gr.), „Świeczniki chrześcijaństwa“ (3 tomy po 60 gr.), „Trzy śluby na cześć N. M. P“. (60 gr.), „Wieniec i korona“ (z czasów pierwszych chrześć. 48 gr.), „Wierna (wierze) Rózia“ (1. Kor.), „Bądź oszczędnym“ 36 gr.

Z „Wydawnictwa dziełek ludowych“ (Lwów 29 listop. 45) godne są polecenia: „Żywot św. Kazimierza“ (40 gr.), „Św. Jan Kanty“ (40 gr.), „Z wędrówki po Ziemi św. (60 gr.), „Bł. Jan z Dukli“ (60 gr.), „Czcij ojca i matkę“ (25 gr.), Kraszewskiego: „Kordecki“ (3 kor.), „Życie Piusa X.“(60 gr.), „Piastun Chrystusa“ (35 gr.), „Podlaskie Hospody pomyłuj“ (40 gr.), „Gosposia jakich mało“ (40 gr.), i wiele innych.

W administracyi „Prawdy“ w Krakowie (ul. Stolarska 6) można było dawniej otrzymać: „Żywot św. Franciszka z Assyżu“ z wieloma rycinami zajmująco dla ludu i młodzieży napisany, teraz sprzedają tam następujące, stosowne dla młodzieży książki, przeważnie ilustrowane: „Cesarz Domicyan“ (50 gr.), „Tryumf wiary“ (50 gr.), „Syn pijaka“ (50 gr.), „Pan Jezus 1200 str. 50 ryc. 6 kor.), „O grób Zbawiciela“ (o wojnach krzyż. 1192 str. 7 kor.) — Gruszeckiego: „Rycerz Maryi‘ (Żółkiewski, 1200 str. 6 kor.), „Św. Paskal“ (20 gr.), Ks. bisk. Bandurskiego: „Bł. Wincenty Kadłubek“ (1 kor.). —

Bardzo wiele godnych polecenia książek wydaje księgarnia „Kroniki rodzinnej“ w Warszawie (Krak. Przedm. 20), jak np.: „Biblioteka powieści katol.“ (tom po 28 kop.), Ks. Skimborowicza: „Czytania wieczorne“, „Drogi Opatrzności“ (o cierpieniu), Brykczyńskiego: „Dobrzy synowie“, Dumaxa: „Marya wzór młodzieży“, „Dziesięć żywotów św. służebnic“, Kalinowskiego: „Legendy“ (pobożne, 45 kop.). Taż sama księgarnia wydaje dzieła Ks. Z. Skarzyńskiego, który pisze głównie przykładami, stylem potoczystym. Oto tytuły tych książek: „Anielska cnota czystości“, „Apostolskie znaczenie modlitwy“, „Hist. cuda Najśw. Sakram.“, „Wyznawajmy wiarę!“, „Za grobem czyściec“.

Firma Gebethnera wydaje „Bibliotekę Uniwersytetów ludowych“ (broszury tanie po 16, 26... gr.), polecać na lekturę Sienkiewicza „Pójdżmy za nim“, Tetmajera Ksiądz Piotr“, Poezye Lenartowicza, Ujejskiego, Karpińskiego, Zaleskiego.

„Z Biblioteki młodzieży szkolnej“ tejże firmy są godne polecenia: Hoffmanowej: „Listy Elżbiety Rzeczyckiej“, Rogalskiego: „Młodość Sobieskich“, Niewiadomskiej: „Dotrzymuj słowa“, Lagerlöf: „Legendy o Chrystusie“.

Bardzo tanie, zdobne rycinami, liczne i zajmujące są wydawnictwa M. Arcta w Warszawie, jak np. „Moje książeczki“, „Zajmujące czytanki“, z których do biblioteki religijnej nadają się przedewszystkiem Synoradzkiego: „Krwawe apostolstwo“, Domańskiej: „Płaszcz królowej Jadwigi“, „Wiązanie Florka“....

Nadto polecenia godne z różnych wydawnictw są: F. Coppée. „Dobre cierpienie“, Em. Hirsch: „W cieniu kościoła“, 5 tomów, Jan Łada: „Proboszcz z Priesslau“, Tworcymir: „Legendy“, Hattlera: „Perła rosy“ i inne jego czytania duchowne. Grzymałowski: „Nasi św. Patronowie“, „Irena“ (powieść z pierwszych czasów chrześć.), Ks. Arndt: „Perła cnót“ (o czystości, dla młodzieży), Wallace: „Ben-Hur“., „Bóg się rodzi“ (opowiadanie z powieści „Ben-Hur“), Segur: „Dziecię Jezus“ (kolęda dla dziatek), „Św. Piotr w Rzymie“ (przeróbka z „Quo vadis“), „Quo vadis“ (wydał dla młodzieży R. Bobin), Morawska: „Witek z Kleparza“ (Wit Stwosz), Szymanowski. „Obrazki z życia znakomitych ludzi“, Teresa Jadwiga: „Kara Boża“, tejże „Klementyna“ (dla uczenic), tejże „Złe i dobre duchy“, Urbanowska: „Księżniczka“, Ks. Z. Chełmicki: „Requiescat in pace“, „Wieniec liljowy“ (zbiór żywotów św. Dziewic), Załuski: „Niezbadane drogi Opatrzności“ (8 tomików krótkich opowiadań relig.), „Katechizm w obrazach“ (70 rycin z objaśnieniami, 4 kor.), „Mane Thekel Fares“ (przykłady kary Bożej), J. M. A.: „Czyny szatana w przykładach“, tenże: „Świę

ta katolickie w przykładach", tenże: „Różaniec w przykładach", tenże: „Siedm grzechów głównych w przykładach", tenże: „Przykazania kościelne w przykładach" i z rycinami (po 15 gr.) wyszły w Warszawie 1911 r. (do nabycia u Westa w Brodach: „O Komunii św.", „O poszanowaniu świąt", „O słuchaniu Mszy św.", „O spowiedzi św.", „O zachowaniu postu", „W piątek mięsa nie jeść!". — Dalej polecenia godne są: Conet: „Dwieście cudów Najśw. Sakram.", Ks. bisk. Bandurski: „Jadwiga królowa" (opowieść, 2. kor.), Domańska: „Ku prawdzie" (powieść z pierwszych czasów chrześć.), Ks. Pabis: „Żywot bł. Kunegundy" (przeznaczony dla młodzieży), Ks. Z. Skarzyński: „Żywoty świętych polskich" (60 rycin, w opr. 5'80 kor.), „Błogosł. Salomea" (w księg. Westa), Ks. Skarga: „Żywoty świętych polskich" (wydał Januszewski 1912 r.), Żulińska: „Mały Jezus" (legendy z rycin., w opr. 4'50 kor.), Ks. Żak: „Życie katolickie w przykładach", „Św. Klemens Hofbauer" (Warszawa 1911 r. 52 gr.), Ks. Józefowicz: „Św. Kazimierz" (dla młodzieży), Ks. Wiśniewski: „Św. Stanisław K.", „Przykazania Boskie w przykładach" (z 10 rycin. Warsz. 1912, 2 kor). „Życie Pana Jezusa opowiedziane dzieciom" Wilno 1900, 90 gr., Ks. Mrowiński T. J.: „Prawdy wieczne", Ks. Janiszewski: Św. Elżbieta", Nowiński: „Katechizm obywatelski dla dzieci wiejskich" (u Seyfartha we Lwowie).

Specyalnie wydane dla młodzieży są: „Żywoty św. Młodzieńców", wydał Przyjaciel dzieci w Lesznie 1857 r., Ks. Z .G.: „Rady dla młodzieży szkół męskich", toż samo dla dziewcząt. „Na drogę życia dla młodzieńców" Bytom 1904, Chociszewski: „Żywoty św. Patronów polskich dla młodzieży", tenże „Złota książeczka" (o IV prz. Bosk., przykłady), Karol de Sainte-Foi: „Rady dla dziewic" (Warsz. 1858). Bardzo dobrem czytaniem duchownem jest druga część książki Zyberkównej p. t. „Życie katolickie" (dla niewiast). Maksymy praktyczne życiowe dla panien zebrał z różnych pisarzy Waterman p. t. „Jaką młoda dziewczyna być powinna". Jako podręcznik religijny wyszedł w Nowym Sączu 1903 r. (przez Z. B. M.) „Podarunek noworoczny dla matek do czytania dzieciom".

Na czytanki podczas przygotowania do I spowiedzi i Komunii są pożyteczne te książeczki: Ks. Kajdas: „Powrócę do Ojca" (o spow., 10 gr.), Ks. Wasilewski: „Moja I Komunia" (w księgarni „Kroniki rodzinnej"), Ks. Riedl T. J.: „Pamiątka I. Komunii". Pamiątka I. Komunii (dla panienek, Warsz. 1902 druk. Niemiry), Ks. Skarzyński: „Przygotowanie do I. Kom." (u Niemiry), „Przygotowanie do I. spowiedzi", z angielskiego wydane w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Ks. Riedl: „Chrystus

do młodzieńca“, (Kraków 1913), Ks. Bielawski: „Sakrament Pokuty i ołtarza“. Z listów pasterskich ks. Arcyb. Bilczewskiego można polecić do lektury domowej uczniów starszych prawie wszystkie a zwłaszcza „Życie święte — święta śmierć“, „Młodości! ty nad poziomy...“, „Chleb żywota“...

Niezadługo ma się odbyć w Krakowie kurs katechetyczny. Byłbym bardzo zadowolony, gdyby niniejszy mój artykuł przynajmniej tyle sprawił, żeby w naradach tegoż kursu choć pokrótce poruszono sprawę religijnej lektury domowej dla młodzieży.

Ks. Józef Makłowicz.

Instrukcya

dla kapłanów archidyecezyi lwowskiej ob. łać. pragnących przystąpić do egzaminu kwalifikacyjnego na katechetów szkół średnich.

1. Cel egzaminu. Egzamin kwalifikacyjny jest (podobnie jak egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis) wyłącznie egzaminem quoad solam scientiam kandydata: nie daje mu zatem prawa do uzyskania stanowiska katechety.

Od egzaminu może w wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, zwolnić w całości lub w części Ordynaryusz. Doktorowie teologii, którzy uzyskali dyplom doktorski na jednym z uniwersytetów w Austryi lub w uniwersytecie Gregoryańskim w Rzymie, są zwolnieni od pracy naukowej domowej, od egzaminu klauzurowego, tudzież od egzaminu ustnego z przedmiotów teoretycznych; muszą natomiast poddać się egzaminowi ustnemu z pedagogiki, dydaktyki i katechetyki, odbyć lekcyę próbną i wygłosić egzortę. Kandydatów, którzy przedłożą drukowaną pracę naukową, może komisya zwolnić od pracy domowej i egzaminu klauzurowego, a kandydatów, którzy wykażą dłuższą chlubną praktykę szkolną, od odbycia próbnej lekcyi.

2. Do egzaminu mogą być dopuszczeni kapłani świeccy lub zakonni, którzy posiadają egzamin dojrzałości, absolutoryum ze studyów teologicznych i mają za sobą przynajmniej dwuletnią praktykę duszpasterską, szkolną lub wychowawczą. Podania o dopuszczenie do egzaminu powinni kandydaci wnosić do Konsystorza Metropolitalnego ob. łac. najpóźniej w 4 miesiące przed terminem egzaminu. Do podania należy załączyć: świadectwo dojrzałości, absolutoryum ze stu-

dyów teologicznych, curriculum vitae i tytuł pracy naukowej domowej, którąby kandydat pragnął przedłożyć komisyi i ewentualnie dotychczasowe drukowane prace naukowe. Prócz tego złoży taksę 40 K.

3. Termin egzaminu (zwyczajnie dwa razy do roku) będzie ogłoszony w kurendzie i szematyźmie dyecezyalnym.

4. Komisya egzaminacyjna składa się z Arcybiskupa-Ordynaryusza jako przewodniczącego, względnie Jego zastępcy i czterech członków, powołanych przez przewodniczącego z grona ośmiu ad triennium przez Ordynaryusza mianowanych egzaminatorów.

Na najbliższe triennium są wyznaczeni:

Na zastępcę przewodniczącego ks. Prał. Zenon Lubomęski, kustosz Kapituły Metropolitalnej. Na egzaminatorów: a) Do teologii dogmatycznej ks. Dr. Michał Kuryś, profesor gimnazyalny i ks. Dr. Franciszek Lisowski, docent uniwersytetu. b) Do Teologii moralnej: ks. Dr. Stanisław Narajewski, profesor uniwersytetu i ks. Dr. Adam Gerstmann, profesor uniwersytetu, c) Do Historyi kościelnej: ks. Prałat Dr. Józef Zajchowski, Kanonik Kapituły Metropolitalnej i ks. Dr. Szczepan Szydelski, profesor uniwersytetu. d) Do pedagogiki, dydaktyki i katechetyki: ks. Prałat Dr. Błażej Jaszowski, profesor uniwersytetu i ks. Józef Boczar, profesor seminaryum nauczycielskiego.

5. Przedmiot egzaminu. Przedmiotem egzaminu są: a) przedmioty teoretyczne mianowicie dogmatyka ogólna i szczegółowa, teol. moralna i historya kościelna przynajmniej w tym zakresie, jaki jest wymagany przy egzaminach teologicznych ze szczególniejszem uwzględnieniem potrzeb młodzieży i podręczników szkolnych. b) Zasady pedagogiki, dydaktyki i katechetyki. c) Znajomość ustaw szkolnych, obowiązujących w szkołach średnich ze szczególniejszem uwzględnieniem ustaw odnoszących się do osoby katechety, nauki religii i praktyk religijnych.

6. Sposób przeprowadzeni egzaminu. Egzamin kwalifikacyjny składa się z czterech części:

a) *Naukowa praca domowa.* Kandydat ma w podaniu o przypuszczenie do egzaminu przedstawić temat, któryby pragnął opracować, do zaaprobowania go przez przewodniczącego komisyi. Gdyby temat okazał się nieodpowiednim, wyznaczy przewodniczący komisyi w porozumieniu z przyszłym referentem tej pracy inny pokrewny. Pracę musi wykonać kandydat w ciągu trzech miesięcy. Ma ona być opartą na poważniejszych dziełach naukowych i wykazać nie tylko, że kandydat posiada fachowe wykształcenie, ale także, że potrafi umiejętnie i poprawnie rozwiązać zagadnienie naukowe. Objętość tej pracy drukowanej lub pisemnej ma wynosić przynajmniej dwa arkusze

druku. Należy do niej dołączyć spis literatury, z której autor korzystał.

Pracę domową powinien kandydat przedłożyć przewodniczącemu komisyi lub jego zastępcy, najpóźniej w miesiąc przed terminem egzaminu. Ten przydzieli ją jednemu z fachowych egzaminatorów, który oceni ją i przedstawi swą ocenę komisyi. Gdyby praca domowa nie odpowiadała przepisanym wymogom, kandydat traci prawo do dalszego egzaminu w tym terminie.

b) *Egzamin pisemny klauzurowy* obejmuje wypracowanie dwóch tematów, obranych przez kandydata z 4 przedstawionych przez komisyę. Na wypracowanie każdego z tych tematów przeznacza się kandydatowi po 4 godziny. Jako środków pomocniczych wolno używać tylko Pisma świętego, konkordancyi i zbioru kanonów i dekretów (n. p. Denzinger-Enchiridion). Zadania klauzurowe oceniają egzaminatorowie komisyjnie następnego dnia po ich napisaniu.

c) *Egzamin ustny* nastąpi w dwa dni po klauzurowym. Obejmuje on cztery przedmioty: a) dogmatykę ogólną i szczegółową, b) teologię moralną, c) historyę kościelną i d) pedagogikę z dydaktyką, katechetyką i znajomością ustaw szkolnych.

Na każdy przedmiot przeznacza się dla jednego kandydata czas 20 do 30 minut. Z każdego przedmiotu pyta fachowy egzaminator; przewodniczący lub jego zastępca ma prawo ale nie ma obowiązku egzaminowania. Cała komisya ocenia cały egzamin stopniami: celująco, dobrze, dostatecznie, niedostatecznie.

d) *Lekcya próbna i egzorta.* Po egzaminie ustnym ma kandydat wygłosić próbną lekcyę i egzortę na temat dowolnie przez siebie obrany wobec całej komisyi.

7. Ocena wyniku egzaminu. Z całego egzaminu prowadzi się protokół. Do tego protokołu wpisuje się obok imienia, nazwiska i stanowiska kandydata ocenę pracy domowej, egzaminu klauzurowego, ustnego i lekcyi próbnej.

Jeżeli kandydat otrzyma przy egzaminie ustnym dwie noty niedostateczne albo jeżeli okaże rażące braki w pracach klauzurowych lub wygłoszeniu lekcyi próbnej, zostaje reprobowany i to zwyczajnie do następnego terminu egzaminów. Kandydat po dwakroć reprobowany nie może być dopuszczony do ponownego zdawania egzaminu.

Ogólny wynik egzaminu określa komisya (na podstawie pracy domowej, egzaminu klauzurowego i ustnego, tudzież lekcyi próbnej) stopniami: „chlubnie uzdolniony do nauczania religii w szkołach średnich“, „dobrze uzdolniony“ lub „uzdolniony“. Wynik ten ogłosi przewodniczący komisyi kandydatom zaraz po ukończeniu egzaminu każdej seryi, a później wygo-

tuje świadectwo z odbytego egzaminu podpisane przez niego i wszystkich członków komisyi.

8. Postanowienia tej instrukcyi wchodzą w życie z początkiem roku szkolnego 1913/14.

We Lwowie, dnia 24. czerwca 1913.

Uwaga: W tym roku egzaminu kwalifikacyjnego nie będzie. W roku przyszłym odbędzie się egzamin kwalifikacyjny klauzurowy 7-go stycznia 1914, a ustny 9-go stycznia 1914.

Instrukcya

dla kapłanów archidyecezyi lwowskiej ob. łać. którzy pragną przystąpić do egzaminu kwalifikacyjnego na katechetów szkół wydziałowych.

1. Cel egzaminu. Egzamin na katechetów szkół wydziałowych jest (podobnie jak egzamin konkursowy lub kwalifikacyjny do szkół średnich) egzaminem *pro sola scientia*. Tylko kandydaci, którzy poddadzą się z pomyślnym skutkiem temu egzaminowi, mogą na przyszłość starać się o stanowisko stałego katechety w szkołach wydziałowych. W wypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie może Ordynaryusz uwolnić kandydata od egzaminu.

2. Do egzaminu mogą być dopuszczeni kapłani świeccy lub zakonni, którzy posiadają egzamin dojrzałości, absolutoryum ze studyów teologicznych i mają za sobą przynajmniej dwuletnią praktykę duszpasterską, szkolną lub wychowawczą.

3. Termin egzaminu (zwyczajnie dwa razy do roku) ogłasza się kurendą dyecezyalną i w szematyźmie.

4. Komisya egzaminacyjna składa się z księdza Arcybiskupa-Ordynaryusza jako przewodniczącego, ewent. Jego zastępcy i dwóch członków, powołanych przez przewodniczącego z grona czterech egzaminatorów, mianowany ad triennium przez Ordynaryusza.

Na najbliższe triennium wyznaczeni: Na zastępcę przewodniczącego: X. Prałat Zenon Lubomęski. Na egzaminatorów: Z pedagogiki: X. Prałat Błażej Jaszowski, X. Zygmunt Bielawski. Z dydaktyki i katechetyki: X. Dr. Stanisław Narajewski, X. Józef Boczar.

5. Przedmiot egzaminu. Przedmiotem egzaminu jest pedagogika, katechetyka z dydaktyką, tudzież znajomość obowiązującej instrukcyi, planów i ustaw w szkołach ludowych pospolitych i wydziałowych, oraz podręczników nauki religii, używanych w tych szkołach.

6. Sposób odbywania egzaminu. Egzamin składa się z dwóch części:

a) Egzamin ustny z pedagogiki, katechetyki i dydaktyki (łącznie ze znajomością ustaw szkolnych i podręczników).

b) Próbna lekcya i egzorta, wygłoszone wobec komisyi na temat przez kandydata obrany.

W jednej seryi nie będzie się egzaminować więcej kandydatów niż 4. Egzamin ustny każdego kandydata będzie trwać przynajmniej pół godziny.

Pytają obaj egzaminatorowie. Przewodniczący ma prawo, ale nie ma obowiązku egzaminowania. Odpowiedzi kandydata ocenia każdy egzaminator i przewodniczący stopniem: celująco, dobrze, dostatecznie, niedostatecznie. Kandydat, który otrzyma przynajmniej dwie noty celujące (a jedną dobrą) i wygłosi dobrze lekcyę próbną i egzortę, otrzyma „chlubne“ świadectwo z egzaminu. Kandydat, który otrzyma dwie noty niedostateczne, zostaje reprobowany.

Komisya wyznacza reprobowanemu termin do ponownego zdawania egzaminu: ten termin nie może być krótszym niż trzy miesiące.

Przewodniczący komisyi lub jego zastępca ogłosi kandydatom rezultat egzaminu zaraz po skończonym egzaminie całej seryi, a później wygotuje świadectwo, zawierające stopień kwalifikacyi kandydata.

7. Podania o dopuszczenie do egzaminu kwalifikacyjnego mają kandydaci wnosić do Konsystorza Metropolitalnego najpóźniej na 14 dni przed oznaczonym terminem. Mają one zawierać jako załączniki: świadectwo dojrzałości, absolutoryum ze studyów teologicznych i curriculum vitae.

8. Postanowienia tej instrukcyi wchodzą w życie z początkiem roku szkolnego 1913/14.

Egzorta o modlitwie na niedz. 20. po Św.

(Dla uczniów klas niższych szkoły średniej).

„O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, to uczynię“. Jan 14, 13.

Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada nam jeden z owych wielkich cudów, którymi P. Jezus stwierdził posłannictwo swoje i dowiódł, że jest Panem życia i śmierci. Przyszedł do niego pewien dworzanin królewski, któremu syn już umierał i prosił, aby raczył go uzdrowić. I rzekł mu Zbawiciel: „Idź, syn twój żywy

jest“ — i natychmiast chory wyzdrowiał. Podobne cuda powtórzyły się od owego dnia niezliczoną ilość razy, szczególnie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, bo wtedy cuda były potrzebne, żeby świat nawrócić. Ale czyż i w naszych jeszcze czasach nie słyszymy nieraz, że tego i owego uratowała modlitwa jego krewnych, kiedy go polecili Najśw. Sercu Jezusowemu, czyż nie słyszymy o kalekach, którzy w miejscach cudownych, w Częstochowie, w Lourdes i gdzieindziej podźwignęli się odrazu, w sposób cudowny, ze swej niemocy? Wolno więc człowiekowi, najcięższą złożonemu chorobą i opuszczonemu już przez lekarzy, prosić Pana Jezusa o zdrowie i spodziewać się wysłuchania, jeżeli to zgadza się ze zbawieniem jego duszy. Ale jeszcze daleko większe wyświadcza nam miłosierny Zbawiciel dobrodziejstwo wtenczas, kiedy leczy nasze dusze schorzałe i ubezwładnione przez grzechy i wtenczas dokonywa cudów jeszcze większych. Trzeba nam tylko z ufnością do Niego się zbliżać, do Niego się uciekać we wszystkich potrzebach naszych: „Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaćcie a będzie wam otworzono“ — to własne Jego słowa (Mat. 7, 7). W dzisiejszej więc nauce zobaczymy najpierw, k. br., jak wielka jest siła i skuteczność modlitwy a po drugie, jaką powinna być modlitwa, żeby była skuteczną.

1. Gdyby nas sam P. Bóg nie był o tem upewnił, że możemy sobie wyprosić u Niego wszystko, co nam potrzebne, musiałoby to nam wydawać się niepodobnem do prawdy. Bo jakąż wartość, jakie znaczenie mają nasze prośby? Gdy dziecko prosi swego ojca albo przyjaciel przyjaciela, mogą się spodziewać, że coś uzyskają, jeżeli tylko życzenia ich są godziwe i rozumne. Ale do jakiegoś możnego pana albo do króla lub cesarza nie może lada nędzarz przystąpić z ufnością, że ów pan albo sam król raczy go wysłuchać. A skądże taka nadzieja w stworzeniu, które się zwraca do Stwórcy? Skąd taka nadzieja? Wszakże bez porównania mniejszy jest przedział między najuboższym wyrobnikiem a najpotężniejszym monarchą niż między stworzeniem a Stwórcą! „Oto narodowie jako kropla wiadra i jako ziarnko piasku poczytane są“ mówi prorok Izajasz (40, 15). Podobnie jak niczem jest dla pełnego wiadra, czy kroplę dodasz, czy ujmiesz i jak ziarnko piasku nie przeważy szali, tak niczem są całe narody wobec Boga i nie mają prawa żądać, żeby ich wysłuchał i wypełniał ich prośby. Ale „Bóg jest miłością“, jak mówi Jan św. (I., 4, 8). On nas stworzył na to, aby okazać swą miłość i dobroć nieskończoną i abyśmy wychwalać mogli tę dobroć Jego przez wszystkie wieki. On nam zaręczył przez usta swojego Syna, że zawsze, w każdej chwili, wolno nam przyjść do Niego z prośbą i że nas zawsze wysłucha. On nie patrzy na naszą nikczemność i nicość, On widzi w nas tylko ukochane stworzenia swoje, które koniecznie po-

mocy Jego potrzebują, widzi w nas synów swoich przybranych i braci Syna swego jednorodzonego. „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, to uczynię“. O cokolwiek! a więc wolno nam prosić o rzeczy największe, o dobra najcenniejsze, a wysłuchani będziemy!

2. Ale może mi na to odpowiecie: myśmy już nieraz prosili, a stało się inaczej, jakeśmy pragnęli! Niejeden z nas prosił o pieniądze mu potrzebne a nie dostał nic albo o pogodę, a przyszła słota; i wtenczas i kiedyindziej modlitwy nasze były daremne! Uważcie jednak k. br., że nie tak należy rozumieć słowa P. Jezusa, iż każda zachcianka nasza musi koniecznie się spełnić, zważcie i to, że my nie wiemy, co dla nas jest pożyteczne i dobre a P. Bóg wie i rządzi nami według swojej wiedzy. Dziś jeszcze nie pojmujemy, dlaczego P. Bóg odmówił tej i owej prośbie naszej; ale bądźmy pewni, że tak najlepiej się stało, że spełnienie tej prośby przyniosłoby nam szkodę.

Słowa więc P. Jezusa: „O cokolwiek“ etc. trzeba inaczej rozumieć: „Tenmodli się w imię Zbawiciela, kto prosi o to, co mu do zbawienia potrzebne“, mówi św. Grzegorz W. (in Evang. hom. 27). Nie na to przyszedł Zbawiciel, żeby nam dostarczyć wszystkich dóbr doczesnych, których nam się zachce, ale na to, żeby nas zbawić, więc prośmy Go przedewszystkiem o łaski, których nam potrzeba do osiągnięcia szczęsliwości wiecznej: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mat. VI., 33). Gdyby jaki żebrak usłyszał od króla wezwanie: „Proś mnie, o co chcesz, choćby o połowę królestwa mego!“ czyżby nie okazał się bardzo nierozumnym, gdyby poprosił tylko o jakieś świecidełko, o papier pozłacany, lub podobną drobnostkę? A my, czyż nie czynimy podobnie, kiedy zamiast prosić o szczęśliwość wieczną, o siedzibę w królestwie niebieskiem, żądamy marnej przyjemności doczesnej?

3. Wolno nam wprawdzie zwracać się do Boga i w sprawach ziemskich, wolno prosić o zdrowie dla nas samych i dla krewnych, o powodzenie w pracy naszej itd., ale kto się modli w imię Zbawiciela, powinien tak się modlić, jak On się modlił i jak nam przykazał słowem i przykładem. Kiedy w Ogrojcu oliwnym omdlewał z boleści i trwogi na widok męki, która Go czekała, błagał Ojca swego o litość, mówiąc: „Ojcze jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich. A wszakże nie moja wola, ale twoja niechaj się stanie“. (Łuk. 22, 42). Jeżeli chcesz Ojcze, — jeżeli taka Twoja wola — bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi! Oto są słowa, które do każdej prośby powinniśmy dołączać. A chociaż nam są nieznane wyroki Boże, to przecież jedną rzecz wiemy z pewnością: wiemy, że On pragnie nas zbawić! Jeżeli więc do próśb naszych dodajemy słowa: „Bądź

wola Twoja", to zapewniamy sobie i własne dobro, bo nie możemy wątpić, że dobra, których nam Pan Bóg użyczy, nie tylko już na ziemi serce nasze pocieszą, ale i w sprawie najważniejszej, w sprawie zbawienia będą nam pomocne.

4. Tak się więc modlą dobrzy uczniowie P. Jezusa i taka modlitwa musi być skuteczną. Jeżeli nie spełni się to, o co prosimy, to z pewnością otrzymamy dobro jeszcze cenniejsze i pożyteczniejsze. Ale jeszcze o dwóch przymiotach dobrej modlitwy muszę tu wspomnieć: oto powinna ona być pokorną i wytrwałą. Strzeżmy się błędu, który popełnił ów Faryzeusz, co to przyszedł do świątyni na modlitwę, ale zamiast się modlić, chwalił się przed Bogiem i z pogardą mówił o celniku! (Łuk. XVIII.). Nie wynośmy się w sercu po nad innych ludzi, nie cieszmy się, żeśmy lepsi od wielu, nie sądźmy, że nam się należą jakieś względy od P. Boga, że nam się należy zbawienie! Być może, drogi mój bracie, żeś mniej popełnił grzechów, że jesteś mniej winnym od wielu, ale nie wolno ci sobie samemu przypisywać żadnej zasługi, bo „co masz, czegoś nie wziął?" pyta św. Paweł (I. Kor. 4, 7), co masz w sobie dobrego, czegoś nie otrzymał w darze od P. Boga? My sami z siebie ani jednej myśli dobrej mieć nie możemy i popełnialibyśmy ciągle najcięższe grzechy, gdyby nas łaska Boża opuściła; jeżeli więc istotnie lepszy jesteś od drugiego, chociaż sąd o tem nie należy do ciebie, nie jest to twoją zasługą, ale dziełem łaski, a kto wie, czyby ów grzesznik, nad którego się wynosisz, nie służył Bogu daleko lepiej od ciebie i czyby Mu nie był daleko wdzięczniejszy, gdyby równe otrzymał łaski? Tak odpowiadał św. Franciszek z Asyżu, kiedy się z nim spierano, że on przecież nie jest najgorszym ze wszystkich grzeszników, jak o sobie mówił.

Zamiast więc unosić się pychą, weźmy sobie za wzór owego celnika i powtarzajmy za nim z sercem skruszonem i pokornem: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!" A przedewszystkiem powtarzajmy często te słowa przed trybunałem miłosierdzia, a łaska Boża oczyści nas natychmiast z wszelkiej skazy grzechowej i odejdziemy usprawiedliwieni, uspokojeni i umocnieni do swoich domów, do swojej pracy.

5. A nadto jeszcze powinna mydlitwa nasza być wytrwałą. Nie możemy przecież żądać, żeby P. Bóg zawsze wysłuchał nas w jednej chwili, żeby nas zaraz pocieszył, zaraz uspokoił, zaraz uwolnił od pokus, albo przywrócił zdrowie. Zdarza się bardzo często, że modlitwa nasza wydaje się nam bezskuteczną, jak gdyby jej P. Bóg nie słyszał. Cóż w tem za przyczyna: oto On nas chce doświadczyć, chce nas bardziej do siebie przyciągnąć, chce nas uszlachetnić i uświęcić, bo modlitwa odrywa duszę od ziemi i wznosi ją ku niebu; modląc się, postępujesz w cnotach,

umacniasz się w wierze, nadziei i miłości, wykonujesz akty tych cnót. Dlatego postępuje sobie P. Jezus z nami podobnie, jak z ową niewiastą chananejską, o której opowiada nam św. Mat. (XV. 22—28), że wołała za Nim: „Zmiłuj się nademną Panie, synu Dawidów: córka moja od szatana ciężko dręczona jest!“ A On nie odpowiedział ani słowa i szedł dalej, jak gdyby jej nie słyszał. A przystąpiwszy uczniowie Jego, prosili, mówiąc: „Odpraw ją, bo woła za nami“. A On rzekł: „Nie jestem posłan jedno do owiec, które zginęły domu Israelskiego“. Kiedy zaś przyszła i pokłoniła Mu się, mówiąc: „Panie, ratuj mię! — odpowiedział jej w taki sposób, jakby nie miał nad nią litości: „Nie dobra jest brać chleb synowski a miotać psom“. Bo ona była poganką a żydzi wszystkich pogan nazywali psami dla ich nieczystych obyczajów. Było to więc doświadczenie bardzo przykre i mogło biednej niewieście odebrać wszelką ochotę do dalszej modlitwy. Lecz P. Jezus wystawił ją tylko na próbę: kiedy więc uznała się w pokorze swojej za niegodną chleba synowskiego i rzekła: „I owszem Panie: bo i szczenięta jedzą z odrobin, które padają z stołu panów ich“, kiedy przyznała, że nie ma więcej prawa żądać od Niego łaski, jak szczenię ma prawo żądać okruszyn z pańskiego stołu, odpowiedział jej ze zwykłą sobie dobrocią i słodyczą: „O niewiasto, wielka jest wiara twoja: niechaj ci się stanie, jako chcesz. I uzdrowiona jest córka jej od onej godziny“.

Tak i nas zdaje się nieraz P. Jezus odpychać, jak gdyby nas nie chciał wysłuchać, lecz nie ustawajmy wtenczas w gorącej modlitwie, a z pewnością wiara nasza i wytrwałość będzie wynagrodzoną sowicie!

6. Ale cóż mamy uczynić wtenczas, kiedy w czasie modlitwy doznajemy ciągłych roztargnień, kiedy nie możemy się modlić z należytem ducha skupieniem? Zaraz wam i na to odpowiem: najczęściej pochodzą roztargnienia z własnej winy naszej; zbyteczne upodobanie w zabawach, niepowściągliwość w spojrzeniach, a nadewszystko grzech nieczystości; oto są najpospolitsze przyczyny roztargnień, które koniecznie trzeba nam usuwać. Jeżeli zaś pomimo najlepszej chęci naszej nie potrafimy nawet w kościele skupić myśli swoich i zwrócić do Pana Boga, nie traćmy i wtenczas otuchy i trwajmy na modlitwie, chociaż w niej przez długi czas nie znajdziemy żadnej słodyczy i żadnej pociechy, chociaż nas ciągle trapić będą pokusy i niepokoje! A nadewszystko uciekajmy się wtenczas z zaufaniem dziecięcem do Matki naszej Najświętszej, która nam wszystkie łaski wyjednać może u swojego Syna!

Jest to prawdziwie cudownym wymysłem miłosierdzia, że nas Ojciec niebieski taką obdarzył Matką! Gdyby Jej nie było, brakłoby nam nieraz odwagi zbliżyć się do Jego majestatu, zbli-

żyć się do Sędziego, któregoś my po tysiąckroć obrazili, który ma prawo nas potępić! Lecz Ona nie jest Sędzią, Ona jest Matką, Ona nikogo nie potępia, Ona tylko za wszystkimi się modli!

Wzywajcie Jej więc codziennie z ufnością dziecięcą, wzywajcie Jej we wszelakich potrzebach swoich, w utrapieniach i pokusach, a bądźcie pewni, że nie zginie żaden z wiernych Jej czcicieli, że Ona wszystkich z łaskawem przyjmie obliczem i zawiedzie do stóp Syna swego, żebyście z Nią razem i z chórami aniołów i świętych mogli Go chwalić na wieki. Amen.

X. N.

Na niedzielę XXI. po Świątkach[1]).

O dobroci serca.

Co dnia zanosimy do Pana Boga prośbę błagalną: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech... odpuść nam nasze winy — a na rozkaz Pana Jezusa dodajemy z pokorną ufnością — jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Przebaczać jest rzeczą Boską, dlatego Pan Bóg tak chętnie nam przebacza winy i grzechy nasze, jeśli tylko za nie prawdziwie żałujemy. Umieć przebaczać, odpuszczać winy, to piękny przymiot serca ludzkiego, który nas czyni podobnymi do Pana Boga. W dzisiejszej ewangelii zachęca nas Pan Jezus do tego ważnego obowiązku. Przypomina nam, że winy nasze wobec Pana Boga są nieraz wielkie, że Pan Bóg gotów nam przebaczyć wszystkie grzechy, bo jest najmiłosierniejszym; przypomina zarazem, że i my mamy dłużników wśród ludzi, mamy winowajców, wobec których niestety nieraz twardo, bez serca się zachowujemy. Przyrównywa Pan Jezus Boga do króla, który ma licznych dłużników — jednemu z nich odpuszcza właśnie wielki dług, ponieważ go ten o zwłokę prosił. Doznał ów sługa królewski wielkiej łaski. Niestety nie okazał się życzliwym dla swego towarzysza, który mu był winien małą kwotę. Bezlitośnie każe go ówczesnym zwyczajem, wtrącić do więzienia, dopóki ktoś za niego długu nie zapłaci. Kogóż przedstawia ten sługa twardy, bez serca? Tłumaczyć chyba nie potrzebuję: przedstawia ludzi, którzy są dla drugich nieuczynni, niewyrozumiali, nie umieją przebaczać, odpuszczać, darować.

„Takci i Ojciec mój uczyni wam, jeśli nie odpuścicie bratu swemu z serc waszych!“ Surowe te słowa — odnoszą się do ludzi bez serca.

---

[1]) Ze zmianą wstępu można użyć na niedzielę XII lub XVII.

Brzydzicie się zapewne owym sługą złośliwym. Nie rozumiecie, jak można być tak nieuczynnym, twardym dla drugich?

A jednak byli i dzisiaj są ludzie bez serca, co biedaka z kamienicy na ulicę wyrzucą, co biedną sługę wyzyskują, co nikomu nie przebaczą, wroga zawzięcie na każdym kroku ścigają, co nikomu nic dobrego nie uczynią. Skąd się biorą takie wyrodne okazy wśród ludzi, jak powstają? Przecież i oni byli małemi dziećmi, jak wy teraz, — i oni brzydzili się wszelką niesprawiedliwością — skąd te serca twarde, nieżyczliwe, nieuczynne?

Różne składały się na to przyczyny.

Uczyły się i owe dzieci religii — słyszały słowa ewangelii św. o miłości bliźniego, umiały na pamięć uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, — powtarzały w modlitwie przykazanie miłości Boga i bliźniego, podziwiały, jak Pan Jezus ukochał nas ludzi — jak się dla nas poświęcał; — ale niestety nie zastanawiały się głębiej nad temi prawdami ważnemi, nie pamiętały, że na to uczyły się religii, żeby prawdy wiary w czyn wprowadzać, ażeby naśladować Pana Jezusa, doskonalić swe biedne serce. I mimo tych wszystkich nauk i przykładów, serce ich nie poczuwało się do obowiązku miłowania bliźnich, nie umiały być życzliwemi nawet dla własnych braci i sióstr, dla kolegów i koleżanek szkolnych.

Nie umiały zdobyć się na jaką dla nich przysługę. Za najmniejszą obrazę unosiły się gniewem zawziętym. Wzrastając w lata, wzrastały w swem samolubstwie, zyskując sobie niechęć u Boga i u ludzi.

Moje dzieci, ważna to dla was przestroga, abyście i wy nie wyrosły na takich ludzi bez serca, bez ducha Bożego!

Co macie czynić, aby w waszych sercach rozrastała się chrześcijańska miłość bliźniego, abyście były życzliwe dla wszystkich?

1. Trzeba się modlić o serce dobre, chrześcijańskie. Modlić się do Najśw. Serca Pana Jezusa, aby i wasze serca były coraz pełniejsze miłości i dobroci.

Nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa jest bardzo skuteczne — wyjedna wam łaski potrzebne, abyście uczyniły serce swoje podobne do Serca Jezusowego.

2. Wsparci łaską Bożą, pracujcie pilnie nad sercem swojem. Sama łaska Boska serca nie zmieni! Pan Bóg chce, żebyśmy i my przykładali się pilnie do pracy nad uszlachetnieniem serca waszego. W jaki sposób?

Słyszałyście zapewne[1]) o drogich, kosztownych skrzypcach, na których wielcy artyści tak długo i tak pięknie grali, że nabrały one tonu tak czystego, tak szlachetnego, że chociaż weźmie je potem w ręce kiepski skrzypek, to i wtedy pięknym, szlachetnym tonem odpowiadają. Skąd to pochodzi? Oto stąd, że delikatne włókna drzewa, z którego zrobiono skrzypce, odbrzmiewały przez długie lata tonami szlachetnymi, czystymi i tak się zestroiły, że odpowiadają zawsze szlachetnemi drgnieniami.

Podobnie dzieje się i z duszą naszą. I dusza wasza to jakby skrzypce drogie, kosztowne. Dał ją wam Pan Bóg, abyście ją uszlachetniali, doskonalili. A każde słowo życzliwe, współczujące z bliźnim, każde poruszenie szlachetniejsze: i drobna jałmużna, dana na „Dzieło św. Dziecięctwa", lub ubogiemu w Imię Pana Jezusa, i ustąpienie z drogi przed starszym i każde zapanowanie nad sobą, by nie wybuchnąć gniewem, gdy nam coś złego się przydarzy, — to wszystko jest jakby pociąganiem smyczkiem na skrzypcach duszy naszej, to wszystko jest drgnieniem, które nastraja naszą duszę szlachetnie, napełnia cnotą miłości bliźniego, wyrozumiałości, życzliwości. I chociaż ktoś potem targnie brutalnie jakąś czułą strunę duszy naszej: wyrządzi nam bolesną krzywdę, powie słowo przykre, nieszlachetnie wobec was postąpi, a nawet uderzy — dusza wasza jęknie smutno, zaboli was bardzo, ale zgrzytem fałszywym, złością na złość nie odpowie. Nie odrazu nabędziecie takiej szlachetności i mocy serca. Nie upadajcie jednak na duchu — Łaska Boska jest potężna, przy jej pomocy serce wasze wznosić się będzie coraz wyżej.

3. Powiecie może: ja tak pragnę być dobrym dla wszystkich — ale jeden kolega (koleżanka) jest taki (taka), że nikomu nie daje spokoju, wszystkich drażni, do złości, do gniewu pobudza. Jak dla takiego być życzliwym, mieć serce dobre?

O tak! Są takie dzieci niedobre. A jednak i takie trzeba znosić i takim trzeba przebaczać i dobrze życzyć, chociaż to nieraz bardzo ciężko i trudno. „Takci i Ojciec mój uczyni wam, jeśli nie odpuścicie bratu swemu z serc waszych!" Wyraźny rozkaz Pana Jezusa i groźba wyraźna, a surowa. I słusznie taką karą grozi Pan Jezus. Bo jeśli kto, to właśnie dzieci złe, niedobre zasługują na nasze współczucie, na większą życzliwość z naszej strony. Dlaczego? Łatwo zgadnąć.

Pomyślcie tylko o tem, czy temu dziecku, które was ciągle gniewa, czy jemu było w życiu tak dobrze, jak wam? Czy mu kto mówił o Panu Jezusie, o Jego miłości dla nas? Czy dbali

---

[1]) Z Foerstera.

o nie rodzice, jak o was dbają? Może ten chłopiec nie ma już rodziców, może nigdy nie doznał pieszczoty, nie zaznał dowodów tkliwego serca macierzyńskiego? Może rodzice jego muszą ciężko pracować, nie mają czasu zająć się swem dzieckiem, oduczać go złego? A serce jego rozgoryczone, bo żadnej nie doznało pociechy, wszyscy na niego bij zabij i w domu i w szkole. — Nie dziw, że staje się złośliwym, przykrym dla otoczenia. A może on chory a ileż to takich dzieci zwłaszcza po miastach!

I cóż, czyż wy byłybyście zdolne dolewać goryczy do takiego serca? Dokuczać takiemu nieszczęśliwemu? O nie! Dziecko chrześcijańskie pomyśli sobie: „Biedny ten kolega mój. Nikt nie dbał o niego, nikt mu nie wyświadczył nic dobrego. Za dobre, które ja otrzymałem od Boga, dobrocią odpłacę się bliźniemu memu. Może w ten sposób pozyskam serce jego dla Pana Boga".

Tak zawsze myślcie nie tylko o sobie, ale i o innych! Starajcie się wmyśleć w położenie innych, a pożałujecie, żeście były niecierpliwe, oburzenie wasze na bliźnich zamieni się w litość, drgnienie współczucia odezwie się w sercu waszem, odezwie się modlitwą i przebaczeniem. I uszlachetni się serce wasze, uszlachetni powoli serce kolegi złego.

A gdy wam mimo to będzie ciężko przebaczyć, darować, popatrzcie wtedy na krzyż, a odezwą się w duszy waszej słowa, które niegdyś w cięższej boleści wyrzekł P. Jezus: „Ojcze, odpuść im: boć nie wiedzą, co czynią". (Łuk. XXIII. 34). Ukoi się serce wasze i popłynie ku niebu modlitwą: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, odpuść nam nasze winy... jako i my odpuszczamy naszym winowaicom!...

Zastanówcie się dzieci moje, jak się zachowujecie w domu, wobec waszego rodzeństwa, w szkole wobec kolegów, koleżanek. Może kogo z nich nie lubicie, może mu dokuczacie, może was drażni jego zachowanie, każde słowo, które on wypowie. Postanówcie sobie mocno przezwyciężać wszelkie złe, niechętne myśli, uczucia. Postanówcie mocno panować nad sobą, by nie unosić się gniewem. Postanowienie to złóżcie w Najsłodszem Sercu Pana Jezusa, Ono wam w tej pracy uszlachetniającej dopomoże, a kiedyś tę miłość waszą ku bliźniemu, miłością i nagrodą wieczną uwieńczy. Amen.

X. Z. Bielawski.

Nowe książki.

X. Dr. F r a n c i s z e k L i s o w s k i, docent uniw. lwowskiego. **Przeistoczenie. Studyum spekulatywno-teologiczne z uwzględnieniem historyi dogmatu.** Lwów. 1913. Skład główny w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego. Stron XI. i 187.

X. Dr. Lisowski okazał się już w pierwszej książce swojej p. n. „Słowa ustanowienia Najśw. Sakramentu a Epikleza" (Lwów 1912 — por. Mies. Kat. Wych. za styczeń r. b. str. 39—40) badaczem bardzo poważnym, zdolnym, sumiennym, rokującym najpiękniejsze nadzieje na przyszłość. W krótkim stosunkowo czasie obdarzył nas drugiem „studyum spekulatywno-teologicznem" (z którego zamieściliśmy, zanim wyszło z druku, ustęp p. n. „Ubiquitas w nauce Lutra" w zeszycie ostatnim naszego Miesięcznika na str. 287—296). Po krótkim wstępie (o różnicy między Eucharystyą a innymi sakramentami itd.) mówi Autor o „Przeistoczeniu pod względem rzeczowym i słownym", o wyrazie „transsubstantiatio", o błędach i herezyach przeciw nauce o przeistoczeniu, dalej uzasadnia naukę o przeistoczeniu, uwzględniając jej rozwój historyczny i zestawiając na końcu wnioski, które wypływają z „obecności per modum substantiae Chrystusa Pana w Eucharystyi". Dodany na końcu wykaz dzieł, z których Autor korzystał i wykaz osób i rzeczy ułatwia oryentowanie się w osnowie książki.

„Qui bene distinguit, bene docet". Autor rozróżnia bardzo ściśle pojęcia, wykazując np., że przeistoczenie „nie polega na unicestwieniu chleba i wina" ani też nie jest stworzeniem Ciała i Krwi Pańskiej" ani t. zw. „productio" ani „adductio", ale „conversio" „przemianą" (str. 101—118). Roztrząsa też gruntownie nasuwające się tu zagadnienia i zbija błędy heretyków. Możnaby wprawdzie tu i ówdzie uważać za pożądany rozbiór dokładniejszy tych zagadnień: kiedy np. mówi o „quantitas w nauce nowszych scholastyków" (str. 143—144), streszcza tylko ich zdania, nie wdając się w dyskusyę. Ale tu nasuwa się sama odpowiedź, że książka musiałaby przybrać daleko większe rozmiary, gdyby Autor chciał wszystkie poruszone w niej kwestye traktować wyczerpująco. Nie czynimy mu więc z tego zarzutu, wyrażamy tylko życzenie, żeby w nowem wydaniu wyłuszczył jeszcze dokładniej i oświetlił wszechstronnie dogmat o przeistoczeniu. X. *P.*

X. J u l i a n G o ł ą b. **Starania Polski o sobór powszechny i reformę Kościoła za pontyfikatu Klemensa VII.** Kraków 1911. Str. XVI. 205.

Jest to część pierwsza dzieła, zamierzonego na większą skalę, p. t. „Studya nad stosunkiem Polski do soboru trydenckiego".

Naprzód słów kilka o Autorze.

X. Dr. Gołąb odbył wyższe studya teologiczne w Rzymie, zaprawiał się do pracy historycznej w Monachium pod kierunkiem śp. Knöpflera, korzystał z archiwów w Rzymie, Parmie, Florencyi i Neapolu, wykładał przez dwa lata w zastępstwie profesora na uniwersytecie Jagiellońskim historyę Kościoła, uporządkował archiwum i bibliotekę kapituły krakowskiej, istną kopalnię dla historyi Kościoła w Polsce, zabiera się do wydawania aktów wizytacyjnych dyecezyi krakowskiej z okresu tuż po soborze trydenckim, przy czynnem poparciu p. Tomkowicza rozpoczyna inwentaryzacyę zabytków katedry Wawelskiej. Już te fakta świadczą, że X. Gołąb zajmuje się historyą z zamiłowaniem, a choć pracował czas pewien także w duszpasterstwie, studyum jego o tłumaczeniu Nowego Testamentu (r. 1906), jakoteż studyum niniejsze o Staraniach Polski o sobór powszechny wskazują, że do pracy literackiej przygotowany jest bardzo dobrze.

Tytuł pracy niniejszej może tylko częściowo odpowiada treści, spotykamy się tu bowiem nie tyle ze staraniami o sobór, ile raczej ze staraniami, aby poprawiać smutny i u nas stan Kościoła i przygotować się w ten sposób należycie wobec haseł, które szły z sąsiednich Niemiec i Prus książęcych pod wpływem wystąpienia Lutra. Książka zapoznaje nas przedewszystkiem z działalnością na polu reform kościelnych arcybiskupa Łaskiego (1510—1531). Starania o sobór są ledwie wspomniane, bo nie myślano na seryo o zwołaniu soboru nawet w Rzymie. Klemens VII. zawikłał się w zatargi polityczne z cesarzem Karolem V., nie było więc czasu zająć się należycie soborem. Autor stwierdza jedynie, że zarówno dwór polski jak i episkopat polski byli za zwołaniem soboru i za obesłaniem go.

Co do reform samych, uchwalanych na synodach piotrkowskich i łęczyckich pod przewodnictwem Łaskiego, Autor podnosi, że dążyły one między innemi do reformy życia kościelnego, do reformy dworów biskupich i duchowieństwa całego, że starały się usunąć kumulowanie beneficyów, że nakazywały biskupom osobiste wizytowanie parafii. Na podstawie takich uchwał wniosluje następnie, że episkopat nasz musiał stać wyżej, niż współczesny mu episkopat niemiecki.

Ale reform nie przeprowadzono, bo brak było ludziom ówczesnym dobrej woli. Nie usunięto złego z dworów biskupich, ani też z pośród duchowieństwa, nie założono seminaryów dla wychowywania kleru. Kontrastem do starań o reformę było żądanie kapituł, aby nieszlachcie zamknąć stanowczo drogę do wyższych godności kościelnych. Kościół w Polsce skazywał się tym sposobem sam na poniżenie, bo odsuwał jednostki, które mogły być właśnie najtęższemi.

Z innych spraw należy podnieść jeszcze sekularyzacyę Prus i unię schizmy z Kościołem katolickim. Niektórzy w Rzymie i w Niemczech rzucali gromy na Polskę i na Zygmunta, że pozwolili na tę sekularyzacyę. Klemens VII. traktował tę rzecz inaczej. Nie robił z tej przyczyny żadnych wymówek Łaskiemu ani innym biskupom polskim, bo wiedział, że zgoda Polski na apostazyę mistrza krzyżackiego nie przynosiła żadnej faktycznej szkody Kościołowi, a odpowiadała interesom politycznym Polski. Nie można przecież winić za to przodków naszych, że nie przewidzieli, jaką rolę te Prusy miały kiedyś względem nas odegrać.

Rzecz cała ujęta jest w ramy szersze, europejskie, Autor korzysta ze źródeł naszych i obcych bardzo obficie. Zapewne można było na ten temat i więcej jeszcze napisać i uniknąć tu i ówdzie pewnych powtarzań, ale przyznać trzeba, że Autor okazał tu bardzo wiele zmysłu krytycznego, zwłaszcza w polemice w licznych dopiskach na dole i szczere umiłowanie prawdy historycznej. Pod względem teologicznym rzecz jest bez najmniejszego zarzutu, pod względem naukowym jest dobra i pewna. Ci, co zajmują się przeszłością Kościoła w Polsce, książkę tę przeczytać powinni. Oby tylko wkrótce ukazał się jej ciąg dalszy. *Sz.*

X. Biskup Bougaud. **Chrystyanizm i czasy obecne.** Z francuskiego tłumaczyła Franciszka Siemieńska. 5 tomów. Księga piąta. Życie chrześcijańskie. Warszawa. Szczepkowski. 1913. Stron 303 w dużej 8-ce.

Świeżo pojawił się tom piąty i ostatni polskiego przekładu dzieła biskupa Bougaud, które należy niewątpliwie do cenniejszych książek z zakresu apologetyki. Każdy tom stanowi poniekąd całość dla siebie. W pierwszym, zatytułowanym: „Wiara i niewiara" mówi autor o podwalinie psychologicznej, na której opiera się wiara i wskazuje tym, którzy ją stracili, drogę do jej odzyskania. Tom drugi p. n. „Jezus Chrystus" zawiera streszczenie Ewangelii i dowody autentyczności ksiąg świętych Nowego Zakonu. Tom trzeci mówi o dogmatach wiary, zawartych w Składzie Apostolskim, czwarty o Kościele, jego założeniu, organizacyi i posłannictwie, o jego stosunku do dzisiejszego społeczeństwa i o wielkiej rewolucyi francuskiej. Piąty poucza o dobrodziejstwach wiary, o jej kształceniu, o uczciwości i świętości, o modlitwie, spowiedzi, Eucharystyi, ostatniem Namaszczeniu, o niebie, czyścu i piekle. Godne zakończenie tego dzieła stanowi epilog p. n. „Kościół i przyszłość".

Książka X. Bougaud odznacza się wszystkiemi zaletami stylu francuskiego, który taki stanowi kontrast do ciężko-uczonej pedanteryi niemieckiej: jest napisana lekko, z polotem i werwą retoryczną, wolna od balastu naukowego, ale nie można jej zarzucić płytkiego, pobieżnego traktowania rzeczy. Można ją śmiało polecić do czytania ludziom wykształconym, słuchaczom uniwersytetów,

może też ona dostarczyć wybornego materyału do egzort i nauk apologetycznych dla inteligencyi. Szczególnie piękne są rozdziały o wierze i jej kształceniu a dalej polecamy gorąco tym, którzy zapewniają, że „mało będzie zbawionych“[1]), rozdział szesnasty p. n. „O małej i wielkiej liczbie wybranych“. Autor przyłącza się do zdania Suareza, św. Franciszka Salezego, Fabera i innych, którzy sądzą, że większa część katolików będzie zbawioną i bardzo dobrze zdanie to uzasadnia.

Przekład polski jest, wogóle mówiąc, dobry i staranny. Są jednak tu i ówdzie pewne usterki i błędy, jak np. accus. przy negacyi na str. 49 („nie potrzebuje popierać je swojem honorem“), — „przyzwolenie na prawdę (str. 16) „rozumowe czyny“ (str. 9) „organ wzorowy“ (ib. co to znaczy?)

X. P.

Relig'on-Christentum-Kirche. Eine Apologetik für wissenschaftlich Gebildete. Unter Mitarbeit von St. von Dunin-Borkowski, Joh. P. Kirsch, N. Peters, J. Pohle, W. Schmidt u. F. Tillmann herausgegeben von Gerhard Esser und Joseph Mausbach. Verlag der Jos. Kösel'schen Buchhandlung, Kempten und München. 1911 i 1913.

Tom I.	XX i 803	stron	brosz.	m. 6·—,	opr.	m. 7·—
„ II.	VIII i 502	„	„	„ 4·—,	„	„ 5·—
„ III.	VIII i 430	„	„	„ 4·—,	„	„ 5·—

Ocenę pierwszego tomu tego dzieła podaliśmy w *Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym* z roku 1912 (str. 414—418). Tom II. i III. nie ustępuje pierwszemu pod względem wartości. Tom II. zawiera rozprawy następujące: „Źródła żywota Jezusa“ (Dr. Franciszek Tillmann, docent uniw. w Bonn). „Jezus Chrystus, Boski Nauczyciel ludzkości“ (Dr. G. Esser, prof. teol. tamże). „Kościół jako instytucya Jezusa“ (Stanisław Dunin-Borkowski S. J.). Tom III.: „Historya Kościoła jako świadectwo jego wyższego posłannictwa“ (Dr. I. P. Kirsch, prof. teologii we Fryburgu szwajcarskim). „Kościół i kultura nowoczesna“ (Dr. I. Mausbach, prof. teol. w Monasterze). Długi spis osób i rzeczy, dodany na końcu III. tomu, ułatwia bardzo zoryentowanie się w osnowie dzieła i korzystania z niego. Wszystkie rozprawy, w niem zawarte, można nabywać także osobno, dlatego mają w tomie II. i III. osobne paginacye.

Jako praca zbiorowa kilku autorów ma książka ta już z tego powodu wyższość nad innemi apologetykami, że każda jej cześć napisana jest przez badacza specyalistę, ale z tą zaletą łączy się i pewna wada, mianowicie nierówność stylu i przedstawienia rze-

---

[1]) Por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 107 i nn. i str. 330 z r. b.

czy. Rozprawa np. X. Tillmann'a jest trochę za ciężka i nużąca, bo zanadto uwzględnia hipotezy i dowodzenia krytyków racyonalistów i porusza dużo zagadnień, które nie zajmą ogółu czytelników wykształconych (por. str. 48, 49, — o samym Harnacku wspomina autor na 47 stronach). Całkiem inaczej pisze X. Mausbach, który umie połączyć gruntowność z polotem i pięknością wysłowienia. Pisząc o „Kościele i kulturze nowoczesnej“, nie pomija żadnej sprawy dziś aktualnej: oświetla stan kultury u narodów katolickich i protestanckich, zbijając twierdzenie, że protestantyzm więcej sprzyja rozwojowi cywilizacyi i że postawił wyżej swoich wyznawców. (Niemcy np. katolicy w niczem nie ustępują protestantom, — „Kopernik żył $1^1/_2$ wieku przed Newtonem“, — „renesans włoski przyćmiewa swojem promiennem bogactwem prawie wszystkie stulecia ludzkości“ — str. 39), mówi bardzo dobrze o „rozwoju osobistości“ o „autorytecie i wolności“, o nauce i sztuce, o rodzinie i kwestyi kobiecej itd.

X. Kirsch charakteryzuje działalność Kościoła misyjną, nauczającą, uświęcającą, naukową i społeczną, dowodząc jego Boskiego posłannictwa i zbijając czynione mu zarzuty.

X. Dunin-Borkowski (Polak?) dowodzi z wielkim zasobem erudycyi, że Kościół jest dziełem Chrystusowem, że od niego otrzymał swoją organizacyę, że prymat papieski jest jego podwaliną.

Wyborna jest wreszcie także rozprawa X. Essera o Chrystusie jako Nauczycielu ludzkości.

Czytelnicy Polacy spostrzegą w książce tej z ubolewaniem brak prawie zupełny nazwisk i rzeczy polskich. Wymieniony jest tylko Kopernik (str. 39 tomu II.) i książka X. Morawskiego (przekład niemiecki Overmansa „*Abende am Genfer See*“, str. 497 tomu II.). *X. A.*

Fr. W. Förster, *Lebensführung*. Neue Ausgabe. 11—15 Tausend. Berlin. Druck u. Verlag von Georg Reimer. 1912. mała 8-ka, Str. VIIII + 313. Cena w opr. K 3. hal. 40.

W etyce nowoczesnej panuje zamęt ogólny. stare przykazania, których źródłem była religia, odrzucono jako niezgodne z rzeczywistością, jeśli już nie wprost szkodliwe dla wszechstronnego rozwoju ludzkości. a nowa „moralność“ to całe mnóstwo poglądów najsprzeczniejszych. Różnica między dobrem a złem, prawdą a fałszem, cnotą a występkiem zatarła się prawie zupełnie; człowiek, który stracił religię, pozostaje bez możliwości jakiejkolwiek oryentacyi w najbardziej żywotnych i ważnych zagadnieniach, czy wogóle i jaki jest cel, sens i zadanie życia. Zastępy żyjących z dnia na dzień, bez żadnych wskazań etycznych, wzmagają się liczebnie gwałtownie, a cierpi na tem w pierwszym rzędzie charakter jednostek, a w następ-

stwie poważne zagraża niebezpieczeństwo całej ludzkości i jej kulturalnemu, o religię opartemu i z niej wyrosłemu dorobkowi.

Widoczne to bankructwo „etyki niezależnej“ stwierdzają nietylko pisarze katoliccy, jak Didio, Brunetière, Schneider i inni, ale i protestanccy o dość skrajnych poglądach, jak Paulsen i Eucken.

Autor niniejszej książeczki jest wyznawcą dawnej etyki religijnej. Jej zasady są „równocześnie i stare i wiecznie świeże. Im głębiej człowiek zetknie się z rzeczywistem życiem, im cięższą walkę ma do stoczenia ze sobą samym i światem — tem bardziej się te stare prawdy ożywiają, tem więcej mają mu do powiedzenia, tem skuteczniej dopomagają mu do wydostania się z duchowej nędzy. Natomiast nowa nauka, przedtem tak wymowna, blednie tem bardziej i milczy tem staranniej, im więcej człowiek zmagać się musi z życiem i śmiercią“ (str. 2).

Ponieważ jednak autor przemawia nietylko do wierzących, ale i do wątpiących i do tych, co wszelką wiarę religijną utracili, dlatego nie sięga do źródeł Objawienia, ale na podstawie analizy duszy i realnego życia dzisiejszego człowieka wykazuje z nieubłaganą logiką i konsekwencyą, że te „stare prawdy“ są człowiekowi nieodzownie potrzebne, że z nich tylko duchowo żyć może, a bez nich zmarnieć i zginąć musi. W ten sposób wywody Förstera składają się na wspaniałe testimonium animae naturaliter christianae.

Porusza trudne kwestye etyki indywidualnej i społecznej. Znaczenie charakteru, wyrobienie woli, kwestya kobieca, kultura społeczna, zagadnienia sumienia, wina i kara, etyka życia rodzinnego człowiek a pieniądz — oto nagłówki niektórych ustępów, podzielonych na mniejsze. Na stanowisko autora z punktu widzenia etyki katolickiej na ogół zgodzić się można bez zastrzeżeń. W ocenie moralnej samobójstwa, kłamstwa, pojedynku niema u niego ani śladu laksyzmu, który po za katolicyzmem prawie niepodzielnie w tych dziedzinach panuje.

Z przyczyn powyżej wspomnianych dopiero przy końcu książki dotyka kwestyi religii w jej stosunku do charakteru i choć nie wspomina tego wyraźnie, to jednak żal głęboki przebija się między liniami, że nie mógł od samego początku stanąć — chcąc trafić i do zobojętniałych i niewierzących — otwarcie na gruncie religijnym. „W dawnych czasach nie możnaby było sobie wyobrazić książki o prowadzeniu życia, któraby się od Boga nie rozpoczynała i na Bogu nie kończyła“ (str. 310). „Przeciw religii walczą tylko ludzie, którzy stracili głębsze poczucie rzeczywistości. Im prawdziwiej człowiek poznaje siebie samego, życie i ludzi, tem lepiej zrozumie istotę religii“ (str. 313). — Nie mogę się zgodzić na silny nacisk, położony

na osobiste wewnętrzne przeżycie i doskonalenie moralne, jako jedyną drogę do wiary. Wypada jednak zaznaczyć, że autor tej kwestyi nie omawia ani wyczerpująco, ani ex professo, że wyrażenia nie są ścisłe, że wreszcie gdzieindziej (cf. Autorität u. Freiheit) zaznaczył potrzebę intelektualizmu w religii.

Dla wychowawców katolickich, rodziców, nauczycieli, a przedewszystkiem katechetów ma ta mała książeczka wielkie znaczenie. Nie będzie też bez pożytku dla kapłanów, udzielających rekolekcyi sferom wykształconym i dla spowiedników. Przy nauce etyki dostarczy pożądanego uzupełnienia i ilustracyi zaczerpniętych z bezpośredniej, a głębokiej obserwacyi życia. Jest wymowną apologią etyki, a po części i ascetyki katolickiej. Kwestye w niej poruszone są aktualne i wobec braku odpowiedniego duszpasterstwa dla młodzieży uniwersyteckiej, powinny być prawie bez wyjątku omówione w wyższych klasach szkół średnich. Nakoniec wszystkim, którzy nie mają czasu na przeczytanie innych dzieł Förstera, może dać dość dokładne pojęcie metody indukcyjnej, stosowanej w dziedzinie pedagogii moralnej przez tego znakomitego pedagoga, co miał oświadczyć publicznie, że „ważniejszą dlań rzeczą nad wszystko jest: doprowadzić choćby tylko jednego człowieka do źródła prawdziwego życia, do religii".

Należy jednak podkreślić, że to dziełko Förstera może być tylko uzupełnieniem przy nauce religii. Posługujący się niem katecheta musi w pierwszym rzędzie akcentować autorytatywne, nadprzyrodzone uzasadnienie prawd etycznych. Nie wolno mu jednak z drugiej strony lekceważyć i rozumowego uzasadnienia tychże; powinien ciągle wskazywać na to, że przykazania moralne to twórcze siły życia, a nie przykre ograniczenie natury ludzkiej. Tego rodzaju nauczanie nie było obce Ojcom św., że przypomnę tylko św. Augustyna.

Chciałbym widzieć tę książkę w rękach każdego wychowawcy. Nie tylko „tolle, lege", lecz „iterum ac iterum lege et meditare" dla drugich i dla siebie. *X. C.*

Handbuch für den katholischen Religionsunterricht in den mittleren Klassen der Gymnasien und Realschulen von Dompropst Dr. Arthur König ö. o. Professor an der Universität Breslau. Achtzehnte bis zwanzigste Auflage. Freiburg in Br. 1912. Herder. Stron 218 w 8-ce. Cena 2 M. 2·40 kor. Opr. 2·50 M. 5 kor.

Podręcznik ten przeznaczony jest na klasy, zwane w Niemczech „tercyami" („Ober- und Untertertia")- odpowiadające czwartej i piątej klasie gimnazyów austryackich. Zawiera on naukę o wierze (str. 1—54), o przykazaniach (str. 55—99), o środkach łaski (str. 99—149), obrazy i charakterystyki z historyi kościelnej (str. 150—192), a w dodatku zarys nauki o biblii (str. 193—

206) i hymny kościelne, po łacinie i w przekładzie niemieckim str. (206—216). Jest to treść bardzo obfita i trzeba było naturalnie z każdej materyi wybrać tylko rzeczy najważniejsze i ująć każdą w wyrażenia jak najzwięźlejsze, żeby to wszystko dało się pomieścić w książce tak małych rozmiarów. Trzeba też przyznać, że autor umie pouczać krótko, treściwie i systematycznie. Zdaje mi się jednak, że osnowa podręcznika zanadto jest posiekana na krótkie kilkowierszowe ustępy, suche, a po części zbyt abstrakcyjne, że więc nie przyczyni się do uprzyjemnienia nauki religii, zwłaszcza, jeżeli katecheta będzie żądał, żeby uczniowie wszystkiego się wyuczyli, co autor mówi i wszystkich, bardzo licznych tekstów z Pisma św., które przytacza.

Niepotrzebne są niektóre szczegóły, jak np. na str. 194, gdzie autor wylicza dopływy Jordanu: Hieromax, Krith i Jabok, nadto rzeki Leontes, Kison, Sorek itp.

T e n s a m. **Katholische Religionslehre für die Oberstufe höherer Mädchenlehranstalten.** Zweiter (Schluss) Teil Freiburg i. Br. Herder. 1913. Str. 169.

Podręcznik ten napisany jest podobnie jak wymieniony wyżej. Jest on przeznaczony na dwie klasy najwyższe liceów żeńskich (zwane w Nieczech „drugą" i „pierwszą") i zawiera naukę o wierze (12 artykułów wiary), i krótkie opowiadania z dziejów nowożytnych Kościoła (klasa II.), a dla klasy I. pouczenie o Piśmie św. St. i N. Zakonu, niektóre partye z dogmatyki (istnienie Boga, Trójcy św., stworzenie świata, Odkupienie, Kościół katolicki itd.) i z etyki (religia i moralność, służba Boża, honor, poszanowanie ciała, rady ewangeliczne, ojczyzna i Kościół) a wreszcie krótki zarys a p o l o g e t y k i h i s t o r y c z n e j (rozszerzenie i zachowanie chrześcijaństwa, prześladowania i męczeństwo, Kościół państwowy, działalność społeczna i dobroczynna Kościoła, zasługi jego około umiejętności i sztuki).

Wogóle mówiąc, jest to książka, z której mogą korzystać i nasi autorowie podręczników do nauki religii. Znajdujemy w niej zwięzłe a dobre pouczenia o wielu materyach, o których i dziewczęta starsze powinny czegoś się dowiedzieć od katechety, np. o panteizmie, monizmie, deizmie (str. 109—111). Natomiast niepotrzebną wydaje mi się wzmianka na str. 90 o „badaczach nowszych, którzy (np. W e l l h a u s e n) przypuszczają, że autorem pentateuchu nie jest Mojżesz". — Nie zgadzam się ze zdaniem (str. 151), że „pewien z b y t e k — odpowiedni stanowi — nie jest sam w sobie niczem złem, o ile dochody na niego pozwalają", że „ma on raczej znaczenie społeczne, bo wielu innym dostarcza pracy i zarobku". Zdanie to może być zrozumiane przez uczenice jako zachęta do życia zbytkownego, do wyrzucania pieniędzy na rzeczy niepotrzebne. Zamiast tego lepiej byłoby powiedzieć, że

wolno ludziom, zajmującym wyższe stanowiska, stosować się do pewnych wymagań klasy społecznej, do której należą i do zwyczajów powszechnych, wydawać więcej na ubiór, na mieszkanie itd. niż mogą wydawać ubodzy, ale nie wolno tego czynić dla dogodzenia miłości własnej, próżności i pysze.

Zarys apologetyczny, dodany na końcu, jest stanowczo za krótki (zajmuje tylko 11 stron). Mówiąc o malarstwie religijnem, wymienia autor (na str. 167) tylko trzech z pomiędzy mistrzów największych (Angelica da Fiesole, Rafaela i Dürera), dodając nazwiska 5-u nowszych malarzy niemieckich, którzy nie byli wcale geniuszami. Apologetyka jest m. zd. koniecznie potrzebna w klasie najwyższej szkoły średniej, ale powinna być traktowana w rozmiarach znacznie obszerniejszych i uwzględniać zarzuty przeciwko religii, z którymi spotyka się już młodzież, kończącą szkołę albo też spotka się niewątpliwie po jej opuszczeniu. *X. P.*

W Kurendzie VIII. z r. b. Najprz. Konsystorza Metrop. ob. łać. we Lwowie zamieszczono następujące ogłoszenie:

Potrzeba misyi kanonicznej. Ordynaryat Metropolitalny zwraca uwagę wszystkich kapłanów, którzy uczą lub mają zamiar udzielać nauki religii w zakładach prywatnych tak męskich jak i żeńskich wszelkiego typu z prawem lub bez prawa publiczności, że do tego potrzebna jest missio canonica ze strony Władzy duchownej i to dla każdego zakładu z osobna. O tę misyę kanoniczną dla szkół prywatnych winni postarać się z początkiem każdego roku szkolnego nawet kapłani, którzy udzielają nauki religii w zakładach publicznych krajowych lub rządowych jako katecheci stali lub prowizoryczni. W tym celu należy wnieść podanie na piśmie do Konsystorza Metrop. przed rozpoczęciem nauki w danym zakładzie z określeniem ilości klas i godzin, w których nauka religii odbywać się będzie.

L. 8138/III.

Okólnik

c. k. Rady szkolnej krajowej do Dyrekcyi wszystkich c. k. gimnazyów, szkół realnych i c. k. seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich w sprawie kursu katechetycznego w Krakowie.

W dniach od 11. do 14. listopada br. odbędzie się w Krakowie kurs katechetyczny. Ponieważ kursa te przyczyniają się

wiele do naukowego i praktycznego wyrobienia księży katechetów, poleca się Dyrekcyom, aby nie czyniły im trudności w udzielaniu urlopów celem wzięcia udziału w tym kursie, o ile tylko stosunki służbowe na to pozwolą.

Z c. k. Rady szkolnej krajowej.

We Lwowie, dnia 20. lipca 1913.

Za c. k. Namiestnika
Dembowski.

Nominacye i wiadomości osobiste.

X. Dr. Ignacy Grabowski, adjunkt wydz. teol. we Lwowie, habilitował się tamże jako docent prawa kanonicznego; X. Dr. Mieczysław Tarnawski habilitował się tamże jako docent historyi kościelnej.

Instytuowani: na prob. w Łapczycy X. Ludwik Tokarz, kat. szk. wydz. żeń. w Nowym Sączu; na prob. w Uhnowie X. Stanisław Sokołowski, kat. gimn. w Kołomyi.

Zamianowani: XX. Leon Szado, wikary w Sędziszowie, katechetą szk. 5 kl. tamże; Józef Panaś, wik. w Dobromilu, katechetą szk. 6 kl. tamże; Józef Królicki, wik. w Jarosławiu, katechetą szk. 6 kl. w Komarnie; Alfred Dobiecki, zastępca kat. w szk. wydz. żeń. im. Żółkiewskiego we Lwowie, stałym katechetą tamże; Jan Chęć S. I., katechetą szk. 5 kl. m. w Knihininie Górce; Franciszek Nowara, kat. szk. wydz. żeń. w Tarnopolu, ekspozytem w Ostrowczyku; Alfons Bielenin, kat. szk. 5 kl. miesz. w Półwsiu Zwierzynieckiem, katechetą szk. wydz. m. im. Kochanowskiego w Krakowie; Józef Cieślik, kat. szk. lud. w Korczynie, katechetą szk. wydz. żeń. im św. Jadwigi w Rzeszowie; Wawrzyniec Materniak, kat. szk. 5 kl. w Przeworsku, katechetą szk. wydz. m. im. Mickiewicza w Rzeszowie; Ludwik Kasprzyk, katecheta w Andrychowie, spowiednikiem nowej fundacyi przy kościele N. P. Maryi w Krakowie; Dr. Michał Wietecha (po ukończeniu studyów wyższych w Rzymie) wikaryuszem (ad pers.) w Białce; Dr. Maryan Morawski (dtto) prefektem sem. duch. i zastępcą kat. w semin. żeńskiem w Krakowie; Michał Wojtusiak, ceremoniarz katedr., zastępcą kat. w gimn. św. Jacka tamże; Stanisław Meus, zastępca kat. w gimn. Sobieskiego, zastępcą w II. szkole realnej w Krakowie; Dr. Józef Rychlicki, wikary przy kośc. św. Mikołaja w Krakowie, zastępcą kat. w gimn. IV. tamże; Wojciech Orzeł, wikary w Ślemieniu, katechetą w Wieliczce; Jan Krzemieniecki, wikary

w Kętach, katechetą semin. naucz. w Białej; Wojciech Kamusiński, wikary w Trzebini, katechetą tamże; Juliusz Matusiak, katecheta szk. lud. w Gdowie, katechetą w Krakowie na Zwierzyńcu; Gustaw Sadowski, wikary w Gdowie, katechetą szk. lud. tamże; Dr. Stanisław Domasik, wikary w Białej, katechetą gimn. real. tamże; Aleksander Obrubański, wikary w Podgórzu, zastępcą kat. w gimnazyum tamże; Rudolf van Roy, wik. w Wilamowicach, katechetą i kapelanem w Zakładzie PP. Urszulanek i zastępcą kat. w gimn. III. w Krakowie.

Przeniesiony: X. Kazimierz Dutkiewicz, inspektor szkolny okręgowy, z Krosna do Chrzanowa.

Konkursy.

Na posady naucz. rel. rz. kat. i gr. kat. w szk. 5 kl. miesz. w Zabłotowie (III. kl. płac); rel. gr. kat. w szk. wydz. żeń. im. Mickiewicza w Tarnopolu (II. kl.); rz. kat. w szk. 5 kl. m. w Dębicy (III. kl.); termin do 15 października r. b. rz. kat. w szk. wydz. m. w Jaśle (II. kl.); rz. kat. w szk. 5 kl. m. w Kopyczyńcach (III. kl.). Termin do 15 września.

OD REDAKCYI. Uprasza się o łaskawe uiszczenie zaległej przedpłaty. Ponieważ zabrakło nam już zeszytu podwójnego za sierpień i wrzesień z r. 1912 a zgłaszają się nowi Prenumeratorzy, którzy chcą mieć także roczniki poprzednie kompletne, więc prosimy tych P. T. Abonentów, którym zeszyt ten nie jest potrzebny, **żeby nam go raczyli odesłać.**

Spis rzeczy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.